



Pamięć i ból Wołynia



W 78. rocznicę zbrodni wołyńskiej główne uroczystości żałobne na tej ziemi odbyły się 10 lipca w Hucie Stepańskiej i 11 lipca w katedrze w Lucku. Polska delegacja z wicemarszałkiem Sejmu RP Małgorzatą Gosiewską na czele złożyła kwiaty i zapaliła znicze w wielu miejscach pamięci w obwodach wołyńskim i rówieńskim.

Huta Stepańska (obecna nazwa wsi – Huta w rejonie kostopolskim obwodu rówieńskiego) położona wśród pól i lasów, jako polska wieś przestała istnieć po trzydniowej samoobronie zbrojnej przed oddziałami UPA i koniecznej ewakuacji jej mieszkańców. O polskiej przeszłości przypominają pozostałości po starym cmentarzu, gdzie został wzniesiony pomnik ku czci ofiar. Na krzyżu napis: „Jezu, ratuj nas”.

Tam, w cieniu drzew zgromadzili się przedstawiciele organizacji polskich z Równego, Lucka, Żytomierza, polscy dyplomaci. Dotarli też uczestnicy IX Motocyklowego Rajdu Wołyńskiego. Przyszli także mieszkańcy wsi Huta.

Po mszy św. pod przewodnictwem ordynariusza diecezji luckiej bpa Witalija Skomarowskiego i modlitwy poprowadzonej przez duchowieństwo prawosławne wystąpili przedstawiciele władz Polski i Ukrainy.

> strona 4

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa w obwodzie Lwowskim

W 78. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz z współpracownikami uczcili pamięć ofiar w czterech miejscowościach Galicji Wschodniej: Ludwikówce, Stasiowej Woli (obecnie Słoboda), Sarnkach Dolnych (obecnie Podillia) oraz Fradze.

Mord na mieszkańcach Ludwikówki został dokonany pod osłoną nocy z 17 na 18 lutego 1944 r. Ks. Stanisław Stankiewicz z parafii w pobliskich Sarnkach Dolnych, w liście z 24 kwietnia 1944 r. informował Kurię Metropolitalną we Lwowie, że wieś została całkowicie spalona, mieszkańcy zamordowani lub zginęli w płomieniach. Obecnie w tym miejscu nie ma śladów po zabudowaniach gospodarskich. Zachował się jedynie cmentarz. Dzięki staraniom przedstawicieli parafii rzymskokatolickiej w Burszynie w 2009 r. stanął

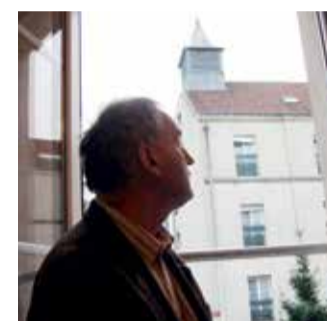
tam krzyż upamiętniający pomordowanych. W Stasiowej Woli istnieje kościół katolicki p.w. Chrystusa Króla. W 1944 r. katolicy, w obliczu niebezpieczeństwa, przekazali klucze do świątyni grekokatolikom. Od 1945 r. mieścił się tam magazyn. W 1993 r. przywrócono funkcje sakralne budynku. 10 lutego 1944 r. w Sarnkach Dolnych został zamordowany ks. Wiktor Szklarczyk. Budynek kościoła zachował się do dziś. W czasach sowieckich służył jako magazyn. Na wzgórzu we Fradze mieścił się kościół i klasztor Bernardynów. W dniach od 5 do 19 lutego 1944 r. zostali zamordowali ojcowie bernardyni, w tym o. Joachim Szafraniec oraz około 30 mężczyzn. Zabudowania kościelne na wzniesieniu zostały zniszczone. Na górę prowadzi stworzona współcześnie droga krzyżowa.

KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE



KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim (cz. 2)



> strona 16

Zaleszczyki (cz. 13)



> strona 18

Dzwony czy armaty (cz. 4)



> strona 20

Legendsy starego Stanisławowa



> strona 24

Polacy Charkowa



> strona 25

Litwa rozpoczyna budowę bariery na granicy z Białorusią



Litwa rozpoczęła budowę ogrodzenia na swojej granicy z Białorusią w związku z gwałtownym wzrostem liczby nielegalnych migrantów. Litwini twierdzą, że Mińsk celowo organizuje migrantów w odwecie za sankcje Unii Europejskiej.

Rzecznik litewskiej Straży Granicznej Gedrus Miszutis powiedział 9 lipca, że wojsko rozpoczęło instalowanie ogrodzenia z drutu wzdłuż granicy, z których część

przebiega przez gęsto zalesione tereny, aby wzmocnić kontrolę nad przepływem migrantów, których setki zalały kraj w ostatnich tygodniach. Dodał, że bariera ma biec około 30 kilometrów. Agencja informacyjna Reuters zacytowała rzeczniczkę wojskową, która powiedziała, że pierwszy odcinek bariery będzie miał 500 metrów długości i 1,8 metra wysokości.

Wilno oskarżyło Białoruś o zezwolenie migrantom na wjazd na Litwę w odpowiedzi na sankcje nałożone przez UE po tym, jak Mińsk zmusił samolot Ryanair do lądowania

wania i aresztował opozycyjnego blogera Ramana Pratasiewicza.

Litwa jest jednym z najzagorzalszych krytyków władzy Aleksandra Łukaszenki, wzywa do zdecydowanej reakcji UE przeciwko jego rządowi od czasu spornych wyborów prezydenckich w sierpniu 2020 roku. Szefowa litewskiego rządu twierdziła, że główny szlakiem przez który nielegalni migranci docierają na litewsko-białoruską granicę są loty między Bagdadem i Mińskiem, choć wspominała także o porcie lotniczym w Stambule.

Jak twierdzi agencja, władze Litwy przesłały jej kopie czterech kart pokładowych wydanych na lot samolotem białoruskich państwowych linii lotniczych Belavia ze Stambułu do Moskwy. Karty znalezione przy nielegalnych migrantach ujętych na terytorium Litwy. Przesłano agencji także kopie wniosków przedsiębiorstw turystycznych UmnoFury i Centrurort o wydanie wiz białoruskich dla takich migrantów (z okresu od 27 maja do 7 czerwca).

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO.PL

Rosjanie „zgubili” czołg na drodze

Źle umocowany podczas transportu czołg upadł na drogę na Sachalinie na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Internet obiegły zdjęcia pojazdu przewróconego gąsienicami do góry. Policja drogowa potwierdziła, że wojskowym „wypadł czołg, który leży na drodze”, i poinformowała, że podczas upadku maszyny nikt nie został uszkodzony.



Przy upadku pojazd przewrócił się i upadł tak, że wieżyczka czołgu leży na ziemi, lufa opiera się o asfalt, a dno pojazdu wraz z gąsienicami znalazło się na górze. Wielu kierowców przejeżdżających obok aut nie mogło się oprzeć chęci sfotografowania czołgu porzuconego samotnie na trasie wjazdowej do miasta Jużnosachalińsk – głównego ośrodka regionu.

- Czołg leży bezradnie i nie może wstać, jak wielu z nas w poniedziałek rano – skomentował incydent niezależny portal Meduza.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Szef MSW Ukrainy podał się do dymisji



Niezwykle wpływowy ukraiński polityk, minister spraw wewnętrznych Arsen Awakow podał się do dymisji.

Komunikat o rezygnacji Arsena Awakowa z zajmowanego od ponad 7 lat stanowiska ukazał się we wtorek na stronie internetowej ukraińskiego MSW. „Zgodnie z pierwszą częścią art. 18 ustawy „O Gabinetie Ministrów Ukrainy” złożyłem dymisję ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych”. W lakonicznym oświadczeniu znalazły się jeszcze podziękowania dla pracowników MSW za lata wspólnej pracy.

Arsen Awakow piastował stanowisko szefa ukraińskiego MSW przez prawie 7,5 roku. Został nim w lutym 2014 roku w wy-

niku wydarzeń na kijowskim Majdanie. Pozostał u steru MSW nawet po dojściu do władzy Wołodymyra Zełenskigo i partii Sługa Narodu. Komentowano wówczas, że nowy obóz rządzący wolał mieć po swojej stronie polityka trzymającego w garści ukraińskie struktury siłowe, w tym Gwardię Narodową.

Portal Strana.ua jeszcze w czerwcu br. pisał, powołując się na swoje źródła, że prezydent Zełenski i jego otoczenie zamierza pozbyć się Awakowa, który zachowywał stosunkowo niezależną pozycję. Przykładem takiej postawy miało być głosowanie szefa MSW przeciwko sankcjom nakładanym przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy na ukraińskich oligarchów. Według portalu ekipa

prezydencka systematycznie pracuje nad wyeliminowaniem wszystkich autonomicznych grup w obozie władzy przed przyszłymi wyborami prezydenckimi. Na Ukrainie zapamiętano, że podczas poprzedniej kampanii prezydenckiej Awakow jawnie występował przeciw ubiegającemu się o reelekcję prezydentowi Poroszenko.

Pojawiły się też doniesienia medialne o nadużycie stanowiska przez szefa MSW, dotyczące między innymi udziału firm kontrolowanych przez rodzinę ministra w zakupie wyposażenia, zlecanego przez resort.

Ukraińska sekcja Radio Swoboda przypominała, że Awakow, który od lat mieszkał w Charkowie w północno-wschodniej części Ukrainy i ma pochodzenie ormiańskie, pozostanie w pamięci jako jeden z ministrów, który nie opanował w pełni języka ukraińskiego.

Już po złożeniu dymisji przez Awakowa Strana.ua napisała, że Zełenskiemu mogło nie spodobać się, że szef MSW był pierwszym ukraińskim politykiem, który spotkał się z nowym ambasadorem USA na Ukrainie George'm Kentem. Awakow zamieścił wczoraj na Twitterze zdjęcie z tego spotkania. Prezydent jakoby miał obawiać się, że szef MSW spiskuje z Amerykanami za jego plecami. Według innej wersji Awakowa do dymisji skłonił właśnie Kent – Amerykanin jakoby chcieli się go pozbyć jako głównego „hamulcowego” reform.

ŹRÓDŁO: MVS.GOV.UA

Euro 2020: Reprezentacja Ukrainy faulowała najmniej

Podczas zakończonych Mistrzostw Europy w piłce nożnej reprezentacja Ukrainy była zespołem, który najrzadziej łamał przepisy. Poinformowano o tym na stronie UEFA.

Najbardziej zdyscyplinowani na Euro 2020 byli ukraińscy piłkarze i spośród wszystkich drużyn najmniej łamali zasady. Podopieczni Andrija Szewczenki popełniali średnio 8,8 fauli na mecz. W pierwszej trójce znalazły się również Walia (9,25) i Szkocja (9,3). Najczęściej faulowali piłkarze Austrii – 13,75 fauli na mecz.

W sumie reprezentacja Ukrainy zanotowała 44 faule w 5 meczach Euro 2020, co zaowocowało 4 żółtymi kartkami.

ŹRÓDŁO: UEFA.COM

3 Pułk SSO Ukrainy uzyskał certyfikację do działań w ramach NATO

Dowództwo Sił Specjalnych Operacji (SSO) Ukrainy poinformowało, 26 czerwca 2021 roku że 3 Pułk Specjalny SSO pozytywnie przeszedł ocenę pierwszego etapu NATO Evaluation (NEL-1). To pierwszy etap procesu oceny, który ma umożliwić jednostce podejmowanie działań w ramach Sił Odpowiedzi NATO (ang. NRF – NATO Response Force).

W procesie szkolenia żołnierze ukraińskiej jednostki byli szkoleni i oceniani przez żołnierzy sił specjalnych krajów NATO, w tym przez żołnierzy polskich Wojsk Specjalnych. Grupa polskich instruktorów zakończyła swoją misję i działania w związku z certyfikacją 3 Pułku SSO

w zeszłym tygodniu. W ramach pierwszego etapu certyfikacji pozytywnie oceniono m.in. zdolności jednostki ukraińskiej do realizacji zadań w zakresie przetrwania i wyposażenia, tworzenia bazy operacyjnej, planowania i przeprowadzenia pełnego spektrum operacji specjalnych.

W najbliższym czasie mają zacząć się przygotowania do kolejnego etapu certyfikacji (NEL-2), który pozwoli 3 Pułkowi, jako kolejnej ukraińskiej jednostce specjalnej podejmować działania w ramach sił NATO. Ma to nastąpić na początku 2022 roku. Status taki posiada od 2019 roku 140 Centrum Operacji Specjalnych SSO Ukrainy. Z kolei na lipiec tego roku planowane są międzynarodowe ćwiczenia sił specjalnych Silver Sabre-21, w którym wezmą udział żołnierze z jednostek specjalnych kilku państw, m.in. Ukrainy, Polski i USA.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Zełenski odwołał spotkanie z niemiecką minister obrony

Podczas swojej wizyty prezydenta Ukrainy w Niemczech nie odbyło się jego zaplanowane wcześniej spotkanie z niemiecką minister obrony. Powodem miała być stanowcza odmowa Niemiec ws. dostarczenia broni na Ukrainę. „Kijów... musi zadowolili się dubeltówkami dla myśliwych i pistoletami sportowymi” – pisze niemiecki serwis „Deutsche Welle”.

Niemiecki serwis „DW” szeroko opisywał wizytę prezydenta Ukrainy. Spotkał się tam m.in. z niemieckim prezydentem Frank-Walterem Steinmeierem, kanclerz Angelą Merkel, a także z Arminem Laschetem, premierem Landu Nadrenia Północna – Westfalia, a zarazem prominentnym politykiem

CDU/CSU, który wymieniany jest jako główny kandydat tego bloku na następcę Merkel i na przyszłego kanclerza.

Podczas wizyty miała też miejsce inna niespodzianka – nieoczekiwane skreślenie z planu wizyty prezydenta Ukrainy w Berlinie istotnego spotkania. Pierwotnie, po rozmowie ze Steinmeierem, Zełenski miał przyjechać do niemieckiego ministerstwa obrony na „robotcze rozmowy” z minister Annegret Kramp-Karrenbauer. Jak pisze „DW”, rozmowy te najpewniej miały dotyczyć kwestii zakupu niemieckiej broni przez Ukrainę. Spotkanie ukraińskiego prezydenta z szefową niemieckiego resortu obrony zostało odwołane.

ŹRÓDŁO: DW.COM

Wspomóżmy Polaka z Ukrainy

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 45-letniego Wiczesława Haczki z Połonnego.

Wiczesław w zimie br. uległ wypadkowi, w którym doznał poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Przeszedł dwie operacje – implantowanie kręgów. By powrócić do choć częściowej samodzielności potrzebna jest długa i kosztowna rehabilitacja, a taką Wiczesław rozpoczął w maju, pod Lwowem.

Nasz podopieczny poniósł bardzo wielkie koszty związane z leczeniem i operacjami, stąd też i jego serdeczna prośba o pomoc na dalszą rehabilitację.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tego Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji: BNP Paribas Bank Polska SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

z dipiskiem „Wiczesław Haczka”.

ANDRZEJ MICHALAK
FUNDACJA KS. DRA MOSINGA



Wybory w Mołdawii – druzgocące zwycięstwo pronijnej partii to na dodatek porażka Putina



- Mołdawscy wyborcy wprowadzili kraj na ścieżkę pronijną, po tym jak zdecydowaną większość parlamentarną uzyskała Partia Akcji i Solidarności. Centroprawicowa PAS, kierowana przez prezydent Mołdawii Maię Sandu, startowała w wyborach pod hasłem integracji europejskiej, rozwoju gospodarczego i walki z korupcją – pisze Matei Rosca z POLITICO.

Wynik wyborów to ogromna porażka wieloletnich starań Moskwy o podporządkowanie sobie Mołdawii. Przedstawiciele PAS zapowiadają rozpoczęcie starań o członkostwo Mołdawii w Unii Europejskiej. Pani prezydent Sandu prawdopodobnie wyznaczy na stanowisko premiera Natalię Gavrilă, ekonomistkę z Londynu, która wcześniej pełniła funkcję ministra finansów Mołdawii

Partia PAS obiecała przezwyciężyć trudny okres rządów socjalistów, którego

kulminacją, zdaniem krytyków, była źle zarządzana pandemia. PAS pomogła również reputacja Sandu – uważa się, że to ona zorganizowała szczepionki i sprzęt medyczny z krajów zachodnich podczas pandemii.

Wynik wyborczy po niedzielnym głosowaniu „nakłada na nas ogromną odpowiedzialność, nie będziemy mieli wymówek, by nie przeprowadzić obiecanych reform”, powiedział w wywiadzie Mihai Popșoi, wicemarszałek ustępującego parlamentu i wiceprzewodniczący PAS. – PAS ma nadzieję na przeprowadzenie tych reform w koordynacji z Unią Europejską – powiedział Popșoi.

- Mam nadzieję, że dziś kończy się trudny okres dla Mołdawii, mam nadzieję, że dziś kończy się panowanie złodziei nad Mołdawią – powiedziała w oświadczeniu Sandu, która została prezydentem w 2020 r. – Ludzie muszą jak najszybciej odczuć korzyści płynące z czystego parlamentu i rządu, który naprawdę przejmuje się ich problemami.

W wyniku wyborów powstanie „zdecydowanie najbardziej pronijny rząd Mołdawii, jaki kiedykolwiek istniał – powiedział

Valeriu Pașă, badacz opinii publicznej i szef organizacji pozarządowej WatchDog.md. – Głównym priorytetem nowego rządu będzie walka z korupcją poprzez reformy w wymiarze sprawiedliwości – powiedział Pașă. – Drugą najważniejszą rzeczą jest budowanie siły gospodarczej i bezpieczeństwa poprzez zakotwiczenie kraju w Unii.

- Jako prezydent, Sandu obiecała współpracować z rządem Ukrainy w celu ograniczenia przemytu i zorganizowanej przestępczości, która ma miejsce wzdłuż nieoficjalnej granicy Naddniestrza. Ale teraz, gdy Sandu ma władzę, by faktycznie nawiązać takie partnerstwo, nie jest jasne, jak zareaguje Rosja – powiedział Denis Cenusă, politolog z niemieckiego Uniwersytetu w Gießen. – Jest to punkt zwrotny dla Rosji – powiedział. – Interesujące będzie zobaczyć jej reakcję na próby zintensyfikowania współpracy między Mołdawią, a Ukrainą w kwestii Naddniestrza.

Dla Ukrainy, która jest w stanie wojny z Rosją, Naddniestrze stanowi „zagrożenie bezpieczeństwa wzdłuż jej zachodniej granicy – powiedział Cenusă. – W tym kontekście odsunięcie od władzy prorosyjskich władz jest dla Ukrainy pokrzepiające – dodał.

Ukraiński dziennikarz Witalij Portnikow powiedział, że wynik wyborów to ogromna porażka wieloletnich starań Moskwy o podporządkowanie sobie Mołdawii.

- To nie tylko zwycięstwo sił proeuropejskich, ale porażka sił prorosyjskich – powiedział Portnikow. – To również osobista porażka rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, który latami starał się uczynić Mołdawię wasalem Kremla.

ŹRÓDŁO: MICHAŁ BRONIATOWSKI, ONET.PL

Śledztwo w sprawie Sławomira Nowaka. Jest pierwszy akt oskarżenia



We wtorek skierowano do sądu pierwszy akt oskarżenia w śledztwie przeciwko Sławomirowi Nowakowi. - Prokuratura Okręgowa w Warszawie skierowała we wtorek do sądu akt oskarżenia przeciwko Dariuszowi Z., jednemu z podejrzanych w śledztwie dotyczącym zorganizowanej grupy przestępczej założonej i kierowanej przez Sławomira N. Oskarżonemu zarzuca się udział w grupie przestępczej, żądanie korzyści majątkowej oraz przyjmowanie jej obietnicy, jak również czynienie przygotowań do prania pieniędzy pochodzących z przestępstw korupcyjnych – przekazała prok. Aleksandra Skrzyniarz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

W toku śledztwa ustalono, że Dariusz Z. miał działać w grupie przestępczej byłego ministra transportu od października 2016

roku do września 2019 roku. Działalność tej grupy obejmowała w Polsce obszar Warszawy i Gdańska, oraz teren Ukrainy, gdzie przestępstwa korupcyjne popełniane były w związku z pełnieniem przez Sławomira Nowaka funkcji Szefa Państwowej Służby Dróg Samochodowych na Ukrainie „Ukravtdor”.

- Oskarżony Dariusz Z. wspólnie i w porozumieniu z innymi członkami zorganizowanej grupy przestępczej zażądał korzyści majątkowej o wartości 4,6 mln złotych w postaci zawarcia umowy o świadczenie fikcyjnych usług doradczych z cypryjską spółką, założoną na polecenie Sławomira N. Oskarżony żądał także korzyści majątkowej w kwocie 1,6 mln euro oraz przyjął jej obietnicę w zamian za wspieranie polskiej spółki w postępowaniach o udzielenie

zamówienia publicznego prowadzonego na Ukrainie, a dotyczącego remontu dróg. Obiecana korzyść miała być przekazana w formie zapłaty za fikcyjne usługi doradcze dla wspomnianej spółki cypryjskiej – podała prok. Skrzyniarz.

Dariusz Z. oskarżony jest również o „czynienie przygotowań do podejmowania działań mających udaremnić lub znacznie utrudnić ustalenie pochodzenia uzyskanych w wyniku przestępstw środków pieniężnych”. Z ustaleń prokuratury wynika, że to były szef GROM założył spółkę na Cyprze.

- Oskarżony przyznał się do zarzucanych mu czynów. Złożył obszerne wyjaśnienia pozwalające na ustalenie przestępczego mechanizmu działania grupy przestępczej. Zostały one pozytywnie zweryfikowane szeregiem dowodów zgromadzonych w śledztwie – przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Dariusz Z. został zatrzymany 20 lipca ubiegłego roku razem ze Sławomirem N. oraz Sławomirem P. Na wniosek prokuratora, tak jak dwaj pozostali zatrzymani tego dnia podejrzani, został tymczasowo aresztowany. Aktualnie stosowane są wobec niego środki zapobiegawcze w postaci poręczenia majątkowego w kwocie 500 tys. zł., dozoru policji oraz zakazu kontaktowania się ze współpodejrzanymi. Sprawę rozpoznawać będzie Sąd Okręgowy w Warszawie.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Trójkąt Lubelski kontra „ruski mir”

PAWEŁ BOBOŁOWICZ

Polska powraca do imperialnej polityki ciemiężenia zniewolonych narodów Litwy i Ukrainy i przygotowuje wojnę przeciwko „ruskiemu mirowi” – tak w skrócie można zrelacjonować rosyjskie reakcje na podpisaną w Wilnie deklarację i ogłoszony Plan współpracy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, Republiką Litewską i Ukrainą w ramach Trójkąta Lubelskiego (L3). Rosja dopatrzyła się w tych działaniach sprowadzenia Ukrainy do roli „wasala i gospodarczego dodatku krajów peryferyjnych Europy Wschodniej”. Deputowana Dumy Państwowej z putinowskiej „Jedyniej Rosji” Jelena Panina straszy wręcz, że Trójkąt Lubelski doprowadzi Ukrainę „do położenia przed powstaniem Chmielnickiego”. Deputowana twierdzi ponadto, że to Polska była inspiratorem w 2014 roku rewolucji na Majdanie, powodując masową emigrację Ukraińców do Polski, co według niej zapewniło naszemu krajowi rozwój gospodarczy. Ta sama deputowana rok temu wystąpiła z propozycją nałożenia na Polskę sankcji gospodarczych za organizację i sterowanie protestami na Białorusi z Warszawy. Warto zauważyć, że nie są to szalone wypowiedzi skrajnej polityki, ale faktyczne opinie Kremla.

Rosyjskiej propagandzie szczególnie nie spodobały się słowa ukraińskiego ministra spraw zagranicznych Dmytra Kuleby, o tym, że Trójkąt Lubelski jest alternatywą dla „ruskiego miru” (przy okazji – czy w Lublinie wciąż działa i ma się dobrze putinowska fundacja o tej nazwie?). Rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow stwierdził, że Kreml uważa Ukrainę za część „ruskiego świata”, zaznaczając, że mieszka tam wielu Rosjan i osób rosyjskojęzycznych, które z Rosją łączy więzy kulturowe, historyczne i zaprzeczanie tej wspólnoty Moskwy się nie podoba.

Tym razem jednak pokrzykiwania Kremla nie są w stanie zatrzymać działań naszych państw, a przyjęty plan funkcjonowania Trójkąta Lubelskiego tego dowodzi. Budowanie wspólnoty w tym regionie poprzez odwołanie do tradycji Rzeczypospolitej, ducha Unii Lubelskiej i wspólne wartości wolności i solidarności, nie jest zagrożeniem dla Rosji jako takiej, ale faktycznie jest zagrożeniem dla putinowskiej wizji świata, dla polityki uzależnienia i agresji. Moskwa panicznie boi się buntu własnego społeczeństwa, które może rzeczywiście zapragnąć takiej wolności jaką mają Polacy, czy jaka jest na Litwie, i o jaką wywalczyli Ukraińcy i której

domagają się Białorusini. Te ostatnie przykłady są szczególnie niebezpieczne dla Putina, bo rzeczywiście dzięki przymusowemu funkcjonowaniu we wspólnocie w ramach Związku Sowieckiego, są łatwiej zrozumiałe i wywołują poczucie, że jeśli „im się udało, to czemu nie nam” i tego reżim musi się bać.

Trójkąt Lubelski jednak nie szuka dróg konfrontacji, lecz obrony przed agresywną polityką Moskwy. Przyjęty plan działań wskazuje, że szczególnie wrażliwymi obszarami pozostaje kwestia bezpieczeństwa energetycznego i stąd wspólna pozycja w sprawie Nord Stream II (bezpośrednim rezultatem stało się stanowisko Litwy, która do niedawna była mniej zdeterminowana w tej kwestii niż Polska i Ukraina) i tworzenie własnego systemu bezpieczeństwa energetycznego w oparciu o synchronizację systemów energetycznych Litwy i Ukrainy z europejską siecią kontynentalną CEN, wykorzystanie polskich i litewskich terminali LNG, oraz ukraińskich podziemnych magazynów gazu, a także budowanego właśnie gazociągu Baltic Pipe.

Wbrew straszeniu przez Moskwę Polska i Litwa nadal wspierają Ukrainę w jej dążeniach do NATO, a symbolem współpracy militarnej państw pozostaje zlokalizowana w Lublinie Wielonarodowa Brygada LITPOLUKRBRIG. Jednak tym razem ministrowie kładą nacisk na wspólne działania w zakresie przeciwdziałaniu zagrożeniom w cyberprzestrzeni i związanych z dezinformacją i manipulacją.

W Planie ujęto szereg ważnych dla naszych krajów działań gospodarczych, m.in. dotyczących transportu i logistyki, szczególnie jednak ciekawy jest zapis mówiący o wspólnych badaniach w przestrzeni kosmicznej. Dla nas ten temat zdaje się być czymś z dziedziny fantastyki, ale Ukraina jest krajem, który ma w tym zakresie nie tylko wielkie ambicje, ale i doświadczenie oraz możliwości, którymi teraz może się podzielić ze swoimi „lubelskimi” partnerami.

W tym roku widzieliśmy rozszerzenie się idei „trójkąta” na szczebel parlamentarny – teraz zobaczymy jak będzie to wyglądać w innych strukturach rządowych i organizacyjnych. Niestety wciąż wielkim nieobecny w tej współpracy pozostaje Białoruś. Nie jest to jednak kwestia pytania czy Białoruś do L3 dołączy, tylko kiedy się to stanie. I wtedy Rosja faktycznie o swoim „ruskim mirze” będzie mogła bezpowrotnie zapomnieć.

TEKST UKAZAŁ SIĘ
W KURIERZE LUBELSKIM
12 LIPCA BIEŻĄCEGO ROKU

Pamięć i ból Wołynia

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Wypełniamy dziś zaszczytną misję strażników pamięci – powiedziała wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska. Zaznaczyła również, że przybyli na uroczystość Polacy pamiętają też o sprawiedliwych Ukraińcach, którzy ratowali sąsiadów, takich jak Petro Bazeluk z Butejek. Na zakończenie Małgorzata Gosiewska przywołała wezwanie św. Jana Pawła II do Ukraińców i Polaków, które wygłosił podczas pielgrzymki do Lwowa w 2001 roku: „Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, aby razem budować przyszłość”.

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki odczytał list Janusza Horoszkiewicza, kustosa Pamięci Narodowej, potomka mieszkańców polskiej Huty Stepańskiej.

– Nigdy więcej – te słowa chce powiedzieć, żeby tragedie się nie powtarzały – mówił Serhij Gemberg, zastępca przewodniczącego rówieńskiej obwodowej administracji państwowej. – Odziedziczyliśmy trudną pamięć, ale nasze serca mamy wypełniać miłością i dobrem. Dziś przybyliśmy tu, żeby pochylić się i wspomnieć tych, którzy zginęli, a także żeby pomodlić się za przyszłość naszych państw.

Głos zabrała też starosta wsi Huta Natalia Korewa, której Polacy podziękowali za uporządkowanie polskiego cmentarza.

Delegacje w asyście harcerzy hufca „Wołyń” złożyły wiązanki pod pomnikiem. Wszystkich gości, Polaków i Ukraińców, zaproszono na poczęstunek.

– Tym razem jestem na troszeczkę dłużej – dla Kuriera Galicyjskiego powiedziała Małgorzata Gosiewska. – Traktuję to jako pielgrzymkę narodową po cmentarzach, miejscach zbrodni, miejscach, w których moje rodacy się bronili. Tu, w Hucie Stepańskiej, oni nie czekali na śmierć, tylko stworzyli samoobronę i po prostu walczyli. I to dzięki tej walce wielu udało się uratować. To są takie trudne momenty, ale optymistycznym jest to, że społeczność lokalna, że Ukraińcy, którzy tu żyją, dbają o te miejsca, starają się je porządkować. Dbają o pamięć. Są życzliwi i otwarci. Mówią o tym, co się tu dokonało i nie uciekają przed prawdą. Ja myślę, że musimy częściej być z tymi ludźmi, tu przyjeżdżać, tu się modlić. Odmodlić te miejsca tragedii razem ze społecznością ukraińską. Wspólnie porządkować te miejsca, odkrywać nowe, rozmawiać. Szukać potomków tych sprawiedliwych, bo przecież to, że wielu naszym Polakom, rodakom udało się ocalić, uratować, to dzięki temu, że sąsiedzi Ukraińcy mieli odwagę ostrzec,



a czasami przechować u siebie. Że ryzykowali życiem swoim i swoich rodzin. Więc trzeba tych ludzi odnaleźć, odnaleźć ich potomków. Te sprawy nagłośnić, potomków odznaczyć i w ten sposób też mówić o tym co się stało. Mówić o tej historii, ale nie po to, żeby ją rozkładać na części i rozpamiętywać i budzić nienawiść, tylko tak jak dzisiaj pod czas modlitwy, w czasie kazania ks. biskup Mikołaj Łuczok z Mukaczewa na Zakarpaciu powiedział, by wybaczyć, by się pojednać, a nie nosić nienawiści w sercu.

W pozostałych na Wołyniu polskich rodzinach dzieciom i wnukom była przekazywana prawda o tragicznych wydarzeniach na tej ziemi.

– Ja pochodzę z ziemi wołyńskiej – powiedziała Irena Kotwicka-Okruh. – W 1945 roku moi rodzice przyjechali z Żytomierszczyzny do Kostopola i tam się ja urodziła. Jesteśmy Polacy, cała nasza rodzina. Mieszkałam w Kostopolu do 2006 roku, zakładałam tutaj drużynę harcerską, a teraz mieszkam koło Warszawy, ale tutaj zawsze przyjeżdżam i wspieram miejscowe organizacje polonijne. Bo to jest moja ziemia, moja ojczyzna i bardzo chcę, żeby wszystkie polskie organizacje rozwijały, żeby młodzież była wychowana, żeby nie zapomnieli swojej historii, języka. Jesteśmy tutaj z dziećmi dlatego, żeby oni wiedzieli, że są częścią polskiej historii, polskiej kultury, polskiego narodu. Ja bardzo dużo o tym wiem, dlatego że moja babcia mi bardzo dużo o tym opowiadała. Poza tym czytałam bardzo dużo książek, bo mnie ten temat zawsze interesował. Rozmawiałam ze świadkami tych wydarzeń często. To są bardzo smutne wydarzenia, bo one podzieliły dwa takie bratnie narody, ukraiński i polski. Te narody zawsze żyły tutaj w zgodzie, i chciałabym, żeby tak było i dalej. Żeby taka tragedia więcej się nie powtórzyła.

Z kolei Natalia Koriewa, starosta wsi Huta, nie ukrywa, że wcześniej brakowało jej wiedzy o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu. – Niestety, ta historia

jest bardzo zniekształcona – powiedziała w naszej rozmowie. – Naszym problemem jest to, że nie chcieliśmy znać naszej historii, gdy byliśmy młodszy, chociaż wtedy jeszcze żyli ludzie, którzy mogliby nam o tym wiele powiedzieć. Bardzo mi przykro, że kiedy żył mój dziadek i opowiadał o tych wydarzeniach, to nie chciałam go słuchać. Dopiero teraz zaczynamy zbierać prawdziwą historię z tych ziaren, ze wspomnień najstarszego pokolenia w naszej okolicy. Przecież jeśli będziemy pamiętać o naszej przeszłości, to będziemy poprawiać te błędy, a żeby nigdy nie doszło do takich tragicznych wydarzeń. Chcemy żyć w pokoju, w zgodzie i miłości. Nie ma czegoś takiego, a żeby w naszej wiosce ktoś był wrogo nastawiony do gości z Polski. Bardzo chcemy być prawdziwymi sąsiadami.

Młody biskup Mikołaj Łuczok, dominikanin, który pochodzi w wielonarodowej rodzinie na Zakarpaciu, głosił kazania w Hucie Stepańskiej oraz w katedrze łuckiej, gdzie celebrował liturgię. W dwóch językach, po polsku i po ukraińsku mówił o relacjach między sąsiednimi narodami, a także o złu, dobru i przebaczeniu. – Przede wszystkim jesteśmy dziećmi Bożymi – pouczał hierarcha. – Przebaczenie jest ogromną mocą, którą przyniósł nam Jezus Chrystus. Przebaczenie nie jest powiedzeniem tego, że krzywdy nie było, nie jest milczeniem w sprawie krzywdy i nie jest akceptacją zła. Zło jest złem. Trzeba je nazwać po imieniu – zaznaczył. – Modlimy się o pokój na Ukrainie (...), za nas, którzy obecnie żyjemy na ziemi, naznaczeni cierpieniem, uprzedzeniami i nienawiścią, żeby nasza wspólna droga opierała się na prawdzie, wzajemnym zrozumieniu oraz braterstwie – wezwał biskup Mikołaj Łuczok.

Kuźmiwka (dawna Kazimierka) to jedno z licznych miejsc pamięci, gdzie wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska i towarzyszące jej osoby złożyli hołd ofiarom. – Na szczęście tak się złożyło wysiłkiem różnych środowisk,

osób, w szczególności pana Janusza Horoszkiewicza, że w tych miejscach stoją krzyży, mamy miejsca wyraźne, gdzie możemy się pomodlić, złożyć kwiaty – skomentował Bartosz Cichocki, ambasador RP na Ukrainie. – Natomiast trzeba ze smutkiem powiedzieć, że w bardzo wielu miejscach tych krzyży nie ma. Bardzo wiele miejsc masowych pochówków są nawet nieznanne. I to nie dotyczy tylko ofiar rzezi wołyńskiej 1943–44 roku. To dotyczy także konfliktów z roku 1920. To dotyczy zbrodni katyńskiej, której ofiary NKWD spoczywają także na terytorium dzisiejszej Ukrainy. Tak że tych miejsc jest bardzo wiele i liczyliśmy na to, że we współpracy ze stroną ukraińską będziemy je odnajdywać, będziemy je porządkować, będziemy zmarłym w różnych konfliktach mogli zapewnić chrześcijański pochówek, tak jak dzisiaj to było w Hucie Stepańskiej z udziałem przedstawicieli władz Ukrainy. Wspólnie się za nich modlić i zastanawiać nad tym, jak budować nasz dialog tożsamościowy.

Swoimi doświadczeniami z udziału w wielu dorocznych obchodach żałobnych na Wołyniu podzielił się z Kurierem Galicyjskim Rafał Dzieciotowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej:

– Po pierwsze, musimy pamiętać, że tam gdzie jeżdżymy, w miejscach gdzie rzeź się odbywała na Wołyniu, żyją w większości bardzo prości ludzie. To jest ludność zajmująca się rolnictwem. Chłopi po prostu, tak jak w Polsce. Ci ludzie nie studiują inkunabułów, nie czytają książek, w większości nie mają dostępu do Internetu. Żywią się wiedzą potoczną i czymś co kiedyś zwykło się nazywać mądrością ludową, która była oparta na zgodności z naturą, bojaźni Bożej, przekonaniach wyniesionych ze szkoły i charakterze ukształtowanym przez Cerkiew prawosławną i rodzinę. Ci ludzie nie są tak bardzo podatni na wszystkie elementy, które na przykład w ostatnich latach zbulwersowały opinię publiczną obu

narodów. Oni są impregnowani na te informacje, a nawet jeżeli je dostają, to traktują jako coś drugorzędne, obce, zewnętrzne. Natomiast to, co było naszym doświadczeniem w kontakcie z tymi ludźmi, to jakieś elementarne poczucie solidarności z nami, ludźmi, którzy przyszli oplakiwać swoich zamordowanych bliskich. I podejrzewam, że oni mają świadomość tego, że my przyjeżdżamy ze świadomością, że to ich przodkowie naszych przodków zamordowali, ale jednak są zdolni do wykazania jakiejś formy współczucia. Moim zdaniem, tego nie można lekceważyć, nie można wzruszyć ramionami i powiedzieć: a, nie przyznają się do zbrodni, nie nazywają się sami ludobójcami, nie ukorzyli się przed nami. To że odczuwają empatię do nas, że przynoszą nam tak jak w Hucie Stepańskiej wodę i uzwar, że mówią gdzie stanąć, żeby było bardziej chłodno, otwierają furtki do swoich gospodarstw – to są gesty początku porozumienia, moim zdaniem. O ile będziemy umieli te gesty docenić i na nich budować przyszłe relacje, na pamięci, prawdzie, ale na wzajemnej empatii. Bo myślę sobie, że potomkowie ofiar mogą się zdobyć na empatię wobec potomków sprawców, dla których przyznanie jest wielkim wezwaniem. Myślę, że umiemy to sobie wyobrazić i że oczywiście oczekujemy tego przyznania. Ale z drugiej strony powinniśmy robić wszystko, żeby to im ułatwić. Ja jestem umiarkowanym optymistą na poziomie lokalnym. Doświadczenie tego wyjazdu przekonuje mnie do tego, że mamy tam partnerów, z którymi możemy podjąć wspólny trud poznania przeszłości, oceny tej przeszłości i tym samym przełamanie tej klątwy zła, które tam wybuchło. Natomiast jestem chyba raczej umiarkowanym pesymistą, jeżeli chodzi o wymiar polityczno-państwowy. Tu wydaje mi się, że przy niewątpliwie dobrych intencjach wielu polityków, i to najwyższego szczebla, emocje ogólne i kalkulacja polityczna w grze politycznej wewnątrz krajowej mogą uniemożliwić konkretne i sensowne działania po obu stronach. I tego się najbardziej boję. Dlatego wydaje mi się, że pierwsze co powinniśmy zrobić, to powinniśmy zacząć najbardziej podstawowe działania lokalne tam na miejscu. A najbardziej podstawowe działania to modlitwa, spotkania i bycie tam razem z nimi. I wydaje mi się, że to z kolei jest wielkie zadanie dla wszystkich Kościołów obecnych na tym obszarze. Przede wszystkim dla Cerkwi prawosławnej i w tym momencie w większości dla Ukraińskiego Kościoła prawosławnego i dla Kościoła rzymskokatolickiego. Tak to sobie wyobrażam po tym wyjeździe.

IX Wołyński Rajd Motocyklowy

2 tysiące kilometrów w 9 dni przemierzą polscy motocykliści, którzy 3 lipca wystartowali z Lublina i teraz znajdują się na Ukrainie. Tegoroczna trasa prowadzi przez Gródek, Stryj, Użgorod, Worochtę, Mikuliczyn, Nadwórnę, Czarny Las, Bohoroczany, Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), Łysiec, Tłumacz, Monasterzyska, Brzeżany, Zbaraż, Wiśniowiec, Krzemieniec, Młynów, Dubno. Rajd zakończy się 10 lipca w Hucie Stepańskiej. Z uczestnikami rajdu spotkaliśmy się w Stryju koło kościoła, gdzie niedzielnym porankiem razem z miejscowym wikarym ks. Antonim Łabajem Mszę św. koncelebrowali kapelani ks. Ireneusz Chmura i ks. Sławomir Molendowski.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Po raz dziewiąty wyruszyliśmy w tradycyjny lipcowy rajd na Ukrainę – powiedział dla Kuriera Henryk Kozak, komandor rajdu. – Tym razem nasza trasa prowadzi poprzez Zakarpacie. Rajd tegoroczny odbywa się w ramach projektu „Non omnis moriar... Kresy, dziedzictwo, tożsamość, edukacja”. Uczestniczy w nim 28 osób. Są to koledzy i koleżanki z całej Polski (Bydgoszcz, Warszawa, Kraków, Zamość, Puławy). Siedziba naszego Stowarzyszenia mieści się w Kazimierzu Dolnym. Rajd odbywa się dzięki pomocy i dofinansowaniu ze strony Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

Piotr Wąsik przyjechał z Zielonki pod Warszawą.

– Jestem już ósmy raz na rajdzie – stwierdził. – Objeżdżamy tereny Wołynia i udaliśmy się troszeczkę na południe. Zwiedzamy zapomniane cmentarze i szukamy śladów polskich na tych ziemiach. Tymi szlakami jeździmy”.

Na pytanie czym go przyciągnął ten rajd wyjaśnił:



– Samym jeżdżeniem motocyklem, ponieważ dużo nim jeżdżę. w kraju też. Tutaj mogłem połączyć przyjemne z pożytecznym. Ogólnie mam bardzo dobre wrażenia. Fantastyczni ludzie, można się z nimi porozumiewać, bo języki są sobie bardzo bliskie. A poza tym wielka gościnność lokalnego społeczeństwa, nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Jesteśmy bardzo bliscy sobie, mentalnie też. Wydaje mi się, że relacje polsko-ukraińskie idą w dobrą stronę. Natomiast martwi się sytuacją, która jest dalej na wschodzie. To jest bolesne dla Ukrainy, że jednak Putin i Rosja próbują tutaj swoją stopę postawić. To nie jest dobre dla tego kraju.

Razem ruszamy na miejski cmentarz, gdzie Danuta Skrobańska, prezes TKPZL oddział w Stryju i Julia Bojko, dyrektor Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju pokazały nam groby legionistów oraz mogiłę zbiorową, gdzie przeniesiono szczątki mieszkańców miasta ze starego miejskiego cmentarza czynnego do 1939 roku i zburzonego za czasów komunistycznych w latach 60. XX wieku. Motocykliści zawiesili biało-czerwone szarfy na krzyżach mogił, po modlitwie za zmarłych zapalili znicze.

– Wrażenie jest przejmujące, również patrząc na stan tego cmentarza, który wymaga

wiele pracy i zaangażowania ze strony Polski – mówi komandor rajdu Henryk Kozak.

Rozmowę kontynuowaliśmy przy kawie w gościnnym Centrum Kulturalno-Oświatowym im. Kornela Makuszyńskiego.

– Rajd to dla nas forma spotkania z tymi osobami, które żyją poza granicami Polski, pamiętają i kultywują polskość, ale też i z tymi, którzy już odeszli, by ich zachować od niepamięci – powiedziała Anna Kujawka, koordynator projektu. – Staramy się wykonywać czynności porządkowe, ale też spotykać się z ludźmi żyjącymi, bo bez nich byśmy nie dali rady. Oni tutaj są dla nas wzorem do naśladowania, bo na co dzień robią to, co my przez ten krótki czas rajdu. Pokazują nam jak można i po prostu trzeba działać, by kultywować polskość. Udaje się nam już któryś raz z kolei, bo rajd ma już dziewięć lat. Jest dla nas bardzo ważne, że współpracujemy z Instytutem POLONIKA, który dba o dziedzictwo kulturowe i w ten sposób staramy się upamiętniać ślady polskości poza granicami.

Głównym kapelanem IX Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego jest ks. Ireneusz Chmura. Młody ksiądz Sławomir Molendowski, który w rajdzie uczestniczy po raz pierwszy, dodał:

– Przyjechalibyśmy, aby uczcić pamięć tych wszystkich, którzy pozostali na Wołyniu. Którzy oddali swoje życie w tej

tragedii przed laty. Odwiedzamy podczas rajdu miejsca pamięci czy też różnego rodzaju kultu, nawiedzając mogiły legionistów czy innych Polaków, sprawując Eucharystię, modląc się wspólnie za ofiary, ale też i za poległych w różnych historycznych wydarzeniach, towarzysząc im duchowo. Często już nieistniejące lub zaniedbane. Staramy się je jakoś wysprzątać i uczcić czy to biało-czerwoną flagą czy też zniczami. Nasza misja ma miejsce jakby między przeszłością a przyszłością, żeby zachować tożsamość tych, którzy tu polegli. I ten patriotyzm, zdrowy patriotyzm, daj Boże, kultywować w naszych sercach. I z takim duchem wrócić do Polski, aby dalej pielęgnować i szerzyć ducha patriotyzmu. Również poprzez takie niełatwe inicjatywy, jak to komandor napisał w jednym poście, że zmarli wołają o pamięć, a nie o zemstę. To motto nam towarzyszy, żeby pamięć w sercu zachować i przekazać ją przyszłym pokoleniom.

W rajdzie uczestniczy też Julia Charytoniuk z Wołynia.

– Jestem nauczycielką języka polskiego oraz członkiem Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej, oddział w Lubieszowie i po raz pierwszy uczestniczę w Wołyńskim Rajdzie Motocyklowym – wyjaśniła. – Na Wołyniu jest sporo zniszczonych cmentarzy polskich. Opiekujemy się również

cmentarzem w Lubieszowie. Różnie się zdarza. Czasem ktoś poszukuje przodków, prosi by zapalić znicze na mogiłach. Mamy tam nawet płytę z 1846 roku. Razem z uczniami poznajemy naszą historię, kulturę polską na swoich terenach. Staram się żeby uczniowie wiedzieli o tym i szanowali naszą wspólną historię.

Zdaniem komandora Henryka Kozaka Wołyński Rajd Motocyklowy służy również pojednaniu dwóch narodów.

– Na trasie naszego rajdu będziemy się spotykać z motocyklistami ukraińskimi w Równym, gdzie wspólnie zapalimy znicze pod tablicą żołnierzy ukraińskich, którzy zginęli w wojnie na Donbasie, jak i na Cmentarzu Legionowym przy ulicy Dubieńskiej. Ponadto też na ziemi rówieńskiej będziemy uczestniczyć w otwarciu tablicy poświęconej poecie, twórcy „Misia Uszatka” Czesława Janczarskiego. Więc takich wspólnych działań jest bardzo dużo na trasie naszego rajdu. Oczywiście spotykamy się też z polskimi stowarzyszeniami. Na tym najbardziej nam zależy. Ale też dzięki zaproszeniom ze strony ukraińskiej jesteśmy uczestnikami różnych akcji, jak np. otwarcia tablicy która zostanie ufundowana przez stronę ukraińską – razem ustaliliśmy jej treść. Cieszymy się, że rajd służy także łączeniu naszych dwóch narodów, bo tak powinno być.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

RZECZPOSPOLITA Minister obrony Ukrainy Andrij Taran znajduje się pod presją członków rządu w związku z decyzją dotyczącą butów, jakie będą musiały założyć ukraińskie kadetki w czasie parady wojskowej zaplanowanej na 24 sierpnia, z okazji 30. rocznicy ogłoszenia niepodległości przez Ukrainę.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się informacja, że kadetki – w czasie parady – będą mieć na stopach czółenka na szpilkach a nie, jak ich koleżdy, buty na płaskiej podszewie.

- Celem każdej parady wojskowej jest zademonstrowanie zdolności wojskowych armii. Nie powinno być miejsca na stereotypy i seksizm – głosi wspólne oświadczenie trojga ministrów ukraińskiego rządu, w tym ministra ds. weteranów, Julii Łaputiny.

W piśmie czytamy, że ok. 57 tys. kobiet służących w siłach zbrojnych Ukrainy „dowodzą swojej wartości nie w szpilkach, ale z karabinami maszynowymi” w rękach.

Minister Taran nakazał urzędnikom resortu sprawdzić możliwość, czy kadetki mogłyby nosić w czasie parady buty do kostki zamiast czółenek na szpilkach. Armia nie wyjaśnia, dlaczego kadetki muszą nosić inny typ obuwia niż kadeci.

SPÓR W RZĄDZIE O SZPILKI NA STOPACH KADETEK. ARB, 05.07.2021

RZECZPOSPOLITA O wypadku poinformowało radio RMF24.pl. Według relacji świadków do wypadku doszło przed godziną 9:30. Śmigłowiec spadł do jeziora Tały przy tzw. „starej plaży” w Mikołajkach.

Maszyna niedługo po starcie zaczęła mieć problemy z silnikiem: stopniowo obniżając lot spadała do wody i całkowicie zatona. Przepływający obok na motorówce turyści podjęli ranną dwójkę pasażerów i pilota. Ranni zostali przewiezieni do szpitala. Wiadomo, że śmigłowcem lecieli mieszkający w Polsce obywatele Ukrainy.

Najciężej ranna została kobieta, którą z urazem kręgosłupa przewieziono do szpitala w Giżycku. Jej 17-letnia córka – także z uszkodzonym kręgosłupem – została zabrana do Olsztyna śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pilot przebywa na obserwacji w szpitalu w Giżycku.

Policja pod nadzorem prokuratury wszczęła śledztwo w sprawie katastrofy śmigłowca. Ustalono, że pilot był trzeźwy. Z przesłuchań świadków wynika, że śmigłowiec w tafli jeziora nie uderzył jednak z impetem, a wszystko wyglądało jakby pilot chciał posadzić maszynę na powierzchni.

KATASTROFA ŚMIGŁOWCA NA JEZIORZE TAŁY W MIKOŁAJKACH. 06.07.2021

Polityce.pl Szeffowie MSZ: Polski – Zbigniew Rau, Litwy – Gabrielius Landsbergis i Ukrainy – Dmytro Kułeba w środę w Wilnie podpisali Mapę drogową

Trójkąta Lubelskiego oraz Deklarację o wspólnym dziedzictwie. Rau podkreślił, że trzy państwa łączą wspólne wartości i dziedzictwo.

Szef polskiej dyplomacji przebywa z dwudniową wizytą na Litwie. We wtorek późnym wieczorem z ministrami spraw zagranicznych Litwy i Ukrainy prowadził rozmowy w ramach Trójkąta Lubelskiego.

W środę rano szefowie dyplomacji Polski, Litwy i Ukrainy w wileńskim Pałacu Władców podpisali Mapę drogową Trójkąta Lubelskiego oraz Deklarację o wspólnym dziedzictwie i wartościach. Ten drugi dokument ma związek z 230. rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja.

- Zdajemy sobie sprawę, że dzielimy wspólne dziedzictwo i Rzeczypospolitej (...) to jest wolność, suwerenność narodu i rozdział władz oraz przekonanie, że władza pochodzi od narodu. I wierzymy, że to jest nasza tradycja, która dziś nas łączy – powiedział Rau dziennikarzom. Dodał, że to stanowisko prowadzi też do refleksji, że w naszej części Europy widocznym jest wiele zagrożeń dla tego dziedzictwa i wartości. Podkreślił, że te wartości i dziedzictwo, o których wspominał, inspirowały do wspólnego działania wszystkie trzy państwa.

Minister Rau również bierze udział w corocznej konferencji Ukraine Reform Conference. Szef polskiej dyplomacji ma też odwiedzić podwileńskie miejscowości i m.in. spotkać się z przedstawicielami polskiej społeczności.

SZEFOWIE DYPLMACJI POLSKI, LITWY I UKRAINY PODPISALI MAPĘ DROGOWĄ TRÓJKĄTA LUBELSKIEGO. 07.07.2021

RZECZPOSPOLITA Ukraińskie służby poinformowały o cyberataku wymierzonym m.in. w stronę internetową prezydenta Wołodomyra Zełenskigo. Do zdarzenia doszło we wtorek po południu.

Celem ataku cyberprzestępców były strona prezydenta Ukrainy, Służb Bezpieczeństwa i innych instytucji. Nie poinformowano, kto stał za próbą włamania się na serwery.

Kijów oskarżał wcześniej Rosję o organizowanie cyberataków w ramach „wojny hybrydowej” przeciwko Ukrainie. Kreml odrzucił te oskarżenia.

HAKERZY ZAATAKOWALI STRONĘ ZEŁENSKIEGO I SŁUŻB BEZPIECZEŃSTWA UKRAINY. P.MAL, 07.07.2021

RZECZPOSPOLITA Ukraina odmówiła zakupu energii elektrycznej z białoruskiej elektrowni jądrowej – poinformowała premier Litwy Ingrida Šimonytė podczas wspólnej konferencji prasowej z premierem Ukrainy Denysem Szmyhalem w ramach Konferencji Reform na Ukrainie, która odbywa się w Wilnie.

- Uważam, że musimy podziękować premierowi za to wsparcie, ponieważ Ukraina odmówiła zakupu energii elektrycznej z białoruskiej elektrowni jądrowej.

Dlatego mamy nadzieję, że Ukraina będzie kontynuować realizację zielonego kursu, który został uruchomiony w Unii Europejskiej, a te działania w przyszłości będą mogły przyczynić się do trwałych rozwiązań zapobiegających dostępowi tak niebezpiecznych dostawców i odwrotnie, aby przenieść się na rynek europejski – powiedziała.

UKRAINA NIE BĘDZIE KUPOWAŁA ENERGII ELEKTRYCZNEJ Z BIAŁORUSKIEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ. 08.07.2021



W Hucie Stepańskiej, na zachodzie Ukrainy, odbyły się w sobotę uroczystości z okazji 78. rocznicy zbrodni wołyńskiej. W nabożeństwie w intencji ofiar wzięli udział m.in. wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, polscy dyplomaci i przedstawiciele lokalnych władz ukraińskich.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary” – te słowa wryte na Pomniku Ludobójstwa na Kresach ustawionym na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie oddają istotę i cel naszej tutaj obecności – podkreśliła wicemarszałek Sejmu podczas uroczystości na cmentarzu w Hucie Stepańskiej. – Spotykamy się, jak to czynimy od lat, w miejscach naznaczonych krwią i męczeństwem polskich ofiar zbrodni wołyńskiej rozpoczętej w zorganizowanej i skoordynowanej formie 11 lipca 1943 roku i dokonanej z porażającym bestialstwem przez następne miesiące – powiedziała wicemarszałek.

Jak podkreśliła w rozmowie z dziennikarzami, sobota to „drugi dzień tej swoistej Narodowej Pielgrzymki po Wołyniu, po miejscach, w których żyli Polacy, walczyli, ginęli w dramatycznych okolicznościach”. – Akurat Huta Stepańska jest jednym z niewielu miejsc, gdzie Polacy nie czekali na śmierć, gdzie stanęli do walki, stworzyli samoobronę i postanowili się bronić. W wielu innych miejscach palono kościoły a w nich modlących się Polaków – dodała Gosiewska.

Od słów „nigdy więcej” rozpoczął swoje wystąpienie wiceszef rówieńskiej państwowej administracji obwodowej Serhij Hemberh. Jak podkreślił, jesteście spadkobiercami ciężkiej pamięci. – Ale tak jak modliliśmy się dzisiaj – mamy wypełniać nasze serca miłością, dobrem, by nie było w nich miejsca dla nienawiści – zaapelował. – Dzisiaj wszyscy tu jesteśmy po to, by oddać cześć, wspomnieć dusze tych, którzy niewinnie zginęli. By pomodlić się za przyszłość naszych państw – zaznaczył.

Jak podkreślił w rozmowie z polskimi dziennikarzami komendant hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie Aleksander Radica, wołyńscy harcerze są obecni na uroczystościach co roku. – To jest historia naszych rodzin. To historia, o której warto pamiętać, ale my teraz tworzymy nową historię, którą młodzież przekazuje następnym pokoleniom – zaznaczył.

Wicemarszałek Gosiewska podczas kilkudniowej wizyty na Wołyniu odwiedza miejsca związane z tragicznymi wydarzeniami z 1943 roku. – Objeżdżamy te miejscowości, składamy kwiaty przy krzyżach, w miejscach dramatów, modlimy się, rozmawiamy z ludźmi – zaznaczyła.

W HUCIE STEPAŃSKIEJ MODLONO SIĘ ZA OFIARĘ ZBRODNI. 10.06.2021

RZECZPOSPOLITA Na Skwerze Wołyńskim po raz kolejny wołamy: pozwólcie nam ekshumować szczątki naszych bliskich, pozwólcie nam godnie ich pogrzebać – apelował podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu szef Urzędu ds. Kombatantów Jan Józef Kasprzyk.

Według wiceprezesa IPN profesora Krzysztofa Szważyka, jedna z największych zbrodni w dziejach narodu polskiego nadal nie jest udokumentowana. Tylko 5 proc. miejsc związanych ze Zbrodnią Wołyńską zostało przebadanych przez archeologów, a to oznacza, że znajdujemy się na początku tej drogi.

Podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypominał m.in., że na Wołyniu „100 tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej zostało w sposób okrutny zamordowane w imię obłądanej ideologii, w imię nacjonalizmu, który pchał Ukraińców do tego, żeby podzielić ludzi na lepszych i gorszych, a dla gorszych nie przewidywał istnienia na tej ziemi”. Kasprzyk wskazał, że „ponad 100 miejscowości zniknęło z powierzchni ziemi”.

Niestety, jak dodał, „ta rana krwawi po dziś dzień”. – Aby przestała krwawić, potrzebne jest coś, co w życiu ludzi narodów i państw jest bezcenne, czyli pojednanie. Ale żeby do niego doszło, niezbędne jest stanięcie w prawdzie. Bo przebaczyć można tylko wtedy, kiedy druga strona o przebaczenie prosi – mówił Kasprzyk. – Tylko na prawdzie, na pojednaniu, można zbudować fundament łączący współcześnie i w przyszłości naród i państwo polskie oraz ukraińskie – dodał.

POZWÓLCIE NAM EKSHUMOWAĆ I POCHOWAĆ SZCZĄTKI OFIAR WOŁYŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA. 12.07.2021

RZECZPOSPOLITA – Ukraina może być pewna, że Niemcy i Unia Europejska zagwarantują jej status kraju tranzytowego dla rosyjskiego gazu, nawet po otwarciu gazociągu Nord Stream 2 – powiedziała w poniedziałek kanclerz Niemiec Angela Merkel.

Merkel pojawiła się na konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Wołodomyrem Zełenskim na trzy dni przed rozmowami w Waszyngtonie z prezydentem USA Joe Bidenem, którego administracja jest przeciwna budowie gazociągu Nord Stream 2.

- Unia Europejska i Niemcy zadbają o to, by było to kontynuowane w przyszłości, po 2024 roku – powiedziała Merkel. – Obiecaliśmy Ukrainie i dotrzemy naszej obietnicy. Moim zwyczajem jest dotrzymywanie słowa i wierzę, że dotyczy to każdego przyszłego kanclerza – zapowiedziała.

Waszyngton i Kijów obawiają się, że Rosja może wykorzystać gazociąg, który pod Morzem Bałtyckim doprowadzi rosyjski gaz do Niemiec, aby pozbawić Ukrainę lukratywnych opłat tranzytowych i potencjalnie osłabić kraj w walkach ze wspieranymi przez Rosję separatystami. Zełenski zaproponował, by kwestia bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy została włączona do rozmów tzw. formatu normandzkiego, podczas których Ukraina,

Rosja, Francja i Niemcy omawiają stan konfliktu na wschodzie Ukrainy.

Merkel odniosła się do tego pomysłu chłodno. – Uważam, że Format Normandzki jest już wystarczająco skomplikowany – powiedziała. Cztery strony spotkały się po raz ostatni w 2019 roku.

MERKEL ZAPEWNIŁA UKRAINĘ O TRANZYCIE GAZU. P.MAL, 12.07.2021

RZECZPOSPOLITA Prezydent Rosji Władimir Putin w swoim kolejnym artykule zarzucił władzom ukraińskim niechęć do przestrzegania porozumień mińskich, a także „krwawe prowokacje” w Donbasie. Odnosił się w nim także do „korzeni” historycznej wspólnoty Rosjan i Ukraińców. Swoje tezy przedstawił w artykule „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”, opublikowanym w języku ukraińskim na stronie administracji kremlowskiej.

Materiał, oprócz różnych ocen historycznych, zawiera poglądy prezydenta Federacji Rosyjskiej na wojnę w Donbasie.

- Przedstawiciele Ukrainy okresowo deklarują „pełne przestrzeganie” porozumień mińskich, w rzeczywistości kierują się stanowiskiem ich „nieakceptowalności”. Nie są skłonni, aby na serio rozpatrzyć szczególny status Donbasu agresji, ani gwarancje dla osób, które tam mieszkają. Zamiast tego, eksploatują wersję „ofiary wewnętrznej agresji” i operują rusofobią. Organizują krwawe prowokacje w Donbasie. W jakikolwiek sposób przyciągają uwagę zewnętrznych patronów i opiekunów” – pisze Putin. Jednocześnie jest przekonany, że Ukraina rzekomo stała się ważnym elementem globalnego spisku przeciwko Rosji („projekt antyrosyjski”).

Kolejną tezę Putina jest rzekoma jedność historyczna Rosjan i Ukraińców, jako „jednego narodu i całości”.

Według Putina „nazwa „Ukraina” była w średniowiecznym języku ruskim określeniem „obrzeży”. Wskazuje, że termin ten pojawiał się w źródłach pisanych od XII wieku, kiedy chodziło o różne tereny przygraniczne. Według niego termin „Ukrainiec”, sądząc także na podstawie dokumentów archiwalnych, pierwotnie oznaczało ludzi służby granicznej, którzy zapewniali „ochronę granic zewnętrznych”.

Uważa, że po rozdrobieniu średniowiecznej Rosji i niszczycielskim najeździe Mongołów w XIII wieku „na ziemiach zachodniej i wschodniej Rosji mówiono tym samym językiem”, „wiera była prawosławna” i tylko przywództwo kościelne zostało zachowane do połowy XV wieku.

Jednocześnie zauważył, że „w XVI-XVII w. nasilił się ruch wyzwoleńczy prawosławnej ludności regionu naddnieprzańskiego”, gdyż po zawarciu w 1569 r. unii lubelskiej między Wielkim Księstwem Litewskim a Królestwem Polskim, a także Unii Brzeskiej w 1596 r. „dokonano polonizacji i latynizacji, a prawosławie zostało wyparte”.

- Punktem zwrotnym były wydarzenia z czasów hetmana Bohdana Chmielnickiego. Jego zwolennicy starali się o autonomię od Rzeczypospolitej – pisze Putin. – Dla ludu wojna w rzeczywistości miała charakter wyzwoleńczy. Zakończyła się rozejmem andruszowskim z 1667 roku. Ostateczne wyniki ustalił „Wieczny pokój” z 1686 roku. W skład państwa rosyjskiego wszedł Kijów i lewobrzeżna Ukraina, w tym Połtawszczyzna, Czernichowszczyzna, a także Zaporozże. Ich mieszkańcy zjednoczyli się z główną częścią rosyjskiego narodu prawosławnego – podsumował.

„O HISTORYCZNEJ JEDNOŚCI ROSJAN I UKRAIŃCÓW” – NOWY ARTYKUŁ PUTINA. 12.07.2021

Fantastyka historyczna Władimira Władimirowicza

AGNIESZKA SAWICZ

Historia w putinowskim wydaniu ma być źródłem prawa, pretekstem do realizacji polityki, w której Rosja nie liczy się z nikim i niczym. Możemy wątpić, czy Putin jest dobrym historykiem, ale nie ma to przecież żadnego znaczenia. Ważne, że jest doskonałym manipulatorem, a przede wszystkim skutecznym politykiem.

Na oficjalnej stronie internetowej Kremla pojawił się 12 lipca artykuł „O jedności historycznej Rosjan i Ukraińców”, pod którego treścią podpisał się Władimir Putin. Aby uwypuklić tytułową wspólnotę dwóch narodów tekst został przygotowany w dwóch wersjach językowych, rosyjskiej i ukraińskiej. O to, by zrozumieli go Polacy, zadbał Mateusz Piskorski, publikując na jednej z internetowych stron tłumaczenie na język polski, przy czym nie zostało ono opatrzone żadnym komentarzem.

Wieloletnie przemyslenia rosyjskiego mędrca

Sam Putin twierdzi, że jest to materiał analityczny oparty na faktach i dokumentach historycznych, będący wynikiem jego wielomiesięcznych przemyśleń. To, że prace sfinalizował teraz, tłumaczy nasilającą się na Ukrainie retoryką antyrosyjską, konsekwentnie nazywaną „projektem anty-Rosja”. Jest to zabieg niezwykle wygodny, gdyż przerzuca odpowiedzialność za niechęć wobec Rosji na bliżej nieokreśloną grupę ludzi, którzy taki plan wdrażają w życie. Co za tym idzie, nastroje Ukraińców przestają być efektem ich własnych przemyśleń i reakcją na agresywną politykę Kremla, a stają się pochodną czyichś inspiracji i jako takie można je skorygować, przedstawiając błądzącym „prawdę”.

Ukazywanie Rosji jako kraju, który musi mierzyć się z zagrożeniem ze strony ukraińskiej, jest kuriozalne, ale z perspektywy Moskwy ze wszech miar słuszne. Pozycjonując siebie jako ofiarę kraj daje sobie prawo do obrony, ustawia się także w opozycji do państw wspierających Kijów, równocześnie budując poczucie jedności wśród obywateli. Życie w obłąkanej twierdzy od każdego przecież wymaga wyrzeczeń i zrozumienia, że w nadzwyczajnej sytuacji trzeba stosować nadzwyczajne środki, a kryzys czy sankcje są dziejową koniecznością, zawnioną przez wrogów. Ponadto Putin podkreśla, że swoim tekstem okazuje wsparcie dla „milionów ludzi, którzy chcą przywrócić stosunki z Rosją”, w tym części ukraińskich sił politycznych. Prorosyjskość na Ukrainie jest w jego ocenie aktem



heroizmu, gdyż prezentujący takie poglądy są „usuwani ze sceny politycznej”, zabijani, paleni żywcem, jak w Odessie. Nad Dnieprem zamykane są media, a rządzący podejmują decyzje wykraczające poza ich kompetencje, co sprawia, że władza przestaje być legalna. A skoro jest bezprawna, to przecież nic nie stanie na przeszkodzie, by wesprzeć Ukraińców w jej obaleniu.

Prezydent nie stroni przy tym od gloryfikacji Stalina, co szczególnie dla jego współobywateli jest potwierdzeniem tego, na kim dziś się wzoruje. Co prawda zachowuje pewną ostrożność wskazując, że może za wcześnie o tym mówić, ale przecież Stalin miał rację chcąc, aby republiki radzieckie powstałe na obszarze byłego imperium weszły w skład Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Mylił się natomiast Lenin, optujący za państwem złożonym z republik funkcjonujących na równych zasadach. Stąd wynika krytyka prawa do secesji, które w opinii Putina było jednym z największych błędów bolszewików. Drugim miała być wiodąca rola KPZR, bo gdy partii zabrakło, upadł też Związek Radziecki. Niewątpliwie przed wrześniowymi wyborami do Dumy taka wypowiedź może wyglądać jak przygotowanie gruntu pod potencjalnie słaby wynik „Jednej Rosji”. Jeśli bowiem Andriej Piwowarow ma rację mówiąc o „ostatnich wolnych wyborach”, to możliwa jest mobilizacja antyputinowskiego elektoratu i nawet, jeśli nie wygrana opozycji (na to nikt przecież nie pozwoli), to potencjalne protesty, które będzie można nazwać demokratycznym prawem obywateli głosujących w wielopartyjnym systemie. W ten sposób można je będzie wytłumaczyć, a zarazem spacyfikować, bo rosyjska demokracja nie przewiduje wystukiwania głosu ludu, choć bez wątpienia uważnie się w ten głos wsłuchuje.

Kto winien? Polacy

Rosja zwraca też baczną uwagę na to, co dzieje się na arenie międzynarodowej i w tym przypadku wypowiedź głowy państwa nie jest najlepszym sygnałem dla Polski. Wyraźnie akcentowana jest jej rola jako inspiratora antyrosyjskich postaw, jeszcze od czasów

Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jeśli zatem trzeba będzie wskazać winnego takich poglądów na Ukrainie, Moskwa nie uderzy się w pierś i nie przyzna do własnych błędów, ale wytknie je Polakom. Nie będzie wtedy trudnością przełożenie takiej narracji na eskalację konfliktów polsko-ukraińskich, bo już od lat grunt pod wzajemną niezgodę jest dobrze przygotowany, co widać chyba najlepiej w miejscu tylko pozornie nie-międzynarodowym, jakim jest Internet. Antyukraińskie komentarze pojawiające się pod byle pretekstem na internetowych forach nikogo już chyba nie dziwią, mało kto pyta o ich źródła. Wielu upatruje ich zresztą w nieodległych czasach II wojny światowej robiąc niemalże to, co zrobił Władimir Putin – wykorzystując historię dla uzasadnienia dzisiejszych nastrojów, z pozoru słusznie, a jednak bezrefleksyjnie i na skraj manipulacji. Oczywiście jest, że nikt nie neguje tragedii Wołynia, ale już pomijanie gestów pojednania czy wręcz przekonywanie o tym, że żadne nie miały miejsca, jest fałszowaniem rzeczywistości, służącym tylko jednej sprawie.

Putin trojcu lubić

Niewątpliwie świętością jest dla Putina „trójjedyny naród”, trwały i niezbywalny jak prawosławie, który w przyszłości ma zająć należne mu miejsce tak, jak Cerkiew po latach radzieckiej ateizacji. To do jej tradycji miał odwoływać się nawet Stalin, apelując podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej do „braci i sióstr”. Ta (nad)interpretacja nawet, jeśli budzi poważne wątpliwości, wywołuje też określone emocje, ale przecież cała putinowska „analiza” oparta jest nie na faktach, a na apelowaniu do uczuć. One nie muszą być racjonalne. Dlatego też Putin podważa decyzje ukraińskiego prezydenta, czy szerzej, ukraińskich władz. Wyraźnie rozdziela potrzeby Ukraińców i rządzących sugerując, że wybory polityków nie są wyborami narodu, a to oznacza, że na Ukrainie wszystko można jeszcze zmienić. Co niezwykle istotne, Rosjanin mówi wprost, że mieszkający nad Dnieprem (w tym przede wszystkim jego rodacy) nie będą ze spokojem patrzeć na poczynania ludzi, którzy „płacą za utrzymanie władzy”.

Zapowiedź buntu, może pucz, jest chyba najbardziej niepokojącym wątkiem, który pojawił się w kontekście szeroko, choć zwykle jednostronnie komentowanej publikacji. Analitycy, dziennikarze, ludzie piszący na internetowych forach skupiają się bowiem na tym, że Moskwa pragnie kapitulacji Ukrainy, a nie deklarowanego pokoju. Podkreślają też wątki związane z rewizjonizmem: uważa się, że wspomniany przez Putina powrót do granic z 1922 roku, niezależne Zakarpacie, rosyjski Krym, Donbas, którego Kijów podobno wcale nie chce, biedna Ukraina wyniszczana przez własnych polityków w asyście Zachodu, to częściowo odniesienia do aktualnej sytuacji, ale też zapowiedź przyszłych działań. Potwierdzeniem tej tezy ma być fakt, iż minister obrony federacji rosyjskiej nakazał, by przemyslenia „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców” znalazły się wśród materiałów szkoleniowych dla rosyjskiej armii.

Jest to o tyle „zasadne”, że Ukraina w oczach Putina to kraj zagrażający Rosji, choć przede wszystkim własnym obywatelom. Ponadto to państwo niewiarygodne, nie dotrzymujące zobowiązań międzynarodowych, a mimo to Moskwa gotowa jest cierpliwie szukać rozwiązań, dzięki którym możliwa będzie budowa sojuszu rosyjsko-ukraińskiego, wzorowanego na współpracy z Kazachstanem lub związku z Białorusią. I ta gotowość Kremla do „przeczekania”, przy jednoczesnym zabieganiu o budowę relacji z Kijowem na rosyjskich warunkach, jest drugim niezwykle niepokojącym wątkiem, który pojawia się w wypowiedziach Putina. Prezydent daje jasny komunikat, że nie można liczyć na to, iż odpuści Ukrainie, albo może raczej, że Rosja sobie Ukrainę odpuści.

Putin porównuje przy tym Państwo Związkowe z Białorusią do Unii Europejskiej wskazując, że w tej drugiej mamy do czynienia ze znacznie wyższym poziomem integracji, w domyśle: uzależnienia i niesprawiedliwości. Podsuwa też wygodny argument ukraińskim zwolennikom zacieśniania relacji z Rosją mówiąc, że mogą być one takie, jak stosunki Niemiec i Austrii czy USA i Kanady, zatem wszystko można ułożyć pokojowo, demokratycznie i w cywilizowany sposób. Ukraińcy na tym nie stracą, za to mogą wiele zyskać. Alternatywą jest wybór zachodniej drogi, który doprowadzi do upadku Ukrainy jako państwa.

Nie warto milczeć

Historia w putinowskim wydaniu ma być źródłem prawa, pretekstem do realizacji polityki, w której Rosja nie liczy się z nikim i niczym. Możemy wątpić, czy Putin jest dobrym historykiem, ale nie ma to przecież żadnego znaczenia. Ważne, że

jest doskonałym manipulatorem, a przede wszystkim skutecznym politykiem. Tymczasem ani Zachód, ani Ukraina wciąż nie są gotowe, by przeciwstawić się jego poczynaniom i mowa tu nie o płaszczyźnie militarnej, bo na tej wbrew pozorom łatwiej jest wygrać, ale o polu dezinformacji i propagandy. Działania w tym zakresie muszą się przede wszystkim pokrywać z przekazem władzy, a ten wydaje się nawet samym Ukraińcom co najmniej nieodpowiedni. 17 lipca, w rocznicę zestrzelenia samolotu pasażerskiego linii Malaysia Airlines, Wołodymyr Zełenski wspominał o ofiarach, padły słowa współczucia i zdumienie, że doszło do tego we współczesnym świecie i były to słowa ważne, ale w ocenie wielu niepełne. Zabrakło bowiem wzmianki o roli, jaką odegrali w tej tragedii rosyjscy żołnierze i sama Rosja, o cywilach, którzy ponieśli śmierć wskutek wojny.

Dopóki prezydent Ukrainy uważany będzie za człowieka, który boi się przeciwstawić Moskwie, a czołowi politycy będą robić z Rosją interesy, to sugestie doradcy Zełenskiego Nikity Poturajewa, aby na ukraińskich mapach zmienić nazwę sąsiedniego kraju na Moskwiew, będą tylko zabawnym incydentem, raczej ośmieszającym rządzących, niż wnoszącym cokolwiek do wojny informacyjnej czy ideologicznej. Nawet, jeśli koncepcja Moskwy zbliżona jest w swoich założeniach do treści z putinowskiej „analizy”, to brzmi mniej poważnie, niż wynurzenia rosyjskiego przywódcy. Może zatem zamiast nieudolnie kopiować kremlofskie wzorce propagandowe, pora zbudować własną strategię i koncepcje, dzięki którym ukraińska narracja będzie spójna i przekonująca dla samych Ukraińców, ale też dla świata? Póki to nie nastąpi, fantastyka historyczna autorstwa Putina będzie sprzedawać się znacznie lepiej, niż teksty ukraińskie czy te pisane na Zachodzie, a od tego, jak wielu ludzi w nią uwierzy, zależy będą losy nie tylko niepodległej Ukrainy, ale i całego świata.

Dziś wśród polskich głosów komentujących tekst Putina możemy znaleźć opinie, że to artykuł „pojednawczy i bardzo przyjazny” wobec Ukraińców „Jak zareaguje Kijów, czy odezwie się tam słowiańska krew, czy zdrada i podległość obcym?” pyta internauta sugerując, że jego własny naród występuje się niesłowiańskim wrogiem siłom. Czy zatem i w Polsce narastać będzie sympatia wobec Rosji? Można przypuszczać, że Rosjanie o to zadają nawet, jeśli dziś kreują Polaków na wrogów Ukrainy. Ale przecież zarazem rysują obraz naszego kraju jako potęgi wpływającej na losy innych narodów, więc z zasadzie wszystko się zgadza i idzie w dobrym kierunku.



Józef Hełysz – polski Ukrainiec i ukraiński Polak, urodzony we Lwowie. Dziadek ze strony mamy był Polakiem,

babcia – Ukrainką. Ze strony taty wszystko na odwrót. W jego żyłach płynie jednakowa ilość zarówno polskiej, jak i ukraińskiej krwi. To jest powodem podwójnego poczucia dumy, ale też i bólu. Zwłaszcza o bólu dziś, w rocznicę Wołyńskiego bratobójstwa, chciałby powiedzieć, bo odczuwa go z powodu utraty rodaków. Boli go, bo do niego z pytaniem bez odpowiedzi też się zwraca każdy potomek zamordowanych. Jako Ukrainiec wie, co to znaczy być przedstawicielem stuleciami katowanego narodu. Jako Polak zna to uczucie nie gorzej. Wie jak to boli, więc współczuje.

Kain i Abel

*Jestem synem dwóch narodów,
Sprawcą i ofiarą mordów.
Znaю їх історію, їхню гірку
долю,
маю чим пишатися, маю
вдосталь її болю.*

*Zwłaszcza w dzień dzisiejszy –
dla mnie dzień szczególny,
ja ten ból odczuwam, jest ten ból
podwójny.
Бо за предків мучить
почуття провини,
і за втрату рідних в часи
різанини.*

*Także dziś pytanie do siebie ja
słyszę,
lecz cóż wam zrobiłem, drogie
towarzysze?
Чи хочу покаятися, просити
пробачення,
в чому ж винен я, в чому
звинувачення?*

*Czy ja winien w tym, w czym
winni przodkowie?
nawet nie rodzice,
a pra-pradziadkowie,
Хоч по крові рідні, люди
незнайомі,
ті що колись жили у моєму
домі.*

*Także z innej strony ja słyszę
odpowiedź:
- No to co ja teraz, śmierci tam
zapomnieć?
Через те що було це досить
давно,
маєм все забути, дружно
мовчимо?*

*Znaю, не повернеш вбитих,
не відвернеш кулю,
та й словом "пробачте"
не примениш болю.
Жадnymi słowami już się nic
nie зміeni,
lecz kto zlem to wuzna,
znów tak nie uczyni.*

*Ну а ми навзаєм згадуєм
образи,
і сьогодні раняють не мечі
а фрази.
Zamiast się uzdrowić, zamiast
koić ból,
ty na swoje rany wciąż sypiety
sól.*

*І уже століття так ранячесь
навзаєм,
ми зробили пеклом те що було
раєм.
Sierotą zostawszy w tym
drapieżnym świecie,
Cóż ty narobileś, Kainowe dziecię?*

*Бо в кожнім народі, часто так
ведеться,*

*хоч народ прекрасний,
та завжди знайдеться.
Z pośród stu wybitnych jeden
taki syn,
który nie pozwala obcym żyć i nie
daje swym.*

*Із обох сторін винні є сльозам,
той що колись вбив – винен
тільки сам.
Role brata/kata ty zmieniali
nie raz
kto w tym zła nie widzi –
jest zabójcą teraz.*

*А тому сьогодні – в день
важкий для всіх,
в мирнім діалозі до братів
своїх.
Dajmy слово stronie
co zaznała strat,
potem niech się zwróci
ukraiński brat.*

*Ми не хочем, брате, щоб ти
став на коліна,
та просив прощення –
це не та ціна.
Визнай злом гріх предків –
кровопролиття,
помсти ми не хочем, хочем
співчуття!*

*No a ty się, bracia,
też do was zwracamy,
przyjdzie czas i ty wam
to współczucie damy.
Bo zrozumie, drogi, komu jest
potrzebne,
takie przeproszenie przez
zaciśnione zęby?*

*Każdy wie jak trudno, niech nie
zapomina,
wyznać czasem grzech swój, choć
to twoja wina.
Як же тоді важко, годі і
казати,
гріх не свій а предків щиро
визнавати.*

*А тому щоб більше зло не
повторилось,
та щоб покоління нове
народилось.
Wciąż niech powtarzają wszystkie
pokolenia:
„Kocham i przepraszam, proszę
przebaczenia!”*

*A ja, odczuwając znów ten ból
podwójny,
Zwłaszcza w dzień dzisiejszy –
dla mnie dzień szczególny,
Wciąż powtarzam:*

*Jestem synem dwóch narodów,
Sprawcą i ofiarą mordów.
Жертвою і катом,
вбивцею та братом.*

Tadeusz Olszański dziennikarzem sportowym stulecia



**Wieloletni członek redakcji „Polityka”, dobry
duch naszej gazety – Tadeusz Olszański, otrzymał
wyjątkowy tytuł: najlepszego dziennikarza
sportowego w kategorii prasa.**

W ręczenie nagrody odbyło się 28 czerwca w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Klub Dziennikarzy Sportowych, który zorganizował plebiscyt w związku z uczczeniem stulecia „Przeglądu Sportowego”, tytuł najlepszego dziennikarza sportowego przyznał również

śp. Bohdanowi Tomaszewskiemu (1921-2015) w kategorii radio, Włodzimierzowi Szaranowiczowi (telewizja), Leszkowi Fidusiewiczowi (fotoreporter). Kapituła przyznała również specjalne wyróżnienie śp. Bogdanowi Tuszyńskiemu (1932-2017), wieloletniemu publicyście, dziennikarzowi

Polskiego Radia i badaczowi historii sportu.

Tadeusz Olszański (ur. 1929 roku w Stanisławowie) swoimi dokonaniem mógłby obdzielić co najmniej kilka osób. Z jednej strony jako wybitny dziennikarz, z drugiej jako hungarysta, a z trzeciej jako pisarz. Opublikował kilkanaście książek o sporcie, przełożył po mistrzowsku ponad 20 utworów literackich z języka węgierskiego, jest autorem wspomnień o Stanisławowie. W tygodniku „Polityka” prof. Józef Lipiec, przewodniczący Polskiej Akademii Olimpijskiej zaznaczył, że Tadeusz Olszański „jest jednym z ostatnich sportowych romantyków i wyznawców szlachetnych idei twórcy nowożytnych olimpiad, barona Pierre’a de Coubertina, który chciał sportu wolnego od zacietrzewienia i szowinizmu”.

Tadeusz Olszański jest z nami od początku istnienia „Kuriera Galicyjskiego”. Wcześniej publikował swoje teksty na łamach „Z grodu Revery”. Za kibicowanie nam serdecznie dziękujemy i gratulujemy tak wielkich sukcesów!

(JK)

„Perła Podola” po raz czwarty

10 lipca 2021 r. w miasteczku Czarny Ostrów (obw. chmielnicki) odbył się IV Festiwal Kultury Polskiej na Chmielnickczyźnie „Perła Podola”.

Z założenia Festiwal Kultury Polskiej „Perła Podola” odbywa się każdego roku w innej części naszego podolskiego regionu, który historycznie nadal zamieszkuje duża liczba Polaków. W 1556 r. Czarny Ostrów z rąk króla Zygmunta II Augusta otrzymał prawo magdeburskie. Tym samym król nadał mieszkańcom miasteczka prawo do handlu i dziś wspólnie z nimi świętowaliśmy 465 rocznicę tego historycznego wydarzenia.

Nasz Festiwal odwiedzili goście – konsul RP w Winnicy Stanisław Żarczyński, deputowany Rady rejonowej Mikołaj Litwiniuk oraz przedstawiciele Rad wojewódzkich i powiatowych.

Festiwal rozpoczął się od śpiewaniem hymnów obu państw – Ukrainy i Polski. Następnie burmistrz miasteczka Czarny Ostrów Michał Dziś powitał zebranych, po nim słowa udzielił konsulowi Stanisławowi Żarczyńskiemu.

Udział w Festiwalu wzięły zespoły „Szarówczanki” (kierownik zespołu Aleksander Zagrajczuk) i „Maćkowaniki” (kierownik Natalia Bondar) z polskich wiosek Szaróweczka i Maćkowce, zespół „Mazury” (kierownik Iwanna Szewczuk) i zespół dziecięcy „Proskurowskie dzwoneczki” (kierownik Irena Letawina) działający przy Związku Polaków miasta Chmielnicki, polski ludowy wo-



kalny zespół amatorski „Rozmaryn” (kierownik Ołena Szczerań), który działa przy KOC im. J. Słowackiego Wspólnoty Polskiej m. Chmielnicki, oraz soliści: Włodzimierz Wonsowycz, Ludmiła Dzindziałowska-Zadworna, Bożena Sawośko, Anna Iwanowa oraz najmłodsza solistka i uczestniczka Festiwalu Karolina Mraczkowska. Ogółem uczestniczyło 68 osób.

Na zakończenie wszyscy uczestnicy razem z Panem Konsulem i Panem Burmistrzem odśpiewali hymn Festiwalu „Bo wszyscy Polacy – to jedna rodzina”. Zostały również wrę-

zione dyplomy i upominki, oraz prezenty dla dzieci od Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Organizatorem IV Festiwalu Kultury Polskiej na Chmielnickczyźnie „Perła Podola” jest Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Juliusza Słowackiego Wspólnoty Polskiej miasta Chmielnicki. Projekt jest wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą, realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Do zobaczenia za rok!

LUDMIŁA KOTYK,
dyrektor KOC im. J. Słowackiego

PZU – od stu lat we Lwowie

Ludzie zazwyczaj niezbyt chętnie wydają pieniądze na różnego rodzaju ubezpieczenia i asekuracje. O przewadze tego rodzaju zabezpieczenia przekonują się dopiero, gdy uderzy przysłowiowy „grom” i potrzebne są koszty na leczenie, odbudowę zniszczonego domu, czy wypłatę za wypadek samochodowy. Obecnie te ubezpieczenia są obowiązkowe i o ich słuszności przekonało się wielu.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Powszechny Zakład Ubezpieczeń, czyli popularny PZU, obchodził 23 czerwca br. swoje 100-lecie. Aby godnie uczcić tak szacowny jubileusz, Lwowska Regionalna Dyrekcja postanowiła zapoznać media o dorobku firmy. Spotkanie odbyło się 30 czerwca br. w siedzibie PressClubu. Na spotkanie przybyli dyrektorzy poszczególnych wydziałów PZU Ukraina – Zbigniew Szoliga, szef działu PZU Życie oraz członkowie Zarządu Paweł Grzesik i Wasyl Zubacz; dyrektorzy banków partnerskich: Sławomir Szlak z IdeaBanku i Wojciech Tarasiuk



z Kredobanku. Swoją obecnością spotkanie zaszczyli: metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki i konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Konferencję prasową prowadziła Alina Bojczuk, dyrektor regionalnego oddziału.

Ubezpieczenie, jako takie, znane było od dawna. Działalność tego rodzaju stosowana była w Europie już w średniowieczu. Na terenie Polski wzajemna asekuracja znana była od 1803 roku. Swoje stulecie PZU datuje od ustawy rządu Rzeczypospolitej, przyjętej 23 czerwca 1921 roku o powołaniu do życia Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. We Lwowie dyrekcja PZUW mieściła się przy ul. Mochnackiego 14/16

(obecnie Dragomanowa), w gmachu zaprojektowanym specjalnie pod biuro PZU. Ustawa ta regulowała działalność ubezpieczeniową w Polsce i określała zakres ubezpieczeń oraz strukturę działalności Zakładu na terenie kraju. Według tych zasad firma działała do 1939 roku. Po wojnie, w 1952 roku, zmieniono nazwę na PZU i firma stała się monopolistą w kraju. Po transformacji ustrojowej firma została sprywatyzowana i jako potężny zakład ubezpieczeniowy z bogatym doświadczeniem PZU wszedł na rynki Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii. Obecnie PZU oferuje ponad 200 rodzajów polis ubezpieczeniowych, a do tego całe spektrum innych usług finansowych i asekura-

cyjnych. Na Ukrainie najpopularniejsze są ubezpieczenia podróży, wybierających się do Polski i Europy.

Podczas konferencji prasowej dyrektor Alina Bojczuk powitała zebranych, przedstawiła gości i zaprezentowała historię ubezpieczeń w Europie i w Polsce. Z kolei metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki podziękował za zaproszenie na konferencję i podziękował PZU Ukraina za współpracę i wsparcie finansowe różnych akcji, inicjowanych przez Kościół. Konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz wspomniała wspólne akcje prowadzone z PZU, mające na celu wzmocnienie dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską i Ukrainą, akcje ochrony zabyt-

ków, akcje kulturalne – w tym Festiwal Filmów „Pod Wysokim Zamkiem”, wsparcie wizyty pierwszej damy RP Agaty Kornhauser-Dudy podczas obchodów Dnia Dziecka w 2019 roku, czy wsparcie zakupu środków dezynfekujących i ochronnych dla lwowskich szpitali podczas epidemii Covid19.

W podobnym tonie wypowiedzieli się również partnerzy PZU – dyrektorzy IdeaBanku i Kredobanku oraz dyrektor Zbigniew Szoliga, dziękując za współpracę i obiecując dalsze wsparcie inicjatyw PZU Ukraina i Lwowskiej Dyrekcji Zakładu.

Ze słów Aliny Bojczuk, przed spotkaniem w PressClubie miała miejsce wizyta u mera miasta Andrija Sadowego, podczas której w uznaniu zasług Lwowska Dyrekcja została nagrodzona pamiątkowym dyplomem Rady miasta Lwowa.

Na zakończenie spotkania zebrany został zaprezentowany dokumentalno-fabularny film o historii PZU, aktualnej działalności zakładu na Ukrainie i we Lwowie, o akcjach, wspieranych przez firmę i o planach na przyszłość. Można było zapoznać się w jaki sposób przed wojną asekurovano budynki, czy przewożony bagaż podróży. Jak z rozwojem motoryzacji ubezpieczano automobile. Film ten umieszczony został na stronie internetowej PZU i jest wizytówką firmy dla jej klientów.

NAGRODA DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE

➔ JESTEŚ DOŚWIADCZONYM NAUCZYCIELEM?

➔ CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ SWOJĄ WIEDZĄ?

➔ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE?

➔ ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Nauczyciel Plus. Program wspierania nauczycieli polskich na Wschodzie” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Koncert polskiego muzyka i podróżnika Stanisława Stanley Łopuszyńskiego w Jazłowcu

1 lipca w Jazłowcu niedaleko Buczacza odbył się koncert polskiego klawesynisty, pianisty i podróżnika-rowerzysty Stanisława Stanley Łopuszyńskiego w ramach trasy koncertowej „Zamość-Odessa Tour 2021”.

Podczas koncertu goście wysłuchali barokowych kompozycji klawesynowych i renesansowych, opracowanych na klawesyn. W koncercie wzięli też udział uczniowie szkół muzycznych w Jazłowcu i Buczaczu, dla których występ u boku profesjonalnego muzyka z Polski był ciekawym i ważnym doświadczeniem.

Przemówienia powitalne i podziękowania wygłosił mer Buczacza Witalij Frejak, wiceprzewodnicząca buczackiej rady miejskiej Olena Surmiak oraz reprezentująca Konsulat Generalny RP w Łucku konsul Teresa Chruszcz.

SERGIJ POROWCZUK,
SŁOWOPOLSKIE.ORG

„Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”

Książkę o powyższym tytule zaprezentował na spotkaniu w Chmielnickiej Obwodowej Powszechnej Bibliotece Naukowej jej autor – dziennikarz, podróżnik, tłumacz, przewodnik Dmytro Antoniuk. Wydarzenie odbyło się w ramach projektu „Arsenal Książek w Twojej Bibliotece” i promocyjnego tournée autora po Ukrainie.

Po raz pierwszy książka zawiera najpełniejsze informacje o istniejących klasztorach rzymskokatolickich na Ukrainie, zbudowanych przed 1939 r.: 472 strony i 800 autorskich zdjęć ponad 210 kościołów, w tym i podolskich. Wyjątkowość rzetelnej pracy Dmytra Antoniuka polega także na tym, że zawiera listę miejscowości ułatwiających wyszukiwanie.

W spotkaniu wzięli udział lokalni historycy, dziennikarze, badacze, specjaliści ochrony dziedzictwa kulturowego i historycznego, profesorowie uczelni wyższych, członkowie Związku Polaków na Ukrainie.

Kwestia stanu zabytków architektury naszego regionu, z których wiele jest w opłakanym stanie, wywołała żywą dyskusję wśród zebranych. Po to, by je zachować, należy przyciągnąć uwagę instytucji odpowiednich państwowych i szerokiej opinii publicznej.

Dmytro Antoniuk podzielił się wrażeniami z jego licznych podróży po bogatej kulturowo Ukrainie i przekazał kolejną książkę do księgozbioru regionalnego, który ma już pięć jego wydań (ilustrowane encyklopedie, przewodniki). Zainteresowani mieli możliwość zakupu książki z autografem autora, ponieważ zaproponowana eksploracja historyczna interesuje zarówno profesjonalistów, jak i miłośników narodowej historii i architektury, zachęca do

zainteresowania się przeszłością i troską o zachowanie materialnego dziedzictwa państwa.

FRANCISZEK MICIŃSKI, DK.COM.UA

Odkrywamy Ołykę

„Ołycka Pereberia” to jeden z pierwszych kroków naszej hromady w kierunku zaprezentowania Ołyki jako turystycznego miasteczka z bogatą historią – powiedział przewodniczący Rady Wiejskiej Oleksandr Predecki rozpoczynając festiwal, który po raz pierwszy odbywał się na dziedzińcu zamku Radziwiłłów.

Ołyka nie widziała jeszcze tylu ludzi – skomentował jeden z miejscowych mieszkańców. 28 czerwca do zamku Radziwiłłów przyjechało kilka tysięcy gości, m.in. artystów, twórców ludowych i historyków z różnych zakątków Ukrainy. Czekali tu na nich liczne występy zespołów, warsztaty, plenery, występy rycerzy, średniowieczne tańce, wykłady oraz wycieczki. Szczególnie zainteresowanie wzbudzały podziemia zamku – zamiast czterech zaplanowanych grup zwiedzanie zorganizowano dla ośmiu.

W tym dniu na zamku przygotowano wystawę o historii Ołyki zorganizowaną przez Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze, odbywały się wykłady o poszukiwaniu przodków oraz o uratowanych pamiątkach z pałacu Radziwiłłów. Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki zaprezentował opracowane przez pracowników Katedry Designu oraz Katedry Turystyki i Hotelarstwa przewodnik, plan miasteczka z kodem QR pozwalającym na załadowanie interaktywnej mapy Ołyki oraz nalepki z wizerunkami ołyckich zabytków.

W ramach festiwalu odbyła się także prezentacja książki dziennikarza i działacza społecznego Wołodomyra Danyliuka „Ślad JFK w... zamku Radziwiłłów” wydanej przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Książka w zrozumiałym dla dzieci sposób opowiada o rodzinnych powiązaniach prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego z rodem Radziwiłłów. Ilustracje wykonał malarz i designer Mykoła Wołoszyn. W tym dniu w Ołyce można było także kupić książkę dziennikarza i podróżnika Dmytra Antoniuka „Rzymsko-katolickie klasztory na Ukrainie”.

Święto zostało wyreżyserowane przez Natalię Żurawlową, a młodzi aktorzy z prowadzonego przez nią studia artystycznego aktywnie zaangażowali się w festiwalowe wydarzenia.

Festiwal rozpoczął się od barwnej parady, której uczestnicy przeszli ulicą Zamkową w kostiumach z różnych epok, oraz od poloneza, po wykonaniu którego odbyło się oficjalnie otwarcie wydarzenia.

Odkrywamy Ołykę jako perłę Wołynia i Ukrainy, jako centrum kultury i duchowego życia, jako miejsce siły – zaznaczyła Iryna Konstakewycz, deputowana Rady Najwyższej, witając zgromadzonych. Uczestników festiwalu przywitani wicekonsul Teresa Chruszcz z Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz poseł na Sejm RP Jacek Czerniak, członek parlamentarnej grupy ds.

łączności z Polonią i Polakami za granicą.

Teresa Chruszcz podkreśliła, że festiwal „Ołycka Pereberia” to wspólne polsko-ukraińskie święto, gdyż zarówno historia zamku, jak i historia kolegiaty – to wspólna polsko-ukraińska historia rodu Radziwiłłów. Życzyła także wszystkim, żeby zamek został turystyczną perełką Ołyki. Jacek Czerniak wyraził nadzieję, że zamek uda się szybko odnowić. W tym dniu poseł, którego na święto zaprosiło Stowarzyszenie Kultury Polskiej „Twórczość dla życia”, zwiedził ołycką kolegiatę oraz kościół Świętych Piotra i Pawła. Z przebiegiem prac renowacyjnych zapoznał go ks. proboszcz Jurij Pohnerbka.

Pomysłodawcą festiwalu była Ołycka Rada Wiejska. Pomysł festiwalu, który miałyby rozświetlić Ołykę jako miasteczko atrakcyjne dla turystów, zrodził się podczas majowego posiedzenia wyjazdowego delegacji różnych obwodowych instytucji na czele z deputowaną Rady Najwyższej Iryną Konstakewycz.

Do 1 lipca zamek podlega Ministerstwu Ochrony Zdrowia, potem zostanie przekazany Wydziałowi ds. Kultury, Religii i Narodowości Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

NATALIA DENYSIUK,
MONITOR-PRESS.COM

Zakończenie Roku Szkolnego w CRiP „Polonia”

W Centrum Rozwoju i Partnerstwa „POLONIA” odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 2020/2021. Kontynuujemy tradycję wspólnego podsumowania prac w ciągu roku, ciesząc się z sukcesów i osiągnięć naszych uczniów, którzy przede wszystkim uczyli się języka polskiego, ale też uczestniczyli i zwyciężali w konkursach i olimpiadach.

Sala Winnickiej Obwodowej Uniwersalnej Naukowej Biblioteki im. K.A. Timiriazewa ledwo pomieściła uczniów, rodziców i gości uroczystości. Na spotkaniu był obecny konsul Bartosz Szeliga, który wręczył uczniom Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” świadectwa ukończenia roku szkolnego i certyfikaty znajomości języka polskiego. Konsul gratulował wszystkim dobrych wyników w nauce języka polskiego, życzył aktywnego letniego wypoczynku i szczęśliwego powrotu do nauki we wrześniu.

Prezes Maria Kozyrka-Mazur podziękowała wszystkim za pracę w ciągu całego roku, za ciekawe pomysły i twórcze podejście do ich realizacji.

W krótkiej prezentacji przedstawiliśmy najciekawsze wydarzenia i projekty, a było ich sporo: cotygodniowe spotkania w Klubie Polskim, letnia szkoła języka polskiego „Ekspedycja Polska” i zimowy obóz dla dzieci „Śladami Trzech Króli”, święto ku czci św. Jana Pawła II i projekt pomocowy dla seniorów polskiego pochodzenia „Nie jesteś sam”, wspólne świętowanie Dnia Niepodległości przy stoisku niepodległościowym, spotkanie mikołajkowe, Festiwal Kolędy Polskiej „Leć, kolędo, leć!”, Dzień Języka Ojczystego i konkursy wierszy, olimpiada

historyczna i coroczne dyktando z języka polskiego, ciekawe warsztaty twórcze, wspólne oglądanie filmów i wycieczki edukacyjne w języku polskim po mieście i wiele innych. Codzienna ciężka praca zawsze przynosi dobry wynik.

Dla obecnych przygotowano mały koncert, podczas którego recytowano wiersze polskich poetów, między innymi Cypriana Kamila Norwida, i wysłuchano polskich piosenek. Po raz pierwszy wystąpiła Pierwsza Winnicka Drużyna Harcerska „Orbis” im. bł. Piotra Jerzego Frassetiego, której członkami są między innymi uczniowie Centrum. Na zakończenie wspólnie z Denisem Cymborowiczem zaśpiewaliśmy piosenkę „Wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za granicą 2021”. Projekt „Biało-Czerwone ABC. Wspieranie inicjatyw edukacyjnych uzupełniających edukację polskojęzyczną na Ukrainie” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

ALEKSY MAZUR, SLOWOPOLSKIE.ORG

W ruinach majątku Gabrieli Zapolskiej w Pryłuckiem odbyła się impreza artystyczna

Przy ruinach majątku Korwin-Piotrowskich w Pryłuckiem, gdzie mieszkała Gabriela Zapolska, w ramach drugiego dnia art-promenady «Tak brzmi Łuck», zorganizowano imprezę artystyczną poświęconą pisarce, a także Łesi Ukraince i Stefanii Turkiewicz.

Chcieliśmy ustyszeć, jak może brzmieć architektura – powiedziała Kateryna Telipska, kierownik Wydziału Turystyki i Promocji Łuckiej Rady Miejskiej. – Głównym zadaniem Wydziału jest popularyzowanie zabytków oraz ciekawych do zwiedzania miejsc nie tylko wśród turystów, ale również wśród mieszkańców Łuckiej Zjednoczonej Hromady. Kiedy Pryłuckie weszło w skład Hromady, od razu postanowiliśmy, że trzeba ratować te cztery ściany, ponieważ jest to żywa historia, jest tu duch wybitnej polskiej pisarki i aktorki Gabrieli Zapolskiej – zaznaczyła Kateryna Telipska. – W zeszłym roku wspólnie z miejscowymi mieszkańcami urządziliśmy tu akcję sprzątania. Chcemy, żeby mieszkańcy Pryłuckiego uświadomili sobie, jak cenne pod względem historycznym jest to miejsce. W tym roku również robiliśmy porządki, w akcję włączyli się m.in. studenci Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki – dodała.

Tej imprezie towarzyszy hasło nowego podejścia m.in. do traktowania zabytków – podkreślił Dmytro Bezwerbnyj, który prowadził uroczystość.

W trakcie akcji artystycznej, która miała miejsce 29 maja, zgromadzonym przybliżono twórczość nie tylko Gabrieli Zapolskiej, ale również Łesi Ukrainki, której 150-lecie urodzin jest obchodzone w tym roku na Ukrainie, oraz Stefanii Turkiewicz – pierwszej ukraińskiej kompozytorki urodzonej we Lwowie w 1898 r.

Przed mieszkańcami wsi oraz gośćmi, którzy przybyli z Łucka, w tym przed członkami Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki oraz Wołyńskiego Zjednoczenia Nauczycieli Polonistów na Ukrainie im. Gabrieli Zapolskiej, wystąpili aktorzy teatru „Harmyder” oraz studia teatralnego dla dzieci „DohoryDrygom”, kwartet „Infiniti” Wołyńskiego Koledżu Kultury i Sztuki im. Igora Strawińskiego, śpiewaczka Tetiana Cichocka oraz pianista Mikael Gałuzian. Widzowie obejrzeni również wideo z serii „Imiona Łucka” poświęcone Gabrieli Zapolskiej.

Impreza odbyła się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Attaché

Piotr Urbanowicz w imieniu Konsula Generalnego RP w Łucku podziękował Łuckiej Radzie Miejskiej i teatrowi „Harmyder” za organizację wydarzenia oraz pielęgnowanie pamięci o wspólnym polsko-ukraińskim dziedzictwie. Przypomniał, że w tym roku przypada setna rocznica śmierci Gabrieli Zapolskiej, w związku z czym konsulat planuje szereg wydarzeń.

NATALIA DENYSIUK,
MONITOR-PRESS.COM.

Lato z Domem Polskim 2021

Na początku czerwca Dom Polski już po raz 10. zorganizował półkolonie letnie z nauczaniem języka polskiego „Lato z Domem Polskim 2021”.

Program tegorocznych półkolonii był bardzo bogaty i zawierał oprócz codziennych zajęć z języka polskiego dużo ciekawych wycieczek, warsztatów i rozrywek na świeżym powietrzu.

W ciągu dwóch tygodni uczestnicy projektu, a było ich 22, zwiedzili Muzeum krajoznawcze, Muzeum kosmonautyki i Muzeum straży pożarnej. Bardzo ciekawą okazała się wycieczka do jednej z jednostek pożarowych miasta. W Żytomierskim Akademickim Obwodowym Teatrze Lalek obejrzeni spektakl „Farbowany lis”. Nie zabrakło w ciągu trwania półkolonii także ciekawych warsztatów plastycznych, zajęć wokalnych oraz rozrywek na świeżym powietrzu.

Tradycyjnie na zakończenie turnusu odbył się uroczysty koncert dla rodziców. Dzieci zaprezentowały dwie bajki w języku polskim „Kwiat paproci” i „Jak Ala szukała literki”. Z akompaniamentem Larysty Bojko dzieci wykonały 8 piosenek, m.in. zabrzmią ulubione piosenki „Tato, już lato”, „Kolorowe kredki”, „Szkolny rock and roll”. Wielkimi brawami obecni na sali rodzice dziękowali swoim pociechom za piękną uroczystość. A wychowawczyni Julia Bojko i Wiktoria Ołeksuk wręczyły uczestnikom projektu „Lato z Domem Polskim 2021” dyplomy i słodkie prezenty.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

SŁOWO POLSKIE

Teatr podążający za osobą...

Odbyło się piąte już z kolei spotkanie on-line w ramach projektu „Sztuka w działaniu. Arteterapia w praktyce polskich specjalistów”, realizowanego przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie oraz Polskie Towarzystwo Terapii Przez Sztukę. Organizator – kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie Radca Ewa Matuszek-Zagata przedstawiła Anitę Stefańską – profesor na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która przeprowadziła wykład pt. „Teatr podążający za osobą – o istocie działania w teatrze terapeutycznym”. Pani Anita jest dyplomowaną arteterapeutką, pedagogiem i animatorką polskiego i międzynarodowego ruchu arteterapeutycznego – autorką seminariów szkoleniowych (ponad 2000 godzin) i wykładów z zakresu arteterapii i teatroterapii, realizowanych w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej dla nauczycieli, pedagogów, psychologów, artystów, terapeutów, instruktorów i pracowników sfery socjalnej.

Dominującym elementem tego spotkania była refleksja, wynikająca z wieloletniego doświadczenia w teatrze terapeutycznym, opis wybranych metod i technik, a także pokaz praktycznych zastosowań teatralnych kursów mistrzowskich w terapii. Lektorka pokazała pracę nad rolą teatralną jako propozycję wsparcia rozwoju i zmian dokonanych poprzez zwiększenie aktywności aktora w rozwoju spektaklu teatralnego.

DZIENNIK KIJOWSKI

A jednak – bal

Mała która z dziewcząt nie marzy o balu, o sukni wieczorowej i o porywającym tańcu. Zawsze absolwenci mieli takie dwie okazje: studniówka i bal maturalny. Jednak od dwóch lat los nie był dla nich pod tym względem łaskawy. Tegoroczni maturzyści ze szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie postanowili jednak balem uczcić uroczystość rozdania dyplomów ukończenia szkoły.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

2 lipca sala szkolna udekorowana była tradycyjnym hasłem: „Zegnaj szkoło”. Dla nich było to faktyczne pożegnanie, bo był to ich ostatni ich pobyt w szkole, jako jej uczniów, a właściwie już absolwentów. Z dyplomem ukończenia szkoły w rękę – świat otwarty.

Na sali rodzice, osoby zaproszone, nauczyciele – wśród nich ich pierwsza pani, Helena Galwicka, która wprowadzała ich w mury szkolne i wychowawczyni Mariana Pytup, pod opieką której byli przez ostatnie siedem lat. Konsulat Generalny

RP we Lwowie reprezentowała konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz. W ten wieczór wystąpiła w podwójnej roli – gościa oficjalnego i matki absolwenta.

Trudno oddać słowami przepych kraci, w których dziewczyny wystąpiły w tradycyjnym polonezie, rozpoczynającym imprezę. Następnie miała miejsce krótka prezentacja filmowa klasy: migawki z 11 lat pobytu w murach szkolnych. Powoli pierwszaki przestraszone, czasami znudzone, szukające wzrokiem mamy, z olbrzymimi kokardami, przeobrażają się w dorosłe panny i kawalerów. Przez te kilka minut 11 lat życia przelatuje przed oczyma ich samych, ich rodziców i nauczycieli. Wspominają radosne chwile, wesole zdarzenia i przykrości. Teraz to wszystko już przeminęło – teraz sami będą wybierali swoją drogę w życiu.

Na tę właśnie drogę swoje słowa kieruje do nich dyrektor szkoły Lucja Kowalska:

– Coś się kiedyś zaczyna i coś się kiedyś kończy. Mija czas waszej obecności w szkole, czas wrażeń i doświadczeń. Dobiegł do końca czas, gdy nauczyciele przekazywali wam wiedzę oraz poskrabiali wasze charaktery. Po latach będziecie wracać do wspomnień z tych lat szkolnych. Teraz wchodzicie w dorosłe życie, będziecie starali się dostać na studia, a ktoś będzie poszukiwał upragnionej pracy.

Życzę wszystkim, aby wasze zamierzenia udało się zrealizować. Bardzo bym chciała, gdy uda się nam spotkać po latach, zobaczyć was szczęśliwych i zadowolonych i chciałabym usłyszeć od was słowa: „Ta szkoła mnie czegoś nauczyła”.

Wasza dalsza podróż przez życie będzie zależała tylko od was, od waszych stosunków z otaczającymi was ludźmi, bo te relacje są najważniejsze w życiu. Dążcie odważnie do wyznaczonego celu, bo w tym jest sens ludzkiego życia. Życzę wam, abyście śmiało szli przez życie z dumnie i wysoko podniesionym czołem. Nie żegnam się z wami, a mówię tylko: „Do widzenia”.

Konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz, zwracając do zebranych, powiedziała:

– Zachęcam was, drodzy absolwenci, abyście nie przejmowali się tym, że coś się wam nie udało. Najważniejsze jest to, że idziecie w dorosłe życie, mając dobry fundament zbudowany przez waszych nauczycieli i rodziców na ich trosce i miłości.

Życzę wam, żebyście osiągli cele i marzenia, ale zachęcam was, żebyście tu wrócili i budowali ten kraj i doceniali wartość Lwowa – waszego rodzinnego i najpiękniejszego z miast na świecie. Żebyście tutaj wrócili wykształceni, aby budować dobro tego kraju i świadczyć o polskiej kulturze oraz tworzyć polską elitę na Ukrainie.



Po rozdaniu dyplomów i świadectw niespodziankę absolwentom sprawiła ich pierwsza nauczycielka Helena Galwicka – przechowała ich rysunki. Teraz rozdała je, aby jej uczniowie sami mogli wspomnieć te odległe czasy i porównać swoje umiejętności. Ich wychowawczyni Mariana Pytup zwróciła się do swoim „dzieci” – jak ich nazwała po raz ostatni:

– Wartości, dla których warto żyć, to nadzieja, wierność i miłość. Życzę wam, abyście pielęgnowali te wartości, a to

pomoże wam wszystko przetrwać, przeżyć i przetrwać trudności, które na pewno pojawią się przed wami.

Ze swej strony absolwenci podziękowali nauczycielom i rodzicom za trud włożony przez te lata. Przeprosili za kłopoty, psikusy i przykrości, które sprawiali, po czym rozdali rodzicom i nauczycielom kwiaty.

Uroczystość w szkole zakończyła się wspólnym zdjęciem, a dalszy ciąg wieczoru miał już miejsce na prywatnej zabawie w jednej z lwowskich restauracji.

STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE

➔ JESTEŚ NAUCZYCIEM?

➔ NAUCZASZ W JĘZYKU POLSKIM?

➔ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ SZKOLNICTWA POLSKOJĘZYCZNEGO NA BIAŁORUSI/LITWIE/ŁOTWIE/UKRAINIE?

➔ ZAWALCZ O STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Nauczyciel Plus. Program wspierania nauczycieli polskich na Wschodzie” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Śpij Kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie

Uroczystości w rumuńskim Berbești

DARIUSZ DYLAĞ

W pierwszym roku Wielkiej Wojny, pewnego październikowego wieczoru, w miejscowości Bârdfalu (obecnie rum. Berbești) doszło do niespodziewanej potyczki piechurów z 7. komp. II bat. 2. pp I Polskiego Legionu z sotnią kozacką. Owego dnia stoczono kilka takich potyczek w najbliższej okolicy, w których zginęło kilku polskich legionistów. Chociaż istnieje domniemanie, iż poległ na skutek tzw. bratobójczego ognia (ang. friendly fire) w kiepskiej widoczności zapadającego nad doliną Mary zmierzchu, to nie zginęli daremnie. Zaskakujący manewr polskich jednostek z linii gór Gutâi-Tibleș, doprowadził do panicznego wycofania się wojsk rosyjskich i oswobodzenia Sygietu Marmaroskiego. Otworzyło to następnie drogę ku historycznej granicy Rzeczypospolitej i kolejnym walkom w ciężkiej, zimowej kampanii karpackiej 1914/15 r., z przejściem przez tożsame legionowe oddziały słynnej Przełęcz Legionów i opanowaniem pierwszego, symbolicznego skrawka wolnej Polski, nazwanego Rzeczpospolitą Rafajłowską.

Sześciu polskich żołnierzy zostało pośpiesznie i bezimiennie pochowanych w zbiorowej mogile na obecnym starym cmentarzu w Berbești w asyście miejscowego proboszcza, księdza Petru Bârlea. W okresie międzywojennym krewni jednego z poległych z Krakowa przybyli na miejscowy cmentarz, ale zrezygnowali z ekshumacji ze względu na pochówek w zbiorowej mogile. Nim ziemny grób na skutek upływu czasu uległ naturalnej destrukcji, jeszcze w 1945 r. odwiedziła Berbești delegacja z Krakowa i złożyła dębowe wieńce. Po 99. latach od tych wojennych wydarzeń, autor monografii tej miejscowości, pt. Berbești - Credință, oameni și tradiții (pol. Wiara, ludzie i tradycje) oraz niezwykle cennej pozycji, dotyczącej I wojny światowej, pt. Maramureșul și maramureșeni în Primul Război Mondial (pol. Maramureș i jego mieszkańcy w czasie I wojny światowej), dr Laurențiu Batin, wystawił - zgodnie ze starym marmaroskim zwyczajem kosztem własnym oraz rodziny - piękny, drewniany krzyż (rum. troiță) wieńczący grób poległych tu 6 października 1914 r. polskich legionistów. Od tego czasu, co kilka lat, z okazji podniosłych rocznic (ostatnia w 2018 r. w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości), odbywają się tutaj polsko-rumuńskie uroczystości.

Minęło właśnie stulecie wojskowej współpracy między Polską a Rumunią. Z okazji 100. rocznicy polsko-rumuńskich międzynarodowych stosunków wojskowych, 23 czerwca 2021 r., przy drewnianym monumencie polskich legionistów w Berbești miało miejsce niecodzienne wydarzenie. W obecności wielu znakomych osobistości oraz miejscowej ludności, po odśpiewaniu polskiego i rumuńskiego hymnu, odprawiono liturgię świętą w wyznaniu prawosławnym i rzymskokatolickim, odegrano na trąbce sygnał Wojska Polskiego, następnie odczytano po polsku Apel Poległych, a na cześć bohaterów żołnierzy gruchnęła trzykrotna salwa honorowa w wykonaniu kompanii VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Rumunii.

Uczestnikami ze strony polskiej byli, jak za każdym razem, członkowie Stowarzyszenia „Res Carpathica”: a konkretnie urzędujący prezes Jan Skłodowski, wiceprezes Dariusz Dylağ i Aleksander



ZŁOŻENIE WIEŃCA PRZEZ DELEGACJĘ STOWARZYSZENIA „RES CARPATHICA” NA KWATERZE CMENITARNEJ POLSKICH LEGIONISTÓW W BERBEȘTI, 23 CZERWCA 2021 R.



UPAMIĘTNIE NIE POLSKICH LEGIONISTÓW W BERBEȘTI, 23 CZERWCA 2021 R. OD PRAWY: JAN SKŁODOWSKI, MACIEJ LANG (J.E. AMBASADOR RP W BUKARESZCIE), DARIUSZ DYLAĞ

Dymek (w roli tłumacza), którzy mimo pandemicznych ograniczeń pokonali szybkim tranzytem terytorium Słowacji i Węgier. W wydarzeniu uczestniczyli również, m.in.: ambasador RP w Rumunii, Jego Ekscelencja Maciej Lang, przewodniczący (marszałek) Rady Okręgu Maramureș, Ionel Bogdan, wójt gminy Giulești, Laurențiu Batin, prefekt Okręgu Maramureș, Vlad Durus, zastępca dowódcy 4 Dywizji Piechoty „Gemina”, gen. bryg. Nicolae Tonu, attaché Obrony, Wojskowy i Lotniczy, płk Jerzy Jankowski, mjr Wojciech Kufliński z VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Rumunii, a także konsul RP w Rumunii, Jarosław Szkirpan, 612. batalion artylerii przeciwpancernej „Maramureș” oraz żołnierze i żołnierki PKW. Uroczystość prowadziła w języku rumuńskim i polskim Natalia Mosor, radca i dyrektor Instytutu Polskiego w Bukareszcie. Prezes Zarządu RC, Jan Skłodowski, wygłosił w języku francuskim okolicznościowe przemówienie.

Oto wybrane fragmenty (całość pod adresem: <https://rescarpathica.pl/pdf/berbesti-2021.pdf>): „Aujourd'hui, nous nous rencontrons auprès du monument des légionnaires polonais tués en octobre 1914. Cet endroit et la date d'aujourd'hui sont valables pour nos deux nations, pour nous tous ressemblés à Berbești. Cet endroit commémorise les soldats polonais tués sur cette terre et ici enterrés; simultanément - nous nous souvenons la centième anniversaire de la signature en 1921 de l'alliance militaire entre la République Polonaise et le Royaume de Roumanie. Pour nous, les représentants

de l'Association «Res Carpathica» venus depuis la Pologne, ce sont également les Carpathes - une région des montagnes pittoresques et inspirantes, de plus - des gens exceptionnellement amicaux et hospitaliers. Nous sommes conscients de cela parce que nous sommes à Berbești et en Maramureș non pour la première fois. Les Carpathes roumaines c'est aussi la terre d'autres sites historiques - tels que Sighetu Marmatiei ou Cărlibaba. Ce sont les lieux de mémoire jouissant du respect de l'Etat roumain, et des Roumains”.

A tutaj tłumaczenie na język polski: „Znajdujemy się przy pomniku poległych w październiku 1914 roku polskich legionistów. To miejsce i dzisiejsza data są ważne dla naszych narodów, dla nas tu dziś zgromadzonych. To miejsce upamiętnienia polskich żołnierzy poległych na tej ziemi, to także 100. rocznica podpisania w 1921 r. ważnego sojuszu obronnego pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Królestwem Rumunii. A dla nas, przedstawiciele Stowarzyszenia «Res Carpathica» przybyłych z Polski, to także Karpaty - kraina pięknych, inspirujących gór oraz niezwykle życzliwych i gościnnych ludzi. Przekonaliśmy się o tym niejednokrotnie, bo w Berbești jesteśmy nie po raz pierwszy. Rumuńskie Karpaty to także kraina innych miejsc historycznych - takich jak Sygiety Marmaroski czy Kyrlibaba, miejsca pamięci szanowanych przez państwo rumuńskie i Rumunów”.

Z kolei ambasador Maciej Lang powiedział m.in. (tł. z rum.): „Nasi przodkowie, którzy walczyli o wolność, są pochowani tutaj w Maramureș. Jesteśmy wdzięczni,

że w celu ich upamiętnienia organizowane są w Berbești nabożeństwa żałobne i oficjalne uroczystości rumuńsko-polskie”. Podczas tego wydarzenia ambasador RP został odznaczony, z inicjatywy Wielebnego lustyna, biskupa diecezji Maramureș i Satu Mare, medalem im. Nicolae Steinhardta. Ionel Bogdan, marszałek Okręgu Maramureș, zaznaczył (tł. z rum.): „W tym ważnym momencie, gdy Polska świętuje ponad 100 lat od odzyskania niepodległości i kiedy mija tyle samo lat od podpisania konwencji obronnych pomiędzy Królestwem Rumunii a Rzeczpospolitą Polską, składamy hołd i podziękowanie ludziom, którzy choć doświadczali poważnych wyzwań historycznych, zawsze okazywali godność i otwartość w swoich relacjach z Rumunią”.

Liturgię świętą sprawowali księża rumuńskiej prawosławnej diecezji Maramureș i Satu Mare oraz dwaj polscy księża (z parafii rzymskokatolickiej w Nowym Sołońcu, jak również kapelan Polskiego Kontyngentu Wojskowego z Craiovej w Rumunii). Delegacje najważniejszych instytucji złożyły na mogile polskich legionistów wieńce, a kompania honorowa Wojska Polskiego oddała trzykrotną salwę honorową, aby uczcić pamięć sześciu polskich legionistów, którzy walczyli i polegli również o wolność mieszkańców regionu marmaroskiego w październiku 1914 r. Rumuński trębacz odegrał polski sygnał wojskowy „Śpij Kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”. Na zakończenie uroczystości, wielki rumuński aktor, Dorel Vișan, honorowy gość wydarzenia, recytował poezję Georgea

Coșbuca z wiersza pt. O scrioarea de la Muselim-Selo, z towarzyszeniem wykonawcy muzyki folkowej Florina Săsărmana. Krótki reportaż filmowy z tego rumuńsko-polskiego wydarzenia można już teraz obejrzeć na oficjalnych stronach telewizji „TV SIGHET” pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=g4lfpFeDrM>.

Nazajutrz, dzięki uprzejmości naszych rumuńskich Gospodarzy, mogliśmy zabić dobrych kilkadziesiąt minut na dawnym trójstyku polsko-rumuńsko-czechosłowackim, czyli na Stohu (1653 m n.p.m.). Chyba najbardziej znanym znakiem granicznym z okresu międzywojennego był tripleks, który stoi zresztą na tej górze do dzisiaj. Ma on formę masywnego granitoidowego walca o wysokości 78 cm i średnicy 41 cm osadzonego w cylindrycznej podstawie. Na powierzchni bocznej monolitu, pomiędzy nacięciami linii kierunkowych granic, znajdowały się nieistniejące obecnie godła państwowe Rzeczypospolitej Polskiej, Królestwa Rumunii i Republiki Czesko-Słowackiej, a poniżej ich monogramy - P, R, ČS. Wyrzyto również daty 1923 i 10.VIII.1920 oraz numer V. 121 końcowego znaku granicy dwóch pozostałych państw. Były to daty uznania przez Radę Ambasadorów wschodnich granic Polski (uchwała z 14 marca i aneks do traktatu wersalskiego podpisany 15 marca 1923 r.) oraz traktatu pokojowego w Sèvres (patrz art. 134, uznający granice między Rumunią i Czechosłowacją). W okresie międzywojennym długość granicy polsko-rumuńskiej wynosiła 338 km i biegła od Stoha do trójstyku polsko-rumuńsko-sowiewieckiego u ujścia Zbrucza do Dniestru (patrz Końcowy Protokół Delimitacyjny między Polską a Rumunią, podpisany 17 maja 1935 r. i opublikowany w Dzienniku Ustaw z 1937 r., poz. 27). Granicę wyznaczały żeliwne słupki graniczne - mniejsze, zwieńczone sześcianem z literami P i R oraz większe, z godłami na tabliczkach ponad sześcianami. Jeden z takich mniejszych słupków z datą roczną 1927 i literami P oraz R został umieszczony przez rumuńskie służby graniczne przy mogile polskich legionistów w Berbești.

Nie mogło nas także zabraknąć przy polsko-rumuńskiej tablicy, upamiętniającej proces i uwięzienie w 1918 r. w ośmiu obozach odosobnienia na terenie ówczesnego Komitetu Marmaroskiego tych polskich legionistów, którym nie udało się przebić pod dowództwem bryg. Józefa Hallera pod Rarańczą. Dla przypomnienia: tablica została odsonięta w 2018 r. staraniem Stowarzyszenia „Res Carpathica”, przy wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz pod patronatem Instytutu Polskiego i Ambasady RP w Bukareszcie, na dziedzińcu dawnego ciężkiego więzienia austro-węgierskiego, a obecnie Memoriału Ofiar Komunistów i Ruchu Oporu w Sygiccie Marmaroskim.

Na koniec składamy niniejszym na ręce dr. Laurenția Batina serdeczne wyrazy wdzięczności za ugoszczenie polskiej ekipy na terenie gminy Giulești, w której sprawuje szaczną funkcję wójta i w której z jego inicjatywy powstał niezwykle piękny drewniany monument polskich legionistów w Berbești. Rumuńska kuchnia i gościnność, to zaiste niezapomniane przeżycie dla ciała i ducha. Zapraszamy zatem do rumuńskiego Maramureszu i jednocześnie do odwiedzania polskich upamiętnień w Sygiccie Marmaroskim, w Berbești oraz w Cărlibabie.

FOT. GM. GIULEȘTI

FOT. J. SZKIRPAN

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu tarnopolskiego w latach 1945-1991 (cz. 2)

Po pierwszych powojennych prześladowaniach Kościoła katolickiego, jakie przypadły na 1945 rok, w następnym roku zamknięto kolejnych 12 kościołów.

MARIAN SKOWYRA

WZaleszczykach i Nowej Hucie koło Monasterszysk kościoły podda- no desakralizacji po śmierci ich proboszczów ks. Józefa Adamskiego (1884-1946) i ks. Pawła Sulatyckiego (1872-1946). Kolejne świątynie zamknięto w Chmieliskach, Kaczanówce, Kołodziejówce, Kozowej, Kranem, Ostapiu, Skalacie oraz Tarnorudzie Polskiej po wyjeździe ostatniego proboszcza parafii. W Chmieliskach kościół był czynny do czerwca 1946 roku i opiekował się nim ks. Piotr Sobkowicz (1909-1986) proboszcz z Połupanówki, jednak i on wyjechał do Polski 23 czerwca 1946 roku.

Kościół w Boryczówce zamknięto jeszcze w 1945 roku, jednak na skutek oporu miejscowej ludności nie udało się go przeznaczyć na świeckie cele. Przez cały okres komuny kościół pozostawał opuszczony.

Dość nietypowa sytuacja w ramach wyjazdu na Zachód zaistniała w Tarnopolu, którą dokładnie relacjonował jeden z wikariuszy tamtejszej parafii ks. Józef Anczarski (1912-2002). Otóż według tegoż kapłana 22 maja 1946 załadowano ostatni transport na wyjazd do Polski, składający się z 2 wagonów z 8 skrzyniami, w których były najważniejsze rzeczy z parafii tarnopolskiej. Do wyjazdu przygotowali się proboszcz ks. Apolinary Wałęga (1888-1958) oraz dwóch wikariuszy ks. Stanisław Małaczyński (1920-?) oraz ks. Józef Anczarski. W Tarnopolu postanowił pozostać emeryt-rezydent ks. Marian Urba (1873-1955). „Był to długoletni katecheta gimnazjalny. Przez długie lata katechizował całe pokolenia gimnazjalistów. Był już starszym człowiekiem, więc w duszpasterstwie parafialnym prawie nieczynny. Ograniczał się do codziennego odprawiania mszy świętej. Ks. Urba postanowił zostać w Tarnopolu. Chciał tutaj umrzeć i tu zostać pochowany wśród swoich”.

W liście z sierpnia 1945 roku do abpa Eugeniusza Baziaka swoją decyzję o pozostaniu motywował tym, że „ludzie ze zgrozą myślą, że kościół nasz, ta pupilla oculi śp. księdza abpa Twardowskiego mógłby zostać zamkniętym. Pozostanę tu i chyba ostateczność zmusi mnie do wyjazdu; będę pomagał w konfesjonale, na ambonie, chodził po



KOŚCIÓŁ W CHOMIAKÓWCE

chorych w mieście i na pogrzeby. Nie mógłbym wziąć na swoje sumienie umierających bez zaopatrzenia i odmawiać zgłaszającym się o pogrzeby na wsiach”.

Miejscowy pełnomocnik do spraw religijnych odjeżdżającym duchownym zakomunikował, że ks. Urba jako kapłan nie posiadający stałego zatrudnienia w kościele nie otrzyma też odpowiedniego zaświadczenia do prowadzenia dalej parafii. Zatem świątynia zostanie zamknięta po wyjeździe proboszcza i wikariuszy. Księża podjęli wspólną decyzję o pozostaniu w Tarnopolu. W tej sytuacji poczyniono starania o wyładowanie bagaży. Po dwóch godzinach wyznaniowiec zmienił decyzję. „Kościoła po naszym wyjeździe nie zamkną – podał ks. Anczarski – ks. Urba będzie mógł w nim pracować. Po przybyciu ks. Urby do urzędu sporządzono odpowiedni dokument, potwierdzający zgodę na pełnienie posługi przez ks. Mariana Urbę. Proboszcz i wikariusze wyjechali ostatecznie z Tarnopola 24 maja 1946 roku. Natomiast ks. Urba wkrótce został aresztowany i pod groźbami zmuszono go do wyjazdu na Zachód. Po kilku tygodniach z Tarnopola wyjechał ostatni kapłan, a dawny kościół parafialny został zdetonowany w 1956 roku. Jako główny powód tego czynu podawano zły stan świątyni parafialnej. Na miejscu kościoła wybudowano duży dom towarowy. Rzymskokatolicką wspólnotę ostatecznie rozwiązano 30 sierpnia 1949 roku.

Złamanie oporu duchowieństwa katolickiego

Sukces związany z likwidacją struktur kościelnych na tym obszarze może być też tłumaczony zastraszaniem duchowieństwa, które było wynikiem przeżyć wojennych oraz licznych aresztowań, które mnożono szczególnie na początku 1945 roku. Nowe władze stosowały też liczne środki nacisku na duchowieństwo, zmuszając do wyjazdu do Polski.

Jeszcze w styczniu 1945 roku w godzinach przedpołudniowych

na plebanii został aresztowany za działalność kontrrewolucyjną wikariusz tarnopolskiej parafii ks. Adolf Iwanciov (1910-1990), który do 27 marca 1946 roku znajdował się w czortkowskim więzieniu, gdzie był poddawany serii przesłuchań. Ostatecznie został skazany na cztery lata obozów pracy, którą odbywał w obozie Koczmes nad rzeką Peczorą na terenie Komi ASRR (1946-1949) i w Jużnym Jeniesku (1949). Po odbyciu pełnego wyroku kary wyjechał do Polski.

Ks. Iwanciov po latach tak relacjonował o swoim aresztowaniu: „Nadszedł dzień 5 stycznia 1945 r. NKWD-ziści zrobili kocioł na plebanii i czekali, kiedy wrócę z kościoła. Wróciłem około godz. 10, ponieważ byłem u chorego. Wchodzę do plebanii i tam zobaczyłem człowieka w cywilnym ubraniu, który często za mną chodził. Wpadłem – pomyślałem. Wchodzę do mojego pokoju, a tam już czeka na mnie kapitan, który oświadczył mi: My przyszliśmy za wami. Zrozumiałem, że jestem aresztowany. W pokoju nie miałem niczego, co by mnie obwiniało o jakiejś robocie



KOŚCIÓŁ W KOROLÓWCE



WNĘTRZE KOŚCIOŁA W SIDOROWIE

niepodległościowej. Dnia 5 stycznia 1945 r. o godz. 16-tej wyprowadzono mnie z plebanii na oczach parafian wychodzących z kościoła, prowadzili mnie do NKWD. Dowiedziałem się, że w sąsiednich pokojach plebanii są zatrzymani Polacy. Wieczorem, 7 stycznia, okrytym samochodem, pod strażą 4 NKWD-owców uzbrojonych w automaty, zawieźli nas do Czortkowa, bo tam mieścił się urząd wojewódzki. Czortków nie był zniszczony tak, jak Tarnopol, który właściwie

leżał w gruzach. Przyjechaliśmy w nocy, rozmieszczono nas na korytarzu, twarzą do ściany i tak przenocowaliśmy na schodach całą noc”.

Po zakończeniu śledztwa duchowny wierzył, że z braku dowodów w sprawie zostanie zwolniony z więzienia, jednak postanowiono inaczej. „Dnia 22 października 1945 roku kazali mi spakować swoje rzeczy. Myślałem, że wychodzę na wolność, a tymczasem zaprowadzili mnie do więzienia, gdzie aż do maja 1946 r. czekałem na wyrok. W pierwszych dniach maja odczytano mi wyrok na korytarzu więziennym. Zaczęło się przygotowanie do transportu. Dnia 12.V.1946 r. (w dniu konsekracji ks. Stefana Wyszyńskiego) wyprowadzono kilkuset więźniów na dziedziniec więzienny, ustawiono w czwórki i przez Czortków, miasto moich studiów gimnazjalnych, poprowadzono na stację kolejową pod silną strażą żołnierzy z automatami i szaczkającymi wilczurami. Załadowano nas do bydlęcych wagonów i w nocy przez Tarnopol pojechaliśmy do Dniepropietrowska”. Tam po kilkudniowym postoju – przez Charków, Moskwę i Jarosław przewieziono do Peczory.

Ostatni proboszcz parafii Byczkowce ks. Julian Malinowski (1905-?) wyjechał 24 kwietnia 1945 roku Przekazał on klucze do kościoła i plebanii kościelnemu Janowi Bandurze, ten z kolei oddał je ks. Kazimierzowi Fleischhackerowi (1896-1961) z Chomiakówki, który objął administraturę parafii Byczkowce oraz opiekę nad kościołem i jego inwentarzem. Jednak na podstawie relacji ks. Malinowskiego z września 1947 roku wynikało, że kościół już był nieczynny, a w 1950 roku został zamieniony na magazyn zboża. Kościół w Zabojkach zamknięto również po wyjeździe ostatniego proboszcza ks. Karola Mazurkiewicza (1911-1990). Proboszcz klucze od kościoła pozostawił w radzie wiejskiej, która wiadomość o tym przekazała do służb państwowych, a ci go zamknęli, jako niezarejestrowanego według nowego prawa.



KOŚCIÓŁ W MIKULIŃCACH

Na przykładzie obwodu tarnopolskiego widnieje również fakt, jak wierni mimo szykan i prześladowań zakładali nielegalne wspólnoty parafialne, gromadzili się na modlitwy i nabożeństwa bez udziału kapłana. Było to możliwe jedynie z racji przyzwolenia służb, którzy po otrzymaniu łapówki „nie widzieli” działających wspólnot. Dopiero zmiana pełnomocnika odkrywała te wspólnoty, a zapisy poczynione w rejestrach pozwalają na odtworzenie biegu historii tamtych ośrodków religijnych.

W powojennym Krzemieńcu

Przykładem może być parafia w Krzemieńcu. Po wojnie i wyjeździe ostatniego proboszcza ks. Dominika Wyrzykowskiego (1885–1967) wspólnota aż do 1955 roku nie miała stałego duszpasterza. W latach 1947–1948 na sporadyczne przyjazdy zezwolono ks. Marcelemu Pawłowi Wysokińskiemu (1886–1959) z Dubna. Po oficjalnym zakazie przyjazdów Krzemieniec pozostał bez kapłana. W tym czasie na czele wspólnoty stała Melania Kańska, która codziennie otwierała kościół, prowadziła modlitwy z ludźmi, nabożeństwa parali-turgiczne oraz prowadziła pogrzeby. Za kontakty z władzami była odpowiedzialna Zofia Majewska. To ona zabiegała o mianowanie księdza do Krzemieńca. Dzięki niej przyjeżdżali tu okazjnie ks. Jan Rutkowski (1883–1955), o. Alojzy Kaszuba (1910–1977) i ks. Bronisław Mirecki (1903–1986). Na temat tych wizyt w Krzemieńcu we wspomnieniach tak pisał o. Kaszuba: „Moje wizyty tu były półoficjalne. Ale dość częste, zwłaszcza kiedy ks. Marcele wyjechał do Winnicy. Za każdym razem p. Zofia ładowała koszyczek i udawała się do żony pełnomocnika. Potem wszystko szło gładko. Zastrzegaliśmy się, tylko, żeby inni nie wiedzieli”.

Kościół w Białym Potoku i Chomiakówce i inne ośrodki kultu

Podobnie w 1947 roku było w Białym Potoku i Chomiakówce, gdzie przybyła specjalna komisja celem zbadania, czy lokalne świątynie nadają się do użytku. W 1951 roku dzięki sówitej łapówce otrzymanej od ks. Kazimierza Fleischhackerera z Chomiakówki zaprzestano procesu zamiany kościoła w Białym Potoku na cele świeckie. Kościół zamknięto dopiero w 1960 roku, zamieniając go na magazyn zboża. Część uposażenia udało się przewieźć do Borszczowa. Na czynne kościoły podobnie jak w innych regionach nałożono podatek, nazywany na Tarnopolszczyźnie „pożyczką dla państwa”. Tak przykładowo podatek kościelny w Chomiakówce w 1948 roku wynosił 2500 rubli. W 1950 roku podatek kościoła w Chomiakówce wynosił 2000 rubli i 500 w Białym Potoku.

W tym czasie pełnomocnikiem do spraw kultu i religii w obwodzie tarnopolskim był niejaki Iwan Czyrwa, który



KOŚCIÓŁ W NOWEJ HUCIE, MIEJSCE URODZENIA BISKUPA STANISŁAWA PADEWSKIEGO OFM CAP

chętnie przymykał oko na działania księży i wspólnot parafialnych. Nie znaczy to jednak, że pełnomocnik wraz z personelem nie dążyli do pełnej likwidacji struktur kościelnych. Interesowało go przede wszystkim, czy proboszczowie wymieniają podczas liturgii imię papieża, czy nie tworzą organizacji przykościelnych i są lojalni wobec władzy sowieckiej. To ostatnie było zasadniczym punktem kontroli sprawowanej nad księżmi przez pełnomocnika Rady do Spraw Kultów Religijnych. „Najdrobniejsza nielojalność wobec systemu komunistycznego, podobnie jak podejmowanie samodzielnych inicjatyw religijnych, dawała pełnomocnikowi pretekst, by „wyrejestrować” danego kapłana, co natychmiast odbijało się na losach kierowanej przezeń parafii. Pod pretekstem braku stałego proboszcza można ją było również wykreślić z ewidencji, a tym samym zlikwidować”.

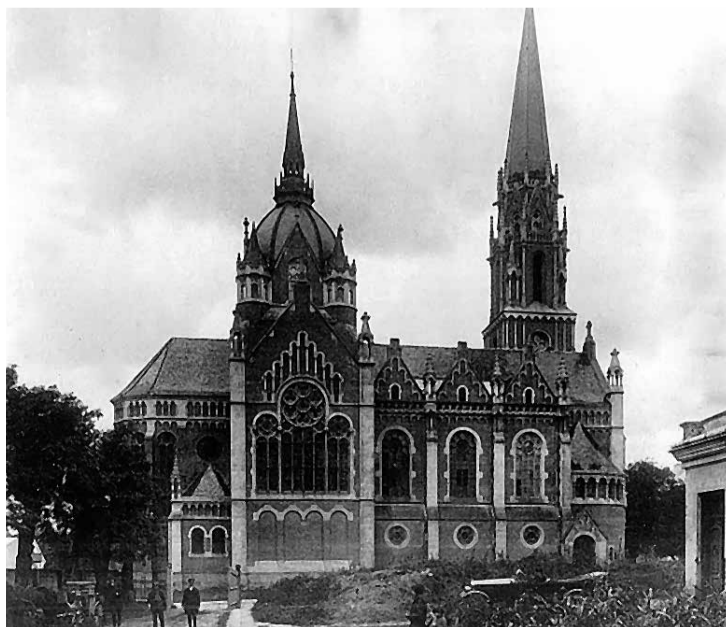
Tarnopolski pełnomocnik Czyrwa, choć nie widział jawnego łamania prawa sowieckiego, „mimo to dochodził do wniosku, że dni Kościoła rzymskokatolickiego w obwodzie tarnopolskim są policzone. Samo jego istnienie drażniło sowieckiego urzędnika”. Pośród największych zagrożeń wyszczególniał fanatyzm wiernych tego Kościoła oraz to, że kapłani jakoby zostali celowo pozostawieni na terenie ZSRR przez swe władze dla prowadzenia pracy wśród wiernych, którzy nie opuścili tych ziem.

Sytuację w obwodzie tarnopolskim z końca lat 40. XX wieku doskonale oddaje relacja o. Marcina Karasia CSsR, który w 1948 roku sporadycznie przybywał do ks. Bronisława Mireckiego w Podwołoczyskach dla pomocy duszpasterskiej. Tak o tych czasach pisał: „Przyjechałem do niego w wigilię uroczystości [Wniebowzięcia NMP – autor], a ks. Mirecki już po południu pojechał furmanką do Hałuszczyniec. Ja od samego rana spowiadałem na miejscu ludzi, którzy tu przyjechali z głębi Rosji. Niektórzy przynosili dzieci do chrztu. Odprawiłem dwie msze św. Po każdej mszy św. chrzciliśmy”. Tylko tego jednego dnia o. Karaś ochrzcił ponad 70 dzieci. Po nabożeństwach w Podwołoczyskach o. Karaś udał się do Hałuszczyniec, gdzie do kilkudziesięcnej rzeszy wiernych zgromadzonych przed

kościółem wygłosił kazanie odpustowe.

Na podstawie zachowanych świadectw oraz dokumentacji aparatu komunistycznego wiadomo, że w kwietniu 1947 roku na terenie całego obwodu tarnopolskiego oficjalnie zarejestrowano 11 czynnych kościołów, w których posługiwało sześciu kapłanów. Było to dziewięć kościołów archidiecezji lwowskiej i dwa w Krzemieńcu i Szumsku z diecezji łuckiej. Warto nadmienić, że z przedwojennej diecezji łuckiej nieprzerwanie była czynną jedynie świątynia w Krzemieńcu. Wspólnoty na terenie archidiecezji lwowskiej, które oficjalnie zarejestrowano w 1947 roku, znajdowały się w Tarnopolu, Szumsku, Podwołoczyskach, Borszczowie, Zbarażu, Losiaczu, Rydodubach, Chomiakówce oraz Korolówce. Dodatkowo w 1947 roku zarejestrowano również Hałuszczyniec.

Zgodnie z komunistycznymi danymi w 1949 roku pozostało zarejestrowanych 10 świątyń i 6 kapłanów. Ponowne uszczuplenia ilości świątyń nastąpiły w 1950 roku, kiedy to informowano o 8 funkcjonujących świątyniach. Następnie po 1953 roku pracowało już 5 kapłanów na 8 wspólnot. Ten stan utrzymywał się do 1960 roku, kiedy to urzędnik zapisał, że na tarnopolszczyźnie pozostało 6 kościołów i 2 kapłanów. W 1972 był już jeden kapłan, a po 1974 roku ponownie liczba duchownych wzrosła do 2 na 4 świątynie. Pod koniec lat 70. pozostało 3 zarejestrowane świątynie i ten stan pozostał niezmiennym do 1989 roku.



TARNOPOL, KOŚCIÓŁ PARAFIALNY. W OKRESIE KOMUNISTYCZNYM ZDETONOWANY



KOŚCIÓŁ W ZABOJKACH



NEOPREZBITER KS. BRONISŁAW MIRECKI, 1933

Nowa fala prześladowań w latach 60.

W 1957 roku wraz ze zmianą pełnomocnika tarnopolskiego obwodu w obwodzie zaszły istotne zmiany w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego. W tym roku ze stanowiska pełnomocnika do spraw kultu i religii odwołano Iwana Czyrwę, a na jego miejsce skierowano P. Czasowa. On też bardziej gorliwie zajął się pełnieniem swoich obowiązków. Obok oficjalnie zarejestrowanych parafii wykryto nielegalne wspólnoty, w których ciągle odbywały się okazyjne nabożeństwa. Były to wspólnoty w Skalacie, Połupanówce, Starym Skalacie, Kosowie, Tarnopolu, Dorofijówce, Siemakowcach, Korolówce, Zbarażu i Szumsku, dokąd dojeżdżał ks. Bronisław Mirecki.

Nowy pełnomocnik w 1960 roku zdecydował się na zamknięcie szeregu kościołów. Jeszcze 30 sierpnia 1949 roku zdjęto z rejestracji parafię w Tarnopolu, motywując to złym stanem kościoła. Mimo urzędniczej decyzji nieliczni pozostali w mieście parafianie

zrzeszeni w komitecie postanowili ponownie zarejestrować swoją świątynię. Do 1960 roku zwracano się pisemnie 20 razy oraz 13 razy udawano się na wizytę do pełnomocnika.

Złym stanem technicznym kościoła motywowano również rozwiązanie wspólnoty w Szumsku, które nastąpiło 30 października 1950 roku. Kościół zamieniano kolejno na magazyn materiałów budowlanych i świniarnię. W 1985 roku został wysadzony w powietrze. Również 30 października 1950 roku z powodu małej liczby wiernych rozwiązano wspólnotę rzymskich katolików w Zbarażu.

Kościół parafialny w Korolówce po wojnie został zarejestrowany i był czynny nieprzerwanie do śmierci jej ostatniego proboszcza ks. Stanisława Wyczesańskiego (1879–1959). Zgodnie z informacjami zawartymi w komunistycznych aktach oraz napisem na mogile proboszcza w Korolówce ks. Wyczesański urodził się 2 maja 1879 roku w Borzęcinie w średniozamożnej rodzinie chłopskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1904 roku i od 1909 roku nieprzerwanie duszpasterzował w Korolówce. Po wojnie „będąc chorym, nie tylko nie angażował się w żadną aktywniejszą działalność, ale nawet nie odprawiał regularnie nabożeństw. Z racji nielicznej wspólnoty kościół zdjęto z rejestracji 28 czerwca 1960 roku. Ambitny pełnomocnik zlikwidował 13 sierpnia 1960 roku wspólnotę katolicką w Kosowie.

Zlikwidowano również w 1960 roku nielegalne wspólnoty religijne w Dorofijówce, Tarnorudzie Polskiej, Siemakowcach i Skalacie. Po tych wydarzeniach niektóre wspólnoty rozpoczęły starania o ponowną rejestrację. Wierni z Dorofijówki w 1960 roku zwracali się o to trzykrotnie, w 1979 roku z Tarnorudy Polskiej również wystosowali podobne pismo. W wykazach pełnomocnika z 1958 roku ujawniono także przewodniczących rad parafialnych zlikwidowanych wspólnot parafialnych, co może również świadczyć o żywotności poszczególnych wspólnot mimo braku świątyń.

Na czele wspólnot parafialnych stały następujące osoby: Filip Franko (Dorofijówka), Piotr Popielarz (Połupanówka), Antonina Daciuk (Skalata), Jan Marszałek (Stary Skalata), Dąbrowska (Szumsk), Nadija Koroliwska (Tarnopol) i Józef Szafrański (Zbaraż).

W 20. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II do Lwowa

Jan Paweł II a Norwid (cz. 2)

Rozmowa

ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
literatem, muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

W poprzedniej rozmowie wspominał Pan o tym, że Jan Paweł II wyjątkowo cenił twórczość Norwida, którą poznał w okresie gimnazjalnym i która go fascynowała aż do końca życia, co znalazło odzwierciedlenie zarówno w jego licznych wypowiedziach, homiliach jak i w wielu pismach duszpasterskich zarówno w okresie krakowskim, jak i później, gdy już sterował Nawą Piotrową. Zwrócił Pan również uwagę na różnorodne inspiracje norwidowskie w oryginalnej twórczości literackiej Karola. Ale tematu nie wyczerpaliśmy...

Oczywiście. Dla pełniejszej relacji wspomnieć należy również o refleksjach Jana Pawła II zawartych w „Liście Ojca Świętego do moich braci i siostr – ludzi w podeszłym wieku”, opublikowanym w Watykanie w październiku 1999 roku, a przetłóżonym na kilkadziesiąt języków. Wśród wielu nawiązań do fragmentów tekstów z Biblii dotyczących starości znajdujemy w tym liście również słowa z wiersza Norwida, zaczynającego się incipitem „Nie tylko przyszłość”: Czytamy w nim, m. in.: „Kruczość ludzkiego istnienia, w sposób najbardziej wyrazisty ujawniająca się w starszym wieku, staje się w tej perspektywie przypomnieniem o wzajemnej zależności i nieodwrotnej solidarności między różnymi pokoleniami, jako że każdy człowiek potrzebuje innych i wzbogaca się dzięki darom i charyzmatom wszystkich. Głęboką wymowę zyskują w tym kontekście słowa jednego z moich ulubionych poetów, który tak pisze:

*„Nie tylko przyszłość wieczną jest –
nie tylko!*

*I przeszłość, owszem, wieczności jest
dobą:*

*Co stało się już, nie odstanie chwilką...
Wróci Idea, nie powróci sobą”.*

Ostatnią książką Jana Pawła II, opublikowaną już po Jego śmierci, jest „Pamięć i tożsamość”, w której po raz kolejny papież w jednym z jej fragmentów, rozważając pojęcie „ojczyzny”, przywołuje myśli Norwida. Po raz pierwszy książka została wydana przez Społeczny Instytut Wydawniczy Znak w 2005 roku w Krakowie, ukazała się też we Włoszech oraz w licznych przekładach w ponad dwudziestu krajach. Muszę też przyznać, że kiedy myślę o Norwidzie, to ze zdumieniem spostrzegam, że jego twórczość jest w zupełnie niezwykły sposób związana aż z dwoma papieżami. Przede wszystkim z Janem Pawłem II, ale nie tylko.

Jestem zdziwiona tym twierdzeniem, proszę je rozwinąć i uzasadnić.



MARIUSZ OLBROMSKI W CELI NORWIDA W ZAKŁADZIE ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU

W 1842 roku Norwid wyjechał z udręczonej zaborami Polski – do której już nigdy nie miał wrócić. Podróżował po Europie, był między innymi w Wenecji i Florencji, a na początku 1845 roku przybył po raz pierwszy do Rzymu, gdzie wynajął mieszkanie i pracownię malarską. Powstały wówczas rysunki składające się na tak zwany „Album włoski”, arcyciekawa rozprawka „O rzeźbach florenckich”. Rozpoczął też pisać większą pracę o sztuce u starożytnych. Uczestniczył w różnorodnym i bogatym życiu polskiej emigracji we Włoszech. W 1848 roku poznał w Wiecznym Mieście Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, z którym się bardzo zaprzyjaźnił. I tutaj właśnie chciałbym podjąć właściwy temat i odpowiedzieć na Pani pytanie. Otóż rok 1848 był czasem wrzenia rewolucyjnego w całej Europie, w Italii, w Rzymie. W pewnym okresie zagrożony był też przez wzburzone masy plebejskie papież Pius IX. Na wieść o tym, w czasie tych wydarzeń Cyprian Norwid wraz z Zygmuntem Krasińskim, dwaj młodzi wtedy poeci, w nocy 29 kwietnia 1848 roku, uzbrojeni w dubeltówki, pobiegli na Kwirynał, aby bronić przed tymi masami plebejskimi papieża Piusa IX. Można się zastanawiać jakie to miało znaczenie i co w razie uderzenia wzburzonego tłumu mogli zrobić. Pewno niewiele, ale bez wątpienia kierowali się szlachetnymi intencjami, wykazali się zdecydowaną postawą chrześcijan, przywiązaniem i wiernością Watykanowi. Ich postępowanie wynikało z wiary, przemyśleń ideowych, zrozumienia znaczenia, jakie ma dla świata sternik Nawy Piotrowej. Widocznie wieści o tym czynie dotarły do Watykanu, bo papież Pius IX przyjął Norwida

na audjencji 7 maja 1848, a więc niedługo po tych wydarzeniach. Poeta otrzymał wówczas – oprócz błogosławieństwa – odpust zupełny na wypadek śmierci dla siebie i pięćdziesięciu przez siebie wybranych osób. Szacunek dla postaci Piusa IX, głębokie przeżycie wspomnianej audjencji, spowodowały, że poeta bardzo żywo interesował się losami tego papieża i w jakimś sensie żył na co dzień przez długie lata wiadomościami o wydarzeniach z Watykanu, które do niego docierały. Jeszcze przed wspomnianym spotkaniem w Watykanie pod koniec kwietnia tego roku napisał przejmujący wiersz „Do władcy Rzymu”. W 1867 roku powstała „Encyklika obłąconego”, w której Norwid pisze

o Piusie IX jako o Polaku, choć nie z krwi, ale z serca. W wierszu czytamy: „Kto jest ten Polak, kto?... co zrodzon na obcej ziemi / I z obcą w żyłach krwią – dłońmi ku niebu drżącymi / Za Polską modły śle... i imię jej wymawia?...” / W 1875 roku powstał z kolei utwór „Co robić?”, a wreszcie w 1877 roku wiersz „Na smętne wieści z Watykanu”, napisany już w czasie pobytu poety w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, kiedy Norwid stracił prawie zupełnie słuch, słabo widział. Wszystkie te niezwykle utwory poświęcone zostały właśnie postaci sternika Nawy Piotrowej – Piusowi IX, niezwykle życzliwemu sprawie polskiej, zaliczonego później w poczet błogosławionych. Bardzo przedziwnym zrządzeniem losu brulion wiersza „Na smętne wieści z Watykanu” po wielu latach trafił do rąk Ojca Świętego Jana Pawła II. Piśze o tym interesująco prof. Józef Fert z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Świętego Jana Pawła II w swej godnej polecenia książce „Lektury i inspiracje”.

To rzeczywiście zupełnie niezwykle. Jak to się stało?

W XX wieku najznakomitszym badaczem i popularyzatorem twórczości Cypriana Norwida – jak już wspominałem – był Juliusz Wiktor Gomulicki, wydawca „Dzieł zebranych” w XI tomach, jak dotychczas najpełniejszego wydania dzieł Norwida. Właśnie ten uczony – ofiarował Janowi Pawłowi II brulion tego utworu poświęconego Piusowi IX. Gomulicki był właścicielem brulionu tego wiersza, pozyskał go od rodziny francuskiej. Do tekstu Norwida badacz dołączył swój list do Ojca Świętego Jana Pawła II z dnia 11 maja 1984 roku pisząc w nim, między innymi: (...) „Zechciej przyjąć, Ojczy Świąty, ten cudownie ocalały autograf wielkiego poety i wielkiego chrześcijanina, tym cenniejszy, że jest to jedyny brulion jego wiersza, którego tekst definitywny zachował się w druku. Zechciej

zaś przyjąć go nie tylko jako wyraz hołdu, który pragnie złożyć Waszej Świętobliwości skromny rodak, ale przede wszystkim jako symboliczne urzeczywistnienie marzeń Norwida, którego „papięski” wiersz znajdzie się nareszcie w rękach Papieża-Polaka, i który – gdyby dziś żył – na pewno napisałby odę zatytułowaną „Na „radosne” wieści z Watykanu”... Z głębokim oddaniem Juliusz Wiktor Gomulicki”. Nie mogę nie zauważyć oraz chcę jeszcze raz to podkreślić, że wiersz ten przypuszczalnie powstał w grudniu 1877 roku, a więc właśnie już po przybyciu Norwida do Zakładu św. Kazimierza. Poeta był w złym stanie zdrowia, a niepomyślnie wieści z Watykanu o możliwości szybkiego zgonu Piusa IX były jeszcze jedną z przyczyn jego wielkiego cierpienia. Brulion utworu „Na smętne wieści z Watykanu”, którego ostateczną wersję w okresie późniejszym, po przeprowadzeniu wnikliwej analizy, zaproponował wspomniany prof. Józef Fert – jest prawie niezycielny, a jego tekst został napisany tępym ołówkiem, co wiele mówi o warunkach w jakich żył i tworzył poeta. Po latach właśnie wiersz o „papieżu Polaku” trafił do rąk rzeczywiście papieża Polaka – bo do Jana Pawła II. Dodać trzeba, że wcześniej młody Karol Wojtyła mógł poznać wiersze „papięskie” Norwida. Jakże nie zdziwić się tym całym bardzo przedziwnym spletem okoliczności. Na zakończenie tych refleksji o związkach biografii Norwida i Jana Pawła II, trzeba wspomnieć, że także prochy Norwida dotarły do Watykanu, do Jana Pawła II.

Kiedy to się stało i w jakich okolicznościach?

Wydarzyło się to w dniu 1 lipca 2001 roku. W czasie spotkania z przedstawicielami Instytutu Dziedzictwa Narodowego, badaczami i miłośnikami twórczości Norwida. Jan Paweł II pobłogosławił i poświęcił wówczas ziemię wydobytą ze zbiorowej mogiły



GMACH DOMU ŚW KAZIMIERZA W PARYŻU

na Cmentarzu Montmorency w Paryżu w której znajdowały się prochy Norwida, a która miała trafić później na Wawel. W przemówieniu swym powiedział: „Zawsze uważałem, że miejscem, na którym powinien spocząć Cyprian Norwid, jest krypta wieszczów w katedrze na Wawelu. Okazało się to niewykonalne, ponieważ nie dało się odnaleźć i zidentyfikować szczątków poety. Szukałem wobec tego innych środków wyrazu, żeby niejako nadrobić to, co w stosunku do Norwida nie zostało spełnione, a co czujemy, że jest naszą zbiorową powinnością. Dobrze, że teraz przynajmniej urna z ziemią ze zbiorowej mogiły, w której poeta został pochowany, znajdzie na Wawelu należne mu miejsce w ojczyźnie, bo ojczyzna, pisał Norwid, „jest to miejsce, w którym najmilej spocząć i umrzeć”. Urna z prochami poety powędrowała następnie do Krakowa, na Wawel, do katedry i spoczęła w Krypcie Wieszczów, w której – jak wiadomo – spoczywają też doczesne szczątki Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza. Odbyło się to 24 września w 180. rocznicę urodzin Norwida, przy biciu dzwonu Zygmunta, a w uroczystości, która poruszyła cały kraj, uczestniczył, ówczesny premier rządu RP prof. Jerzy Buzek, luminarze kultury i nauki polskiej. W czasie uroczystości został odczytany wspaniały esej Jana Pawła II w całości poświęcony życiu i twórczości Norwida. Sam jego tytuł jakże wiele mówi – „Z poezji emanuje światło”. Czytamy w nim: „Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych. Podczas okupacji niemieckiej myśli Norwida podtrzymywały naszą nadzieję pokładaną w Bogu, a w okresie niesprawiedliwości i pogardy, z jaką system komunistyczny traktował człowieka, pomagały nam trwać przy zadanej prawdzie i godnie żyć. Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem.”

To wszystko, o czym Pan mówi jest rzeczywiście bardzo niezwykle...

Tak, to co mówię to zaledwie zarys mego zdziwienia tymi niezwykle faktami w kulturze. To wszystko na ogół jest znane badaczom twórczości Norwida, ale dopiero kiedy się to odpowiednio skojarzy i przemysli faty – ogromnie zdumiewa! Jedynie krótko wspominając o tym niezwykle cięgu tych odwołań Karola Wojtyły / Jana Pawła II – trzeba też zwrócić uwagę na będący w dalekim tle –jeszcze jeden aspekt kresowy. Tematem naszych czterech poprzednich rozmów były rozważania na temat „Norwid, a Kresy”. Ale ostatnia rozmowa „Jan Paweł II i Norwid” i ta obecna ten temat dopełniają, zwieńczają wielkim akordem. Bo Jan Paweł II był przecież szczególnie związany z Kościołem lwowskim.

Proszę o tym opowiedzieć

Dla Lwówian są to znane fakty, ale może nie dla wszystkich Czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Trzeba zatem wspomnieć o znamienym fakcie, że to metropolita „lwowski wygnaniec” – wypędzony przez NKWD ze Lwowa w 1946 roku – arcybiskup Eugeniusz Baziak,



KRYPTA WIESZCZÓW NA WAWELU, URNA Z PROCHAMI CYPRIANA KAMILA NORWIDA AUTORSTWA CZESŁAWA DŻWIGAJA

dostrzegł charyzmat i wielką osobowość młodego księdza Karola Wojtyły. To właśnie arcybiskup Eugeniusz Baziak, który był wówczas zarówno zwierzchnikiem zarówno Kościoła lwowskiego jak i Metropolii Krakowskiej włożył sakrę biskupią na głowę ks. Karola Wojtyły w dniu 28 września 1958 roku w katedrze na Wawelu. Ks. bp Karol Wojtyła, później arcybiskup, kardynał, w moim rozumieniu nosił zatem w sobie sukcesję apostołską tych dwóch prastarych metropolii. Nie tylko Kraków ale i powojenny Lubaczów – siedziba lwowskiego administratora apostołskiego były Mu szczególnie bliskie. Świadczą o tym Jego wizyty w tym mieście, poczynając od pierwszej, już w 21 września 1958 roku, biskupa

nominata ks. Karola Wojtyły w prokatedrze lubaczowskiej z okazji jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej ks. abpa Eugeniusza Baziaka, aż do historycznej pielgrzymki Jana Pawła II do Lubaczowa w czerwcu 1991 r. Warto wspomnieć, że sekretarzami Jana Pawła II byli: ks. Stanisław Dziwisz z archidiecezji krakowskiej, a także ks. Mieczysław Mokrzycki z archidiecezji lwowskiej (z siedzibą po wojnie w Lubaczowie do 1991 roku), dzisiejszy metropolita lwowski – co nie było przecież przypadkowe. Od 1997 roku zwierzchnikiem Kościoła Lwowskiego z siedzibą w Lubaczowie był najbliższy przyjaciel i współpracownik Jana Pawła II – ks. prof. biskup Marian Jaworski, podniesiony w 1991 roku do godności



KRYPTA WIESZCZÓW NA WAWELU, TABLICA KU CZCI CYPRIANA KAMILA NORWIDA

arcybiskupa, a następnie kardynała w 2001. To ks. prof. Marian Jaworski, z urodzenia lwówianin, wyruszył z Lubaczowa i wrócił w 1991 roku do Lwowa, do wskrzeszonych edyktami Jana Pawła II struktur Kościoła Katolickiego, by podjąć się wielkiej pracy nad odbudową z ruin po okresie ateizmu Kościoła Katolickiego na terenie obecnej Ukrainy. To ks. prof. Marian Jaworski, metropolita lwowski, kardynał, przygotował historyczną wizytę Jana Pawła II na terenie Ukrainy, w tym we Lwowie w czerwcu 2001 roku. W latach 90. miałem zwyczaj, będąc we Lwowie, składać wyrazy uszanowania ks. Arcybiskupowi Marianowi Jaworskiemu, który zawsze miał dla mnie czas. Proszę pozwolić, że też wrócę do swoich wspomnień. Pamiętam taki dzień kiedy chodziliśmy po niewielkim ogrodzie przy siedzibie ks. Kardynała, w której później zresztą zatrzymał się Jan Paweł II w czasie swej historycznej pielgrzymki do Lwowie w 2001. Ks. Arcybiskup próbował mi w czasie tego spaceru szerzej objaśnić czym jest filozofia religii, kierunek którego był u nas twórcą i najwybitniejszym przedstawicielem. Podeszła wówczas siostra mówiąc, że dzwoni Jan Paweł II. Telefon był nagłośniony, chciałem odejść, ale powstrzymał mnie ksiądz Arcybiskup. Ojciec Święty rozmawiał krótko, ale nadzwyczaj serdecznie. Na zakończenie powiedział, że codziennie modli się za Kościół lwowski i na całą Ukrainie.

Norwid nie był za życia doceniany. Ale jak napisał w jednym ze swych wierszy „Współczesność minie niestateczna, lecz nie ominie przyszłość...”

Jakże w przedziwny sposób tak się stało w odniesieniu do jego biografii i twórczości! Na zakończenie tych refleksji trzeba też wspomnieć, że w dziejach naszej tysiącletniej kultury, mieliśmy wiele polskich i międzynarodowych, cennych i najcenniejszych laurów dla poetów i pisarzy. Poczynając od nagród monarchów polskich, nagród papieży, Literackich Nagród Nobla, by wymienić choćby te najbardziej prestiżowe spośród dziesiątek innych – też ogromnie ważnych. Pierwszą z nich, była nagroda dla „prekursora literatury polskiej” zwanego też „ojcem literatury polskiej” renesansowego pisarza Mikołaja Reja, który przyszedł na świat w 1505 roku w Żurawnie nad Dniestrem w pobliżu Lwowa. To właśnie jemu król Polski Zygmunt I Stary podarował wieś Temerowka na Rusi jako laur poetycki i dowód wdzięczności za przekład prozą na język polski Psalterza. Przekład będący arcydziełem sztuki translatorskiej, klejnotem staropolszczyzny, dziś jest prawie zapomniany, a szkoda. Przypomnij urodę tego przekładu później geniusz Jana Kochanowskiego i jego przekład wierszem psalmów, gdzie myśli biblijne zostały przepięknie „ubrane” w rodzime realia – w „szaty staropolskie”. Z kolei Szymon Szymonowicz poeta renesansowy rodem ze Lwowa, syn rajcy tego grodu, twórca w naszej literaturze nowego gatunku – sielanki, w roku 1590 otrzymał nominację od króla na poetę „Sacrae Maiestatis Regiae”, a papież Klemens VIII przysłał mu wieniec poetycki w zamian za dedykowany mu poemat „Joel propheta” czyli „Święty Józef”. Warto wspomnieć, że późniejszy, neolaciński pisarz, wybitny poeta

epoki baroku, Maciej Kazimierz Sarbiewski, nadworny kaznodzieja króla Władysława IV, nazywany *Horatius Christianus* czyli Horacjuszem Chrześcijańskim, jeden z czołowych intelektualistów europejskich, został przez papieża-poetę Urbana VIII – ponoć uwieńczony „Złotym Laurem”. Pośród polskich laureatów Literackiej Nagrody Nobla, jakże nie wspomnieć Henryka Sienkiewicza, uhonorowanego tym wyróżnieniem w 1905 roku, o jego wspaniałej „Quo vadis” o dziejach wczesnego chrześcijaństwa w Rzymie. Jak również o „Trylogii” pisanej „ku pokrzepieniu serc” w okresie zaborów, a budującej legendę i mit Kresów w sposób genialny i trwały? Czy jednak nad wszystkie te najwyższe nagrody, wyrazy wyjątkowego uznania, nad wszystkie laury jakie zna kultura polska i światowa, to co się stało z twórczością Norwida nie było jeszcze bardziej niezwykle i poruszające? Jeszcze piękniejsze i bardziej wspaniałe? Bo właśnie za naszych czasów – jakby wśród nas, uczestników papieskich pielgrzymek, słuchaczy relacji radiowych i telewizyjnych z Watykanu, czytelników pism i dzieł Jana Pawła II – laur dla Norwida – zyskał szczególnie blask głębokiego zrozumienia, miłości i błogosławieństwa papieskiego. Także błogosławieństwa dla Jego prochów wydobytych ze zbiorowej mogiły, w której też spoczął kresowy poeta August Gustaw Olizarowski, przyjaciel autora „Czarnych kwiatów”. Norwid, który był przyjęty na audiencji przez Piusa IX roku, pobłogosławiony, przecież powrócił pośmiertnie do Watykanu w swych symbolicznych prochach – na szczególny przecież moment błogosławieństwa przez Jana Pawła II. A później dołączył w krypcie wawelskiej do bliskich sobie i znanych dwóch wieszczów z Kresów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, tego który przepowiedział w swym profetycznym wierszu z 1848 roku zaczynającym się od słów: „Pośród niesnasków Pan Bóg uderza w ogromny dzwon” nadejście papieża Słowianina. Dziś wiemy, że cytaty z dzieł Norwida, rozważania o nich Jana Pawła II we wspomnianych wystąpieniach, homiliach, listach pasterskich, książce „Pamięć i tożsamość” – stały się częścią światowej, współczesnej literatury i duchowości chrześcijańskiej. Dzięki wypowiedziom Świętego Papieża do setek milionów osób, chyba nawet miliardów, przekładom Jego listów i dzieł – twórczość Norwida zyskała wymiar powszechny, światowy. Laur wyjątkowy jakiego nie było i nigdy już nie będzie w polskiej i światowej kulturze. Tego rodzaju fakt nie ma chyba żadnej analogii w dotychczasowych dziejach kultury świata. Laur nad laury, który kieruje też nasze myśli nie tylko do Watykanu, ale również na cichą uliczkę, do paryskiego przytułku. Do małej celi, pełnej modlitw głuchego i ślepego starca, geniusza tworzącego – wbrew wszystkim okolicznościom – do końca... Jakże niebadane są wyroki Opatrzności!

Bardzo dziękuję za ten ciąg sześciu rozmów z okazji 20. rocznicy wizyty Jana Pawła II we Lwowie oraz 200. rocznicy urodzin Norwida.

Ja również bardzo dziękuję.

Niezwykła gazeta – „Bomba Zaleszczycka” (część 13)

Zaleszczycki riwiera międzywojnia

Ambicją miejscowości aspirujących do stania się szerzej znanymi w świecie, a przynajmniej zauważonymi w miejscowym regionalnym światku, jest posiadanie własnego organu prasowego. Jeśli nie codziennej gazety, to przynajmniej periodyku, choćby niezbyt regularnie ukazującego się. Takiego, który nie tylko przedstawiłby w kronikarskim ujęciu drobne miejscowe wydarzenia, ale i ośmieliłby się okrasić je zwiewną nutą humoru oraz dać im za towarzystwo zaledwie próbki rodzimej lekkiej twórczości artystycznej. Który sprawiłby, że szara codzienność nawet niewielkiej miejsciny ujrzana „przymrużonym okiem” zostanie przełamana barwami beztrioski.

JAN SKŁODOWSKI

Takiej właśnie gazety oczekiwały Zaleszczyki jeszcze na początku XX stulecia, gdy żyły – nim stały się modnym kurortem i letniskiem po I wojnie światowej – w klimacie typowego dla Galicji szteta. Można tu wtrącić, że dopiero dzięki prosperity lat międzywojennych miasto pojawiło się na łamach licznych prasowych tytułów, choć i wtedy własnej, regularnie ukazującej się gazety nie posiadało.

Tym ciekawszym zjawiskiem było więc wydanie pierwszej znanej zaleszczyckiej gazety. Jej tytuł – „Bomba Zaleszczycka” – to prawdziwa bomba miejscowego edytorstwa prasowego. Bez wątpienia amatorskiego. A niezwykłego z tego powodu, że została wydana – jak anonsuje jej strona tytułowa – jako „Numer jedyny (bo drugi nie wyjdzie)”. Jest więc jej numer absolutnym unikatem – w pełnym tego słowa znaczeniu. Przytoczone dalej, wyjęte z tej gazety teksty są podane w ich zapisie oryginalnym.

Egzemplarz gazety został wykonany na jasnokremowym miękkim papierze o wymiarach 29x23 cm. Posiada 8 stron nieliczbowanych – pierwsza (tytułowa) oraz ostatnia posiadają napisy w kolorze czarnym wykonane ręcznie, zaś strony



„BOMBA ZALESZCZYCKA” – STRONA 1

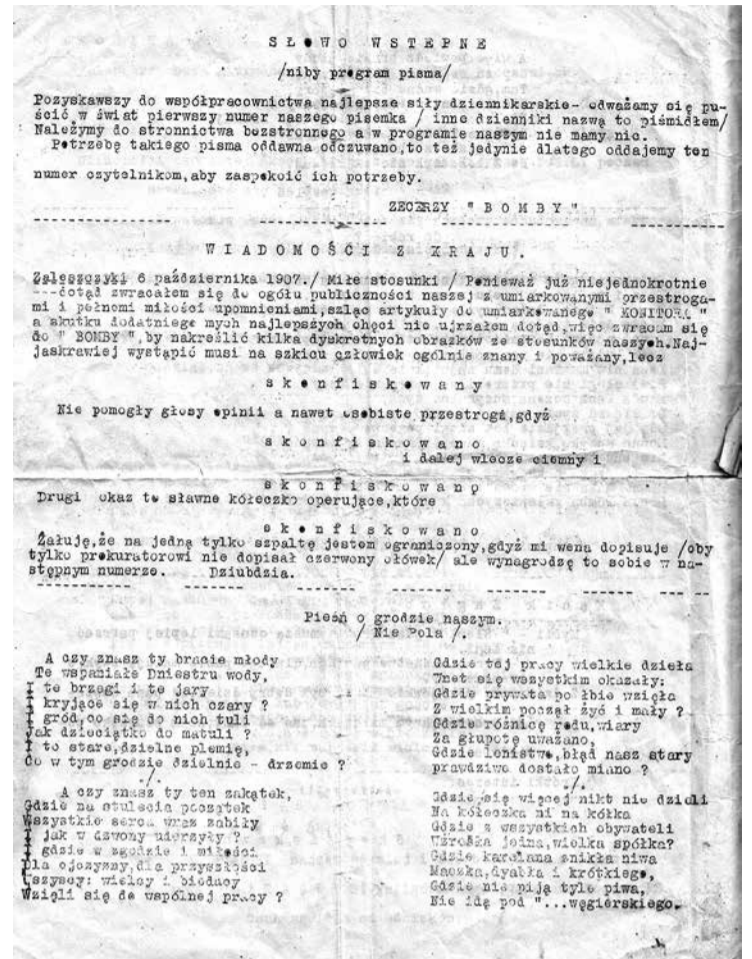
3, 4, 5 i 6 – wypełnione są tekstami maszynowymi; strony 2 i 7 (odwrotne tytułowej i ostatniej) są czyste. Data wydania nie jest podana, ale w oparciu o pojawiającą się w tekście można przypuszczać, że jest to rok 1907. Stronę tytułową zdobi rysunek wybuchającej bomby i, poza wyżej podanym tytułem i informacją o unikatowości numeru, dodatkowe wzmianki, że jest to „pismo bezbarwne”, „dla wszystkich i do wszystkiego” oraz, że „odpowiedzialny redaktor nieobsadzon”. Nie ma też podanej jakiegokolwiek osoby związanej z tą niezwykłą edycją. Można jedynie snuć przypuszczenia, kto mógł być inicjatorem-wydawcą tej efemerydy – bez wątpienia osoba wykształcona i z polotem, dobrze też znająca lokalne realia, ale kto? miejscowy nauczyciel? bibliotekarz? lekarz? A może aptekarz? A może spędzający tam wakacje gimnazjalista czy student? Trudno zgadywać... Jedno jest pewne, z jakiegoś powodu autor wolał pozostać anonimowy – możliwe tedy, że była to osoba w Zaleszczykach znana, a przynajmniej łatwa do zidentyfikowania.

Na stronie 3 znajdujemy krótkie „Słowo wstępne /niby program pisma/” – warto przytoczyć je w całości: „Pozyskawszy do współpracownictwa

najlepsze siły dziennikarskie – odważamy się puścić w świat pierwszy numer naszego pisemka/inne dzienniki nazwą to piśmidłem/. Należymy do stronnictwa bezstronnego, a w programie naszym nie mamy nic. Potrzebę takiego pisma od dawna odczuwano, to też dlatego oddajemy ten numer czytelnikom, aby zaspokoić ich potrzeby. ZECERZY „BOMBY”. Także anonimowi.

Dalej idą „WIADOMOŚCI Z KRAJU”: „Zaleszczyki 6 października 1907. /Miłe stosunki/ Ponieważ już niejednokrotnie dotąd zwracałem się do ogółu publiczności naszej z umiarkowanymi przestrogią i pełnymi miłości upomnieniami, szłąc artykuły do umiarkowanego „MONITORA”, a skutku dodatniego mych najlepszych chęci nie ujrzałem dotąd, więc zwracam się do „BOMBY”, by nakreślić kilka dyskretnych obrazków ze stosunków naszych”.

Następnie pojawia się poświęcony Zaleszczykom utwór poetycki o 32 wersach zatytułowany „Pieśń o grodzie naszym /Nie Pola/” i niosący edukacyjno-patriotyczne



„BOMBA ZALESZCZYCKA” – STRONA 3

przestanie, a nawiązujący styl i klimatem do znanego poematu „Pieśń o ziemi naszej” (autorstwa Wincentego Pola). Przytoczmy, dla zilustrowania talentu tego anonimowego autora strofy utworu: „A czy znasz ty bracie młody Te wspaniałe Dniestru wody, I te brzegi i te jary I kryjące się w nich czary? I gród, co się do nich tuli Jak dzieciątko do matuli? I to stare, dzielne plemię, Co w tym grodzie dzielnie – drzemie?”

Gdzie tej pracy wielkie dzieła Wnet się wszystkim okazały: Gdzie prywata po łbie wzięła Z wielkim począł żyć i maty? Gdzie różnicę rodu, wiary Za głupotę uważano, Gdzie lenistwo, błąd nasz stary Prawdziwe dostało miano?

A czy znasz ty ten zakątek, Gdzie się więcej nikt nie dzieli Gdzie na stulecia początek Na kótecza ni na kółka Wszystkie serca w nas zabiły, Gdzie z wszystkich obywateli I jak dzwony uderzyły? Wzrosła jedna, wielka spółka? I gdzie w zgodzie i miłości, Gdzie karciana znikła niwa Dla ojczyzny, dla przyszłości Maszka, dybala i krótkiego, Wszyscy: wielcy i biedacy Gdzie nie piją tyle piwa, Wzięli się do wspólnej pracy? Nie idą pod „...węgierskiego”.

Na stronie 4 pojawia się satyryczna w swej formie i treści „KRONIKA” – poniżej dwa wyróżniające się jej zapisy: „Teatr: W teatrze nie ma nic, bo w ogóle teatru nie ma” oraz „Komisya elektryczna postanowiła powiększyć ilość lamp, by każdy dobrze widział, na co wstąpi”.

Intrygująco przedstawia się zamieszczona na tej stronie

szarada, którą „ulożył Dejot z Zaleszczyk”.

Oto ona: „Bomby czytelniku, strudzony człowiecze Postuchaj na chwilę, co Doć „Bomba” rzecze: Abyć trochę spędzić z czoła posępnego Daję Ci rozrywkę ze skarbcza naszego; Wezwij tylko śmiało umysł Twój k'pomocy, A szaradę zgadniesz, jakbyś rzucił z procy. Połącz najprzód piątą z trzecią zgłoską wiernie, A ujrysz naczynie, z którego pić miernie Nikt Ci nie zabroni, zwłaszcza gdy misternie Napój zgotowany, da Ci kto powiernie – Słowo, które z pierwszej i drugiej powstało, Rzekniesz, gdy w bufecie płacić będziesz mało, Piątą z pierwszą łącząc, wspomniesz, żeś do rany Używał tej rzeczy wielce sfrasowany – Czwartą, gdy zespolisz z drugą zgłoską szczerwie Krzykniesz: „chyba przysła” rozniewan rzetelnie, Gdy Ci Rady, szefy lub zwyczajni goście Zjeżdżać będą często w dom Twój zwłaszcza w poście. Całość zaś Ci powie, coś robił w niedzielę, Żeś się bawił mile, nie zapłacił wiele”.

Rozwiązanie szarady nie jest proste, niemniej kierując ją do czytelników Kuriera Galicyjskiego, a przede wszystkim – do mieszkańców Zaleszczyk, by spróbowali się z nią skutecznie zmierzyć i zechcieli nadesłać do Kuriera jej rozwiązanie.

Po zakończeniu zmagania intelektualnych z szaradą następuje

kończące stronę ogłoszenie wybitnie dla ciała: „BACZNOŚĆ! Odciski najskuteczniej i bez bólu albo z bolem usuwa „ARAGO” St. Waligórskiego, Warszawa, Leszno 12. Cena zawisła od odcisków”.

Zaleszczyckie gospody pozostawiały zapewne wiele do życzenia, skoro na stronie 5 znajdziemy strofy, które podpisał Ypsylon:

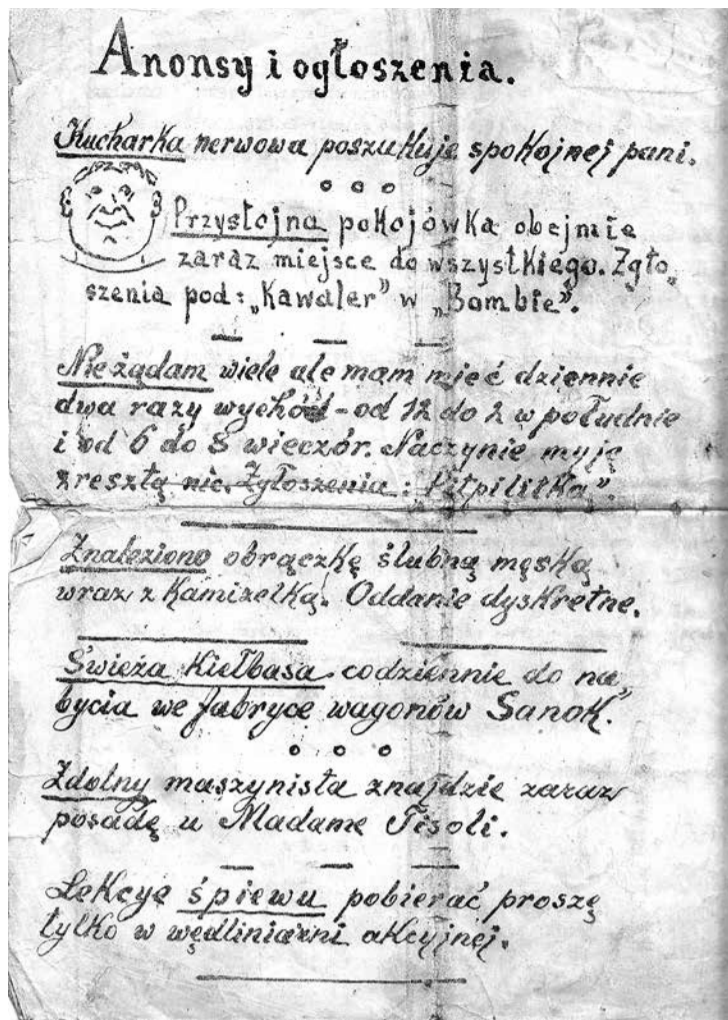
„A więc powiedz bracie młody Czy znasz modre Dniestru wody Tam, gdzie cudne brzegi, jary, Niezliczone wśród nich czary? – Nie znasz? – Szkoda! A więc szukaj!

Lecz mi bracie jedno wierzaj: Jedz, gdzie zechcesz, tylko tutaj, Do Zaleszczyk nie zajeżdżaj”.

Na dole strony, w „Kąciku Zagłoby” znajdziemy natomiast zapis „Z dziennika pokojówki: Dziś był dobry dzień, od pana dostałam prezent, abym milczała, zaś od pani, abym wszystko powiedziała”.

Cóż, samo życie...

Dalej, na stronie 6 gazeta przedstawia pismo, jakie wpłynęło do redakcji „BOMBY”: „Ad majorem T.S.L. [Towarzystwo Szkoły Ludowej – przyp. aut.]



„BOMBA ZALESZCZYCKA” – STRONA 8

gloriam, na onegoż korzyść materialną wyprawuje circulus vel koło T.S.L. inaedibus „Sokół” WIELKI KIERMASZ na

części jak obaczysz podzielon”. W pierwszej „Incipit prologus. Chorus sokolorum vulgo chór sokoli zwan, zacne śpiewki

zawiedzie, których to gorgów słuchając, o biedzie wszelkiej zapomnisz, sztukę mistrza, a młodzianów onych nadobne gardziele podziwiając”. Następnie „tu pauzę uczynisz, byś ku stołom gdzie potrawy wyszukane, a bakalie wschodnie wygotowano, pobieleć, a napitkiem i strawą pokrzepić się mógł”. Dalej, „abyś atoli z próżnemi nie wracał rękami, szczęśliwą rękę miawszy, na loteryjnej lub też tomboli sprzęt niejaki uczciwy vel sepecik misterny wyciągnąć i z onym do domu pobieżeć fortuna ci pozwoli”. Wreszcie „nastąpi ucieszne teatrum, gdzie rycerze sławni o gładkie liczko niewieście spór wiodąc żywoty swe zgaszą, a ty żalostnym słozom po twarzy wolny dasz bieg”.

To były czasy... Gdy ludzie bez telewizji oraz internetu pięknie i pożytecznie czas spędzać umieli...

Ostatnia strona gazety zawiera „Anonsy i ogłoszenia”. Dwa z nich brzmią ponadczasowo: „Kucharka nerwowa poszukuje spokojnej pani” oraz „Znalezione obrączkę ślubną męską wraz z kamizelką. Oddanie dyskretnie”. Znów – samo życie...

Tak oto przedstawia się jedyny numer jedynej dawnej zaleszczyckiej gazety. Szelest pożółkłych stron i zasuszone

w nich zdania przywołują dzisiejszemu czytelnikowi odległą niedzisiejszość, tę jeszcze sprzed obu wielkich światowych wojen. Niosą refleksję, że nawet zetłate kartki papieru zapisane blaknącym anonimowym słowem mogą przetrwać dziejowe zawieruchy i być znaczącymi ostańcami historii, ujawniającymi nikiące fragmenty zaleszczyckiej Atlantyd. Jej świadkami trwalszymi niż graniczne słupy.

(zakończenie)

Autor zwraca się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie wszelkich informacji i ewentualnych uściśleń odnośnie przedstawionego na łamach „Kuriera Galicyjskiego” cyklu artykułów poświęconych Zaleszczykom. Prosi także o udostępnienie do przygotowywanej obszerniejszej pracy o tej tematyce niepublikowanych dotychczas, a zachowanych w rodzinnych zbiorach związanych z nią archiwalnych materiałów – zdjęć oraz dokumentów czy wspomnień. W razie ich wykorzystania zostanie oczywiście podane, za zgodą właściciela, źródło pochodzenia. Wiadomości proszę kierować na adres email: jan.skłodowski@gmail.com
Z góry dziękuję (js).

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 7)

Analfabetyzm w przedwojennej Polsce

Obecnie zapomnieliśmy już o problemie analfabetyzmu stanowiącym wielki ciężar dla młodego polskiego państwa, które ponad 100 lat temu odzyskało niepodległość i chciało szybko dokonać odbudowy kraju. Polska miała wtedy nie tylko zbyt małą kadrę inżynierów i lekarzy, ale też mało ludzi do zajmowania zwykłych, a ważnych stanowisk zawodowych jak: majstrzy, bosmani, zawiadowcy itp. Za to było pod dostatkiem robotników do prac ziemnych, prac rolnych, pomocników murarzy itp. nadających się do najprostszyc zajęć nie wymagających umiejętności pisania i czytania.

BOHDAN ŁYP

Aby poprawić sytuację, w roku 1919 naczelnik Państwa Józef Piłsudski, dekretem wprowadził dla dzieci w wieku 7 do 14 lat obowiązek uczęszczania do szkoły powszechnej, gdzie uczyły się sztuki pisania i czytania.

Pierwszy spis powszechny w 1921 roku wykazał, że wśród mieszkańców Polski jest 33,1% analfabetów, a spis w roku 1931 wykazał iż w całym kraju nie umiało czytać i pisać aż 23,1% ludności, co stanowiło 7,46 mil mieszkańców.

Analfabetami było blisko 18% mężczyzn i aż prawie 28% kobiet. Dzisiaj trudno jest wyobrazić sobie, aby ponad ok. 71 000 wszystkich kobiet w kraju nie umiała czytać ani pisać. To był stan

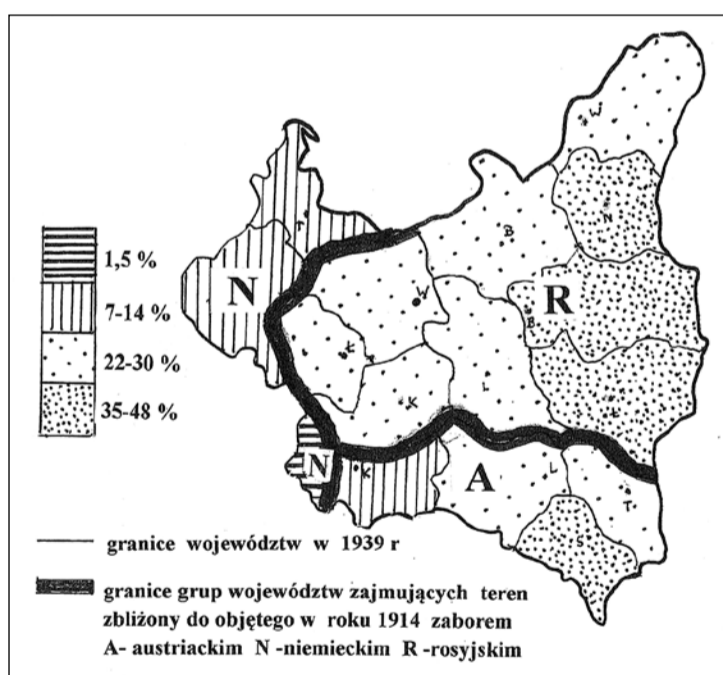
przerazającego zacofania, jakie otrzymaliśmy w spuściznie po zaborcach.

W czasie Spisu Powszechnego w 1931 roku aż 28 000 ludzi nie potrafiło powiedzieć ile ma lat, bo znajomość najprostszego liczenia była poza ich umiejętność.

Najgorsza sytuacja była w grupie województw położonych w dawnym zaborze rosyjskim, a szczególnie na Polesiu i Wołyniu, gdzie analfabetyzm obejmował prawie 1/3 mężczyzn, a wśród kobiet aż 2/3 było pozbawione umiejętności czytania i pisania. Na terenach dawnego zaboru austriackiego, sytuacja była nieco lepsza gdyż mniej więcej 1/4 ludności była niepiśmienna. Najlepiej sprawa ta przedstawiała się na terenach po zaborze niemieckim tj. na Pomorzu i w poznańskim gdzie analfabetów było tylko około 8%, zaś w województwie katowickim tylko 1,5%.

Analfabetyzm czynił człowieka zamkniętym na sprawy świata, pozostawiając go w istniejącym bezpośrednim otoczeniu, czynił go niezdolnym do rozumienia tekstów pisanych, ograniczał możliwość komunikowania się drogą listowną, czynił gorszym pracownikiem niż taki sam, ale piśmienny, a przez to lepiej opłacany. Było normą obyczajową, że do osób piśmiennych przychodzili z okolicy znajomi analfabeci prosząc o przeczytanie im otrzymanego listu, czy napisanie podania do urzędu.

Jednak mimo obowiązku uczęszczania do szkoły, w 1931 roku wśród dzieci w wieku 10 do 14 lat było aż około 30% analfabetów. Było to skutkiem zaniechania w niektórych rodzinach posyłania dzieci do szkoły i zatrudniania ich w gospodarstwach domowych, gdyż bieda zmuszała aby pasły bydło, albo nawet wykonywały ciężką pracę fizyczną. Podobnie w niektórych warsztatach rzemieślniczych dzieci



ANALFABETYZM NA TERENIE POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW W 1931 ROKU (% W ZAOKRĄGLENIU)

pracowały uczyć się zawodu bez umiejętności pisania i czytania.

Mężczyzn poborowych będących analfabetami uczono czytać i pisać na specjalnych kursach organizowanych przez wojsko, gdyż żołnierz niepiśmienny był mało przydatny w wojsku, które wyposażano w coraz nowszy sprzęt.

Wiele towarzystw i organizacji społecznych uczyło analfabetów, korzystając z wolontariuszy rekrutowanych spośród

inteligencji. Także wielu nauczycieli i świątynnych obywateli poczuwało się do obowiązku bezinteresownego poświęcenia swego czasu na naukę czytania i pisania dla analfabetów mieszkających w najbliższym otoczeniu.

Rząd dla polepszenia kontaktu ze społeczeństwem, w którym tak wielu nie umiało czytać, dążył do stworzenia sieci radiostacji. W latach 1926-1938 zbudowano 10 stacji nadawczych. Największą moc miała radiostacja Warszawa I, bo 120 kW i była odbierana w odległości do 300 km, a najsłabsze były łódzka i krakowska bo o zasięgu 20 km. Poza tymi były radiostacje w Poznaniu, Katowicach, Wilnie, Lwowie, Toruniu i w Baranowiczach. W roku 1938 audycje radiowe były nadawane przez

poszczególne radiostacje po około 5000 godzin w roku, co dawało średnio 13 godzin emisji radiowej na dzień. Jednak posiadanie radia było rzadkością, bo abonament miało zaledwie 29 na 1000 mieszkańców, a więc szacunkowo oceniając, aparat radiowy był w co ósmym mieszkaniu, przy czym w Europie Zachodniej w tym czasie było około pięć razy więcej odbiorników. Jednak ta droga okazała się mało skuteczną do informowania analfabetów, gdyż aparaty radiowe były kosztowne, a analfabeci byli niezamożni. Mimo to 1/3 aparatów znajdowała się w domach ludności wiejskiej, którą uważano za uboższą.

Dużą uwagę przywiązywano do zwalczania wtórnego analfabetyzmu przez zakładanie bibliotek i zachęcania do czytania ludzi, którzy skończyli kurs i mimo to nie korzystali z gazet czy książek.

Sytuacja poprawiała się z roku na rok, ale wojna przerwała tę działalność i dopiero w latach 1950-1955 osiągnięto stan zadawalający organizując wielką akcję walki z analfabetyzmem stanowiącym przeszkodę dla szerzenia propagandy w PRL.

Dało się zaobserwować, że analfabeci po trzydziestym roku życia, z wielkim trudem uczyli się pisać i wielu nie osiągało tej umiejętności do końca życia. Jeszcze w roku 1960 autor widział listę obecności w pracy kilku zamiataczy ulic, ludzi około pięćdziesięcioletnich, którzy każdego dnia przy swoim nazwisku składali umowy podpis, w postaci trzech krzyżyków.

Dzwony czy armaty (cz. 4)

Na wystawie w Muzeum Historycznym miasta Lwowa szeroko przedstawione są nie tylko dzwony i historie ludwisarni lwowskich, ale też średniowieczne armaty, które niegdyś broniły murów naszego miasta i znajdowały się w arsenałach lwowskich – miejskim i królewskim. W zbiorach Muzeum Historycznego znajduje się takich około 80, z nich 20 były przedstawione na sali wystawowej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Jest to bardzo bogaty, nawet unikatowy zbiór cennych dzieł ludwisarstwa lwowskiego. Na wystawie są dwie armaty z XVI wieku odlane w ludwisarni Leonarda Herlego, który pochodził z Norymbergi, i jego syna Melchiora – jednych z pierwszych znanych lwowskich puszkarzy. Z tegoż czasu pochodzi cenny dokument „Przysięga puszkarzy”, który swego czasu odszukał Karol Badecki w Archiwum miejskim.

W 1920 roku K. Badecki pisał, że wśród armat w Muzeum Historycznym „wybijają się na czoło dwa pięknie modelowane działa żelazne z 1534 roku, arcydzieła sztuki giserskiego, słynnego puszkarza lwowskiego Leonarda Herlego”. Armaty te przez stulecia broniły Lwów przed nieprzyjacielem, aż do 5 września 1704 roku, kiedy król szwedzki Karol XII zdobył Lwów i zniszczył znaczną część artylerii miejskiej. Według jego rozkazu z arsenałów miejskich wywieziono większość dział, które na Zboiskach poza miastem zostały zniszczone. Kronikarz miejski tak opisał tę klęskę, najstraszniejszą w historii miasta od czasów jego założenia: „Nie poprzestając na kontrubucji król szwedzki kazał jeszcze pozdejmować wszystkie dzwony z kościołów i zabrać działa tak miejskie, jak koronne. Działa te wywieziono na przedmieście halickie i tu, zakopawszy w ziemię, rozrywano, nie mogąc ich z sobą dla braku zaprzęgów uprowadzić. Tym sposobem zniszczono 116 dział spiżowych; zabrano też z arsenałów wszelką broń ręczną, amunicję, słowem wszystko, cokolwiek się tam znajdowało, tak iż po odejściu Szwedów ujrzało się miasto zupełnie огоłocone ze wszystkich zapasów wojennych, ze wszystkiego cokolwiek do obrony miasta służyć mogło”.

Co prawda, król polski Stanisław Leszczyński (sojusznik Karola XII) dnia 14 września



1704 roku przybył do Lwowa na czele 6000 wojska koronnego, w towarzystwie królewicza Aleksandra Sobieskiego, ale już w niczym nie mógł pomóc totalnie obrabowanemu miastu. Jedynie uprosił Karola XII zwrócić miastu część dzwonów i 50 jeszcze nie zniszczonych dział.

Lwowski historyk dr Aleksander Hieschberg obliczył, że przed zdobyciem miasta przez Szwedów „na murach miejskich i w arsenałach królewskim znajdowało się 171 dział”. Po potopie szwedzkim została tylko mała ich część. Żydzi lwowscy szukali części zniszczonych dział i sprzedawali na złom. Tak o tym napisał publicysta J. Khanów w 1833 roku: „(...) po ustąpieniu Szwedów i poburzeniu warowni miasta, już obronności pozbawionego, a rozsądzeniu dział miejskich, Żydzi biednemu miastu sztuki rozerwanych dział w polu rozkradali”. Burmistrz Bernard Wilczek w liście do Podkanclerza królewskiego tak opisał zaistniałą sytuację: „(...) kościoły i klasztory z ozdób swoich i sreber zdarte, depozyta szlacheckie, gdziekolwiek tylko były, zabrane, armata tak koronna jako i miejska prochami poroszadana, dzwony z kościołów i cerkwi przedmiejskich pobrane, bramy i furty miejskie funditus popsowane i obalone, parkany na wałach majori ex parte zrujnowane, słowem relicta est nobis domus nostra deserta. Do tych wszystkich oppressyj i mizeryj naszych, po spaleniu dla obrony miasta przedmieść (...) czwarta część miasta z cełkuzem i szpiklerzem miejskim zgorzała z wielką szkodą ubogich ludzi”.

Zaraz po odejściu Szwedów „wszczęło się powietrze w mieście, w którym wymarło do 2/3 do Nowego Roku”. Skutki tej morowej zarazy były straszne. Według zapewnień jednego ze świadków współczesnych, w samym mieście kilkadziesiąt kamienic zupełnie stało pustką, a w obrębie murów Lwowa w latach 1704-1705 miało umrzeć przeszło 10.000 mieszkańców. Był to powszechny upadek miasta, jego handlu i życia publicznego. Zubożałe i zadłużone, nie tylko nie mogło wydawać pieniądze na naprawę murów

i arsenałów, ale nawet brakowało na czyszczenie ulic.

W takiej sytuacji w 1753 roku magistrat lwowski sprzedał księciu Hieronimowi Florianowi Radziwiłłowi „za sumę 3435 czerw. zł i 7 tyńfów ostatnie 35 armat, 1 moździerz i fragmenty różnych na 51 kamieni 27 funtów. W arsenałach miejskim pozostało zaledwie 18 dział”. Radziwiłł wywiózł lwowskie armaty do zamku w Nieświeżu, gdzie znajdowały się do pierwszej wojny światowej. W czasie wojny Rosjanie wywieźli te armaty, jak i część wyposażenia zamku w głąb Rosji i tylko w 1927 roku wszystko wróciło do Nieświeża, jako rewindykacja na podstawie traktatu ryskiego. Lwowski „Wiek Nowy” w październiku 1927 roku pisał: „Radziwiłłowie z Nieświeża ofiarowali dla Muzeum miejskiego we Lwowie dawne armaty zamkowe, rewindykowane obecnie od rządu sowieckiego na podstawie traktatu ryskiego. W sprawie tej bawi obecnie w Warszawie dyrektor lwowskiego archiwum miejskiego dr Al. Czołowski. Chodzi mianowicie o to, że jedno z ministerstw chce od tych armat przy przewozie ich przez granicę pobrać wysokie cło, równające się opłacie celnej za przewóz maszyn. Dyrekcja zbiorów państwowych zaoponowała przeciw temu i jest nadzieja, że spór w tej sprawie rozstrzygnięty będzie pomyślnie”.

Wszystko ułożyło się dobrze i stare lwowskie armaty wróciły do naszego miasta. Obecnie wystawione są w Muzeum „Arsenał Miejski”, zaś dwie z nich zostały pokazane na wyżej opisanej wystawie.

Na wystawie można było zobaczyć również armatę z herbem Szeptyckich z arsenału katedry św. Jura. Jest to armata ufundowana przez arcybiskupa Leona Szeptyckiego. Na miejskich armatach lwowskich znajdują się herby miasta, również napisy fundacyjne. Na przykład, na działach połowych z 1630 roku odlanych z fundacji hetmana Stanisława Koniecpolskiego znajdują się napis fundacyjny i herb polski. Prawdopodobnie te armaty pochodzą z anonimowej ludwisarni gdańskiej.



Natomiast lwowskie pochodzenie ma 7 armat z 1740 roku zwanych „Apostołkami”. Na co dzień można je zobaczyć w Arsenałach Miejskich, zaś na czas wystawy zostały pokazane na sali wystawowej. Pierwotnie było ich 14, ale zachowało się tylko 7. Nazwę swoją otrzymały z tego powodu, że były sygnowane herbem Lwowa i wizerunkami apostołów oraz datą 1740 rok. Zachowane egzemplarze poświęcone są apostołom św. Janowi, Mateuszowi, Judzie-Tadeuszowi, Bartłomiejowi i Andrzejowi. Inwentarz austriacki arsenału miejskiego z 1772 roku opisał wszystkie 14 armat odlanych z brązu. Z inwentarza można wnioskować, że prócz poświęcenia 12 apostołom były jeszcze armata poświęcona Janowi Chrzcicielowi i armata Salvator Mundi. Karol Badecki przypisał te armaty ludwisarni Teodora (Fedora) Polańskiego, który właśnie w tym czasie wykonywał obowiązki

ludwisarza miejskiego i pracował w miejskiej ludwisarni przy bramie Halickiej. Kurator niniejszej wystawy Petro Słobodian podkreśla, że Polański był lwowskim mieszczaninem obrządku wschodniego i należał do bractwa greckokatolickiego przy cerkwi Bohojawłennia (Objawienia Pańskiego) na przedmieściu Halickim.

Jest na wystawie oryginalna armata wykonana w połowie XVII wieku w kształcie „delfina” lub też „leofanta”, z herbem miasta Lwowa. Są też tzw. armaty-wiwatówki, również zdobione herbem Lwowa i płaskorzeźbionymi wizerunkami świętych.

Na wystawie można zobaczyć dwie oryginalne współczesne armaty, odlane w sposób tradycyjny i w tradycyjnych kształtach. Jedna ma nazwę „Wasył Stus” i została odlana w 1990 roku przez lwowskiego odlewnika Wasyla Kaczmarę, który założył towarzystwo „Kisz” i jest jego atamanem. Druga armata „Matka Boska Pokrowa” pochodzi ze współczesnej szeroko znanej kozackiej „czajki”. W 1991 roku „czajka” opłynęła dookoła Europy. Współcześni kozacy pływali również po Wiśle do Gdańska i na Morzu Czarnym do Sztambułu. „Czajka” ze swoją załogą była filmowana w wielu filmach fabularnych i historycznych, m.in. w filmie „Ogniem i mieczem”. Obecnie znajduje się w remoncie we Francji, zaś armata przez pewien czas stała w hollu Ratusza lwowskiego.

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina

– oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźcy i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszkoła Kawałerii w Grudziądzu.

110. rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu
Piotr Szakacz
rotmistrz kaw. och., p.szakacz@3szwol.pl,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy

3 Pułku

Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk. Jana Kozieltulskiego

Stulecie Targów Wschodnich we Lwowie (cz. 9)

Skomplikowana sytuacja polityczna w Europie i agresywna polityka Niemiec hitlerowskich owocowała niestety niepewną sytuacją na rynkach ekonomicznych i w handlu międzynarodowym. Koniunktura gospodarcza nie sprzyjała zawarciu kontraktów na dłuższy okres także kredytem bankowym. W prostej linii odbijało się to na Targach międzynarodowych i ich roli w organizacji międzynarodowego handlu i wymiany towarami i usługami.

JURIJ SMIRNOW

Tym niemniej Lwów z początkiem 1939 roku z optymizmem rozpoczął przygotowania do kolejnych XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich, które planowano przeprowadzić w dniach 2-12 września. Dyrekcja Targów i Izby Przemysłowo-Handlowej rozpoczęły pertraktacje z firmami i ambasadami państw partnerskich w Warszawie w sprawie udziału we lwowskich Targach. Rozesłano tysiące zaproszeń, listów, ogłoszeń do polskiej i zagranicznej prasy. Pogorszenie polsko-niemieckich stosunków politycznych przejawiało się m.in. w odmowie firm niemieckich od udziału w XIX Targach Wschodnich, dotyczyło to również okupowanych przez Niemcy Austrii i Czechosłowacji. Zrezygnowały również firmy z wolnego miasta Gdańsk.

We Lwowie od wiosny rozpoczęto prace porządkowe na terenie Targów i w pawilonach. W marcu Zarząd miejski postanowił zbudować na placu Targów Wschodnich budynek nowej strażnicy pożarnej. Finansowanie przewidywano z budżetu miasta. Od miesiąca maja ruszył kolejny sezon letni, uporządkowano alejki i roślinność otaczającą pawilony. Według decyzji Zarządu miejskiego „teren targów uległ rozszerzeniu i uzbrojony będzie w większą ilość efektów świetlnych (...) Chłuba terenu, trawniki i klomby, przywdziewają nową, bogatą szatę, by okazały wystąpić na Międzynarodowych Targach Wschodnich”. Ze swojej strony Dyrekcja Targów organizowała przygotowanie wszystkich pawilonów do potrzeb wystawców, zaś na dwa tygodnie przed Targami „kilkuset robotników pod przewodem inżynierów przeprowadziło gruntowny remont pawilonów, przystosowując ich do nowoczesnych wymogów wystawowych”.

„Wiadomości Gospodarcze” stale informowały o pracach przygotowawczych i o udziale w Targach partnerów międzynarodowych. Po raz pierwszy do udziału w Targach Wschodnich zgłosiły się firmy estońskie i rząd tego kraju postanowił „wystąpić na Targach oficjalnie i w osobnym pawilonie”. Tradycyjnie zapowiadał się oficjalny udział delegacji bułgarskiej. Ten kraj zajął osobny pawilon, w którym przedstawiał osiągnięcia rolnictwa bułgarskiego i przetwory produkcji rolniczej, również przemysł artystyczny i ludowy. Specjalnie reprezentacyjny charakter miał pawilon węgierski. „Ilustrowany Kurier Codzienny” pisał: „na tegorocznych XIX Międzynarodowych Targach Wschodnich we Lwowie wśród państw zagranicznych wystąpią w charakterze oficjalnym również



i Węgry. Państwo to przedstawić zamierza we własnym pawilonie przegląd swego dobroku nie tylko na odcinku rolniczym, lecz również i przemysłowym, zwłaszcza z lat ostatnich. W ogóle w tym roku w związku z odzyskaniem wspólnej granicy węgiersko-polskiej udział Węgier będzie miał charakter specjalnie reprezentacyjny”.

Osobny pawilon zajmowała również ekspozycja Królestwa Rumunii, jednego z najważniejszych partnerów ekonomicznych i politycznych Rzeczypospolitej.

Jako bardzo reprezentacyjny zapowiadał się udział firm polskich ze wszystkich regionów kraju, zwłaszcza z Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Najważniejszym wydarzeniem w ramach XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich miały być III Targi Techniczne. „Wiadomości Gospodarcze” pisały, że „zaś XIX Targów Wschodnich będzie o wiele szerszy niż w roku poprzednim. Po raz pierwszy zostaną zademonstrowane czołowe firmy przemysłu ciężkiego”. Znakiem czasów było organizowanie na Targach wielkiej wystawy Ligi Obrony Powietrznej (LOPP), w której brało udział 40 firm.

Zarząd Targów i Magistrat miasta Lwowa przygotowały też do dnia otwarcia XIX Targów Wschodnich bogaty i ciekawy program turystyczny, teatralny, sportowy, radiowy. Przy finansowym wsparciu Zarządu Targów Wschodnich Teatr Wielki przygotował specjalny program dla lwowian i gości Targów, mianowicie miały być wystawione opery „Halka” Moniuszki (3 września), „Pajace” Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza” Mascagniego (5 września), które przygotował świetny tenor Stanisław Drabik, nowy kierownik działu operowego Teatrów Miejskich (po ustąpieniu z kierownictwa Adama Didura). „Dziennik Polski” pisał, że do kreowania głównych partii operowych zostali pozyskani najwybitniejsi śpiewacy, cieszący się na scenach polskich i zagranicznych wielkim uznaniem i popularnością. W „Halce” miała wystąpić „sławna primadonna Stanisława Zawadzka, doskonała wykonawczyni partii tytułowej. W popisowej partii Jontka usłyszymy znakomitego tenora Stanisława Drabika,

Januszem będzie świetny baryton Zenon Dolnicki, a Stolnikiem – Adam Mazanek. W partiach mniejszych wystąpią śpiewacy lwowscy: Zofia Ciepeliówna, Jan Romanowski i Jan Hłady. Balet przygotowuje baletmistrz Władysław Morawski. Przy pulpicie kapelmistrzowskim wybitny dyrygent Dyr. Adam Dołżycki”.

„Wiadomości Gospodarcze” jeszcze 30 sierpnia 1939 roku zapowiadały przygotowanie imprez sportowych poświęconych Targom Wschodnim, a wśród nich Ogólnopolski Zjazd Gwiazdzysty Klubu Automobilowego i Zjazd motocyklowo-samochodowy. Wśród licznych imprez najbardziej malowniczymi miały być Międzynarodowe Zawody Balonów Wolnych „Gordon – Bennett 1939”. „Protektorat honorowy raczył przyjąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr Ignacy Mościcki, który również ufundował pierwszą nagrodę w postaci rzeźby dla zwycięskiego klubu” – pisał „Dziennik Polski” z dnia 24 sierpnia 1939 roku. Do składu komitetu honorowego Zawodów weszli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych na czele z prezesem Rady Ministrów generałem dywizji Felicjanem Sławojem Składkowskim. Starty balonów planowane były na 3 września na błoniach przy ul. Kulparkowskiej. Na otwarcie „tak atrakcyjnej imprezy, którą Lwów organizował po raz pierwszy” miał przybyć wiceminister komunikacji Aleksander Bobkowski.

Radio lwowskie przygotowało bogaty program poświęcony Targom Wschodnim i zajmowało na Targach osobny pawilon. W artykule „Targi Wschodnie na fali radia” w „Dzienniku Polskim” czytamy: „Tegoroczny program radiowy związany z XIX Targami Wschodnimi przedstawia się nader obficie i interesująco. Oprócz pogadarek oraz transmisji z otwarcia Targów w dniu 2.09.1939 roku przewidziane są w dalszych terminach liczne koncerty o charakterze lekkim i popularnym, piosenki o Lwowie, chóry ludowe, podwieczorki przy mikrofonie z udziałem czołowych wykonawców Radia lwowskiego, występy solistek i solistów, bezpośrednie reportaże z terenu Targów. Radio lwowskie zorganizuje na terenie

Targów własny pawilon Radiowy, o nader pięknym obliczu dekoracyjnym i pięknych efektach świetlnych. Konstrukcja pawilonu pozwoli zwiedzającym śledzić całość pracy wykonawczej w pawilonie, skąd nadana będzie przeważna część programu radiowo-targowego”.

Sytuacja na granicy polsko-niemieckiej, destabilizacja polityczna w Europie, niemieckie prowokacje, ogłoszenie mobilizacji postawiły otwarcie XIX Targów Wschodnich pod znakiem pytania. Problem był tak poważny, że do Warszawy śpiesznie udała się delegacja lwowska w osobach wiceprezydenta Lwowa Franciszka Irzyka, wiceprezesa Izby Przemysłowo-Handlowej Pawła Csali i dyrektora Targów Michała Jasińskiego, której celem było omówienie problemu otwarcia XIX Targów Wschodnich z premierem Felicjanem Sławojem Składkowskim, wicepremierem Eugeniuszem Kwiatkowskim i ministrem Antonim Romanem. Delegacja zaprosiła na uroczystości otwarcia Targów przedstawicieli Rządu i ustaliła z premierem, że data inauguracji XIX Targów Wschodnich (2 września) zostaje bez zmian przy każdych okolicznościach.

We Lwowie w Urzędzie Wojewódzkim odbyła się konferencja, na której omówiono stosunki bezpieczeństwa na terenie Targów Wschodnich, również sprawy komunikacji kołowej i pieszej w dniach Targów. Uwzględniono też pytanie przytrzymania znanych kieszonkowców, złodziei i walki policji z żebrakami. Odpowiednie rozporządzenia wojewody otrzymał komendant policji m. Lwowa inspektor Kozakiewicz.

Wszyscy rozumieli wyjątkowość sytuacji, ale do ostatniej chwili nikt nie mógł uwierzyć, że wszystkie plany pokrzyżuje wojna, która wybuchła 1 września, w przeddzień otwarcia XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich (i jak się okazało – ostatnich). Już w pierwszym dniu wojny pojawiły się nad Lwowem samoloty Luftwaffe. Zbombardowane zostały okolice Dworca Głównego, lotnisko na Skniłowie. Bomby trafiły w kilka domów na Gródeczkiej i w kościół św. Elżbiety. „Zbombardowano również wytwórnię Baczewskiego na Zniesieniu. Największa wytwórnia wódek przestała istnieć. Łącznie w tym dniu zginęło 67 osób”.

W tej sytuacji prezes Izby Przemysłowo-Handlowej senator Marcin Szarski spotkał się z wojewodą lwowskim Alfredem Biłykiem i zapewnił, że „wszystkie przygotowania do otwarcia XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich zostały ukończone i Targi zostaną otwarte w dniu 2 września (...) Ekspozycje obcych państw już nadeszły i ich pawilony prezentują się wcale okazale”. Wojewoda A. Biłyk w tymże dniu oświadczył redaktorowi Agencji Wschód co następuje: „Szczególnego znaczenia nabierają Targi Wschodnie we Lwowie w roku bieżącym, kiedy państwo polskie uczyniło ogromny krok naprzód w kierunku uprzemysłowienia takich części kraju, które do tej pory przedstawiały się jako okolice wybitnie rolnicze (...) Życie gospodarcze winno pulsować jeszcze żywym tętnem w razie wojennej rozprawy, aby zapewnić naszej bohaterkiej Armii, jak i całemu społeczeństwu możliwość gospodarczego przetrwania w okresie, gdy cały nasz gospodarczy potencjał w tym kierunku i ku spełnieniu tego zadania będzie obficie i interesująco. Oprócz pogadarek oraz transmisji z otwarcia Targów w dniu 2.09.1939 roku przewidziane są w dalszych terminach liczne koncerty o charakterze lekkim i popularnym, piosenki o Lwowie, chóry ludowe, podwieczorki przy mikrofonie z udziałem czołowych wykonawców Radia lwowskiego, występy solistek i solistów, bezpośrednie reportaże z terenu Targów. Radio lwowskie zorganizuje na terenie

Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa i Zarząd XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich również zwróciły się z odezwą do całego społeczeństwa polskiego i obywateli lwowskich. Odezwa została ogłoszona przez radio i rozklejona na ulicach miasta: „W dniu 2 września 1939 roku zostaną otwarte XIX Międzynarodowe Targi

Wschodnie. Targi Wschodnie reprezentowały zawsze tężyżnę życia organizacyjnego i gospodarczego Polski, a zwłaszcza Lwowa. Kompania tegoroczna jeszcze bardziej podkreśla te walory. Targi tegoroczne muszą zaświadczyć, że w organizmie naszego gospodarstwa społecznego żyją, pracują i bezustannie narastają siły, które dają rękojmię przetrwania trudności i są nieomylnym zadatkiem zwycięstwa. Targi Wschodnie – to święto polskiej gospodarki, a przede wszystkim święto naszego miasta”. Był to, jak się okazało, ostatni oficjalny komunikat Zarządu Targów Wschodnich i Izby Przemysłowo-Handlowej, ale wtedy o tym jeszcze nikt nie mógł wiedzieć.

Otóż 2 września 1939 roku odbyła się oficjalna inauguracja XIX Targów Wschodnich w gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Akademickiej. Sytuacja wojenna nie pozwoliła przybyć z Warszawy żadnemu z zaproszonych ministrów (po raz pierwszy w historii Targów) i władze państwowe reprezentował lwowski wojewoda dr Alfred Biłyk, który m.in. powiedział: „Mamy przed sobą zwycięstwo lub śmierć”, również podkreślił wyrazy hołdu bohaterstwu miastu-żołnierzowi i wezwał „pracować w całkowitej równowadze ducha, z zupełnym spokojem”.

Nikt nawet nie mógł pomyśleć, że najbliższe tygodnie przyniosą fatalne wydarzenia, również wojewoda Alfred Biłyk. To właśnie on 19 września, w wieku 50 lat, strzałem z rewolweru w głowę odebrał sobie życie w węgierskim Munkaczu...

W imieniu m. Lwowa przemawiał prezydent St. Ostrowski: „Otwierając dzisiejsze Targi Lwów demonstruje swoją niezłomą wolę budowania potęgi Polski”.

Następnie obecni udali się na teren Targów, obejrzeli plac wystawowy i pawilony. W pawilonie rumuńskim powitał gości konsul rumuński we Lwowie p. Popowici i radca handlowy ambasady w Warszawie Ion Fluor. Po pawilonie węgierskim oprowadził przedstawiciel Węgierskiego Instytutu Eksportowego p. Zsolnay. W pawilonie estońskim gości przyjmował konsul honorowy tego państwa we Lwowie inż. Kazimierz Żardecki. W pawilonie bułgarskim znajdowała się przy swoich stoiskach cała delegacja tego królestwa.

Senator M. Szarski powiedział, że „wszystkie stojące do dyspozycji wystawców tereny i pawilony targowe zostały całkowicie zajęte. Mimo groźnej sytuacji międzynarodowej zainteresowanie tegorocznymi Targami jest równie żywe, jak w roku zeszłym (...) W ciągu 19 lat istnienia Targów przeżyliśmy różne chwile na przemian jasne i chmurne, ale chyba żadnych Targów nie otwierano w chmurniejszej atmosferze niż tegoroczne”. Z licznych pawilonów firm polskich uwagę zwiedzających zwrócił pawilon PKO, w którym była wywieszona wielka mapa Polski „wykonana z białego metalu wykutego w bilonie. Poszczególne miasta zostały na mapie zaznaczone najbardziej okazałymi budynkami”. Było to prawdziwe dzieło sztuki.

Sensację wywołała obecność na inauguracji Targów i zwiedzaniu pawilonów konsula sowieckiego we Lwowie Elisiejewa, który demonstrował „pokojowe zamiary” Związku Radzieckiego odnośnie Polski. Był on nie tylko dyplomata, ale też agentem NKWD i jego obecność zdziwiła wielu z obecnych na uroczystości. Podpisanie radziecko-niemieckiego porozumienia, tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow nie było tajemnicą i prasa pisała nawet o sekretach jego punktach. Zamiary radzieckich dyplomatów wyjaśniły się w najbliższych dniach. Konsulat zwinął swoją działalność i opuścił Lwów, wyjeżdżając w stronę granicy polsko-radzieckiej.

Teatr bezpowrotny

W centrum Lwowa przez kilkadziesiąt lat działała jedna z najważniejszych w historii scen żydowskich. Choć w tym miejscu nadal jest teatr, to z pamięcią o tamtej epoce los obszedł się bezlitośnie.

SŁAWOMIR GOWIN

Mrok sali teatralnej, na scenie „Rosmersholm” Ibsena. Bohater zwraca się do partnerki: „Powiedz mi prawdę!”. Kiedy aktorka grająca ofiarę kobiecych namiętności rozchyła już usta, by wszystko wyznać, z widowni dobiega dramatyczny okrzyk: „Nie mów, nie bądź głupia!”. Po chwili cała publiczność zaklina bohaterkę, by milczała. Gdy rwetes ustaje i aktorka próbuje wrócić do swojej kwestii, widownię znów ogarnia szal. Okrzyki nie cichną jeszcze długo po tym, gdy kurtyna opada na znak przerażonego inspicjenta. Minie sporo czasu nim publiczność wyczerpie argumenty w hłaśliwej dyskusji i aktorzy będą mogli wrócić na scenę.

Tak Lew Kaltenbergh wspominał jedno z przedstawień, które oglądał w drewnianym pawilonie teatralnym w głębi podwórza przy ulicy Jagiellońskiej 11 we Lwowie. Właśnie pod tym adresem rodził się pierwszy w Europie stały teatr żydowski. Wprawdzie Abraham Goldfaden uznawany za ojca nowoczesnej sceny jidysz powołał własną trupę w Jassach już w roku 1876, ale był to zespół objazdowy, dorywczo angażujący wykonawców różnej, często bardzo pośledniej jakości. Prowadzenie stacjonarnego teatru o profesjonalnych ambicjach zaryzykował Jakub Ber Gimpel, operatywny antreprenier ze Lwowa, postać z dzisiejszej perspektywy tyleż słynna, co tajemnicza.

Niewiele wiemy o jego życiu. Urodził się we Lwowie około 1840 roku. Wykształcono go na malarza sztyldów, nie cierpiał jednak tego zajęcia, wołał wiązać swój los z lwowskim teatrem. Korzystając z wrodzonych zdolności wokalnych został w końcu jedynym żydowskim chórzystą opery

i operetki, dochodząc do pozycji przodownika chóru.

Gimpel w 1889 zwrócił się do władz o wydanie koncesji na prowadzenie teatru we Lwowie. Przedłożył przy tym dwa dokumenty, które wnoszą kilka konkretnych do jego biografii. Pierwszym, noszącym datę 6 listopada 1888, było wystawione w Krakowie zaświadczenie, podpisane przez Adama Bróg-Miłaszewskiego, byłego dyrektora teatru Skarbka we Lwowie. Stwierdzano w nim, że Gimpel w latach 1863-1872 i 1881-1883 był członkiem teatralnego chóru. Wobec tego „na mocy 30 letniej rutyny scenicznej nabył tyle fachowości, iż jest zdolny do prowadzenia teatru”. Drugim dokumentem było rozwiązanie kontraktu z teatrem Skarbkowskim, podpisane przez dyrektora Władysława Barączę 17 lutego 1889. Wynikało z niego, że Gimpel odchodzi na własne żądanie, zaś Barącz udziela mu dobrej opinii.

Z „gniazda błaznów”

Według reskryptu Namiestnictwa z 24 kwietnia 1889 roku wnioskodawca uzyskał zezwolenie na urządzanie we Lwowie „produkcji teatralnych w żargonie polsko-żydowskim na razie na czas 3 miesięcy”. W koncesji mówiło się o prawie do „dawania przedstawień scenicznych wyłącznie w lokalu pod l.13 przy ulicy Zamkowej t.j. w lokalności tzw. »pod Sroką«”.

W warunkach prowadzenia działalności przewidywano też ochronę policji podczas przedstawień. „Jak można wnioskować z ówczesnych nastrojów – wyjaśniał po latach dziennik »Chwila« – młody dyrektor i pionier żydowskiej sztuki teatralnej nie mógł zrezygnować z tej osłony policyjnej. Wiadomość o założeniu we Lwowie »moszaw lejchim« [gniazda błaznów] wywołała niezwykłe wrzenie wśród kół fanatycznej ortodoksji, która wówczas wodziła rej we Lwowie”. Trzeba bowiem pamiętać, że wedle nauk rabinackich teatr nie był odpowiednim miejscem dla pobożnego Żyda, bez względu na to gdzie ów chciałby się znaleźć – na scenie czy na widowni. Gimpel korzystał z rad poznanego w Krakowie Chaima Treitlera, który z różnym powodzeniem prowadził żydowskie trupy teatralne, grywając w ogrodzie hotelu Londyńskiego i knajpie Lejba Ebera na Starowiślniej. Ostatecznie jego działalność sprowadziła się do impresariatu, bo na przywilej stałej sceny, o który się starał, nie zgadzali się rajcy krakowscy, a przeważała opinia reprezentantów żydowskich. Z podobnych powodów „żydowskie występy” we wschodniej Europie długo rozwijały się w miejscach uznawanych za występne z natury – w szynkach i tancbudach, gantunkowo granicząc z jarmarczną



JAKUB BER GIMPEL

rozrywką i popisami podwórzowych grajków.

Nie inaczej było we Lwowie. „Pod Sroką” działały wcześniej nieco ambitniejsze grupy śpiewacze i wodewilowe organizowane przez śpiewaka brodzkiego Kałmena Juwillera. Gimpelowi pozwolono więc działać tam, gdzie żydowskie pokazy odbywały się już od jakiegoś czasu, na uboczu, niemal pod gołym niebem. Najwyraźniej władze nie zamierzały zaniechać irytować konserwatywnych środowisk żydowskich „wodzących rej w mieście.”

Przy Zamkowej 13 Gimpel zbudował scenę, ławki i krytą werandę, gdzie chroniono się przed deszczem. Podobno jednak miał wiele szczęścia i podczas występów nigdy nie padało, zrodziło się nawet powiedzenie „gimpls wejster”, oznaczające dobrą pogodę.

Wokół szynku spacerowali opłacani przez niego „teatralni agenci”, którzy aktywnie zapraszali na kufel piwa i szklankę miodu z prażonym grochem. Na miejscu można było zakąsić gęsim pipkiem, smażoną wątróbką lub śledziem z cebulą. Można było też jednocześnie obserwować grę teatru żydowskiego i grupy „Di broder zinger” Juwillera, która występowała w karczmie. Jednak śpiewacy długo nie wytrzymali konkurencji i Gimpel został jedynym żydowskim przedsiębiorcą teatralnym we Lwowie. Zdobywał rozgłos jako ambitny artysta i sumienny chlebodawca, co przyciągało sceniczne talenty rozproszone dotąd w objazdach.

Ukaz i postęp

Ten zaiste pionierski okres, w którym Gimpel zdołał zmienić wizerunek z taniej, biesiadnej

rozrywki na teatr o realnych możliwościach artystycznych rozplywa się niestety w typowej dla takich przedsięwzięć mgłę improwizacji. Nie sposób ustalić, kiedy zagrano pierwsze przedstawienie „Pod Sroką” i po jaki sięgnięto repertuar. Sądząc jednak ze zdawkowych i często kąśliwych uwag w lwowskiej prasie występy „Pod Sroką” stały się popularne wśród najróżniejszej, nie tylko żydowskiej publiczności. Sprawił to talent organizacyjny Gimpla, wsparty osobowością i autorytetem wspomnianego już Abrahama Goldfadena, któremu, mówiąc o teatrze lwowskim, wypada poświęcić chwilę uwagi.

Na miano „ojca teatru żydowskiego” zapracował po koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy tworzony przez niego repertuar wyemancypował się z rumuńskich knajp i zdominował sceny Odessy i wielu miast cesarstwa rosyjskiego, tudzież zagarniętej przez nie Polski.

W 1883 roku wyszedł jednak carski ukaz zabraniający występów w jidysz na terenie całego imperium. Goldfaden szukał dla siebie miejsca w Galicji, później w Ameryce, skąd nie odniósłszy spodziewanego sukcesu, wrócił na teren monarchii habsburskiej, by po paru latach znów, tym razem na zawsze, wyjechać do USA.

Utwory na scenę pisał najczęściej w dwóch nurtach – ujęte w stylistykę operetkową

farsy, niekiedy drwiące z tradycyjnej obyczajowości żydowskiej, i melodramaty, fabularnie czerpiące z żydowskiej starożytności.

W czasie, gdy Gimpel zakładał swój teatr, Goldfaden znalazł się we Lwowie wraz ze sporą grupą aktorów, z których wielu owianych było zasłużoną legendą. W 1889 i 1890 roku zagrali „Rabiego Jeselmana”, „Dziesiąte przykazanie”, „Judytę i Holofernesa” i „Judę Makabeusza”, za którego Adolf Stand, prezes organizacji syjonistycznej wręczył Goldfadenowi złote pióro. Jego nazwisko i autorytet kojarzono z przedsięwzięciami podejmowanymi przez Gimpla. Teatr, także za sprawą rosyjskich prześladowań, w Galicji z wolna stawał się wyrazicielem „żydowskiego ducha narodowego”, akceptowanym przez reprezentantów „postępowego żydostwa”, którzy wzmacniali w tym czasie swoje wpływy. Pierwsza zawodowa scena jidysz miała więc we Lwowie szansę nie tylko zaistnienia, ale i rozwoju.

Gimpel coraz odważniej wychodził poza wzgórze zamkowe. Zimą od Franciszka Mosera, właściciela odlewni dzwonów, wynajmował niewielki budynek przy ulicy Sądowej, wkrótce jednak stanął w tym miejscu gmach sądu. Lwów przywykł już jednak do teatru żydowskiego na tyle, że Gimpel mógł osiąść bliżej centrum.

Parada talentów

Wiosną 1897 przeniesiono się na Jagiellońską 11, gdzie w obszernym podwórzu stał niedawno zbudowany drewniany pawilon zaprojektowany przez Salomona Riemera, należący do znanej we Lwowie rodziny Sokalów. Działalność zainaugurowano 12 maja premierą sztuki Goldfadena „Sulamita albo córka Jerozolimy”. W tytułowej roli wystąpiła Sonia Friedmann, partnerowała jej Motel Glasman jako Absalom. Zagrali także Markus Weinstock (Manoah), Mania Wileńska (Awigail), Abraham Axelrad (Cingentang) i Zygmunt Scherr (arcykapłan Natan). Goldfaden pojawiał się na afiszu jeszcze wiele razy. Z powodzeniem grano jego „Bar Kochbę”, „Szmendryka”, „Ni be ni me”. Sięgano też po sztuki wielu innych znanych autorów żydowskich. W repertuarze znalazły się m.in. „Sabataj Cwi”, „Król Salomon”, „Ahaswer” Mojżesza Horowitza, „Dwie sieroty” i „Esterka albo polska królowa” Szomera (Nachum Meir Szajkiewicz), „Żydówka” Eugène’a Scribe’a i „Uriel Acosta” Karla Gutzkowa w tłumaczeniu Osipa Lernerera, „Dora, czyli milioner jako żebrak” Abrahama Szlifersztejna, „Menachen ben Israel” Icchaka Kacnelsona i „Obłąkany z miłości” Bazyliańskiego.

Tak znalazł siedzibę „teatr arcydziwny” – jak pisał Kaltenbergh – „związany najintegralniej z postacią swego dyrektora, właściciela, biletera i kasjera w jednej osobie, starego Gimpla, przy którym stale kręcił się Mojżesz Wąs”. Oprócz Wąsa, który był ekonomicznym mentorem, agentem, czasem statystą, a czasem cichym współnikiem Gimpla, w teatrze od początku działał Juliusz Yidl Guttman, aktor, scenarzysta, pisarz i nauczyciel sztuki. Był ponadto bratem Szmula Guttmana, wpływowego lwowskiego rabina, co znacznie ułatwiało relacje z konserwatywnymi. W pionierskim składzie działał też zdolny dekorator Jan Düll, chrześcijanin pracujący w teatrze Skarbka, który namalował dla Gimpla kurtynę przedstawiającą scenę wyjścia Żydów z Egiptu.

Teatr żydowski rodził się w silnym związku z tradycją muzyczną i wokalną, także na Jagiellońskiej doceniano te aspekty. W pierwszych latach (zmarł w 1912) za wokalne przygotowanie aktorów odpowiadał Józef Eskrejs. Sam ongiś śpiewak w chórze kantora, później dobrze śpiewający aktor, dyrygent i kompozytor. To spod jego ręki wychodzili artyści tej miary co Leo Fuks. Ze „starym Gimplem” pracował od początku do śmierci w 1924 roku Chune Wolfsthal, postać wybitna, znakomity, wszechstronny muzyk, nade wszystko zaś kompozytor. Później pierwszoplanową postacią był syn Jakuba, Adolf Gimpel. Świetny klarncista, skrzypek i pedagog, przez ponad trzydzieści lat dyrygował teatralną orkiestrą. Zginął w 1943 roku w Bełżcu.

Przez scenę przewinęła się niezliczona ilość aktorów: Abraham Tancman i jego żona Berta, Abraham Szlifersztejn, Rosa Schilling, Berta Fischler, Regina Zuckerberg, Adolf Szrage, Samuel Ferkof, Josef Rozenberg, jego żona Szira German i córka Berta, Leopold i Sara Kanerowie, Moris Gelber, Jakub i Pepi Litmanowie, Jona Reismann, aktorska rodzina Winbergów, Jakub Fuks z żoną Różą, Lina i Ewriell Karlikowie, Abraham Fiszkind, Mendele Rotman, George Roth, Anna Melcer, Roza Bruh, Leon Kalisch, Malwina Jolis, Jakub Spiwakowski, Filip i Sala Weisenfreundowie, rodzicesłynnego w USA Paula Muni, który u Gimpla grywał jeszcze „Pod Sroka” jako 6-latek. To tylko garstka z całej parady artystów związanych z teatrem Gimplów w czasie pół wieku jego istnienia.

Ze Lwowa do gwiazd

Pawilon przy Jagiellońskiej, choć niektórzy pracowali w nim krótko, zapewniał wszechstronny i solidny warsztat tym, którzy po wyjeździe z Lwowa robili światowe kariery, najczęściej w Stanach Zjednoczonych. Nadzwyczajne uznanie i popularność na amerykańskim rynku zdobył Ludwig Satz, aktor i komik, który po artystycznej wędrówce rozpoczętej u Gimpla

trafił w końcu na Broadway i do przemysłu filmowego jako jeden z pierwszych gwiazdorów jidysz. Sukces odniósł też Anszel Szor, który, choć pochodził ze złoczowskich chasydów, to po talmudycznych szkołach we Lwowie uciekł z domu z wędrownym teatrem, dla którego pisywał proste utwory. Współpracę z Gimplem zaczął jako inspicjent, garderobiany, maszynista, sufler i oświetleniowiec. We Lwowie pisywał już dużo i sprawnie, a po wyjeździe do Ameryki zaczął też reżyserować, niebawem stając się wszechstronnym przedsiębiorcą teatralnym. Założył stały, nie zawsze ambitny, ale świetnie prosperujący teatr jidysz w Filadelfii.

Z Jagiellońskiej w świat wyruszyły też dwie wybitne artystki. Regina Prager, utalentowana śpiewaczka, rozpoczynająca ongiś skromnie, w Skarbkowskim chórze. Po paru latach u Gimpla wyjechała za ocean, by zdobyć uznanie jako wielka diva operetki. Większą sławę zyskała jednak Berta Kalich, którą Gimpel także dostrzegł jako młodzieżową chórzystkę.

Gdy grywała już mniejsze role dramatyczne przekonał ją, że w jego teatrze łatwiej będzie zwrócić na siebie uwagę niż wśród polskiej konkurencji. Owszem, budziła podziw (podobno sam Goldfaden uznał ją za najlepszą Szulamis), ale prędko przestało jej to wystarczać i zdecydowała się opuścić Lwów. Rozpoczęła karierę w USA, gdzie przez ponad pół wieku (zmarła w 1939 roku) wzbudzała aplauz, porównywana do Sary Bernhardt czy Heleny Modrzejewskiej. Miała niepospolitą urodę, pracowitość i wielki talent dramatyczny, co zapewniło jej trwałe miejsce w historii światowego teatru żydowskiego.

Zjawiskiem nadzwyczajnej miary był Leo Fuks, przywoływany już jako uczeń Eskrejsa. „Chwila” pisała, że występując w Nowym Jorku „w ciągu jednej nocy stał się nowym »starem« Ameryki”. Cudowne dziecko lwowskiej sceny, syn Jakuba i Róży Fuksów – zdaniem entuzjastycznej krytyki „człowiek dotąd nie stworzył czegoś, czego Leo nie mógłby zagrać, zaśpiewać lub zatańczyć” – tryumfował najpierw w teatrach polskich, by wreszcie w Ameryce zyskać miano „żydowskiego Freda Astaire’a”. Ostatni raz we Lwowie występował pod koniec lat 30, ale nie u Gimplów lecz w „Kolosium” przy Słonecznej. Z żydowskich artystów, którzy zostali w mieście do lata 1941 prawie nikt nie uszedł z zagłady.

Zginęła także matka Leo, Róża. Amerykańska kariera jej „cudownego dziecka” rozwijała się jeszcze długo po wojnie.

Poziom i charakter

Na scenie, która miała tak doniosłe znaczenie dla teatru żydowskiego na świecie przez cały czas prowadzono, by tak rzec, podwójne życie artystyczne. „Widziałem wielokrotnie aktorów nieprzeciętnej i niespodziewanej miary – pisał Kaltenbergh – właśnie tu udało mi się jeszcze zobaczyć starą Kamińską. (...) Ale na co dzień tkłki się tutaj tradycyjny wodewilowo-operetkowy repertuar bardzo średniej klasy”.

Ta codzienność, która w zamyśle Gimplów zapewniała przetrwanie, mimo woli zrodziła egalitarny fenomen. Na scenę wpuszczano bowiem, prócz rozrywki sycającej niewybredne gusta, także to, co często z trudem przebijano się przez barierę profesjonalnych konwenansów. „Był to teatr w pełni ludowy nie w naciągany czy sztuczny tego słowa znaczeniu. Prawdziwy teatr plebsu – powiada Kaltenbergh – Takiej widowni nie oglądało się nigdzie poza tym teatrem. Obok pracownika apteki Ettingera siedział tragarz z Browarów Lwowskich, dotykając łokciem szlachetnej kupcowej z ulicy Rappaporta. Przed zmianą nocną przychodzili tu tłumnie piekarscy czeladnicy, bladzi, ale muskularni, ciężcy ludzie z bardzo białymi rękami. Twarze podniecone, oczy łączywie przykute do sceny. Publiczność – nie ta od galowych i świątecznych występów i premier, ale właśnie powszednia i codzienna – była czymś zupełnie wyjątkowym”.

Teatr Gimplów był teatrem historycznym i zasłużonym, a jednak przez kilkadziesiąt lat z różnych powodów nie ustalił własnej, istotnej marki artystycznej.

Dotyczyło to zresztą większości przedsięwzięć teatru żydowskiego, także tych działających objazdowo lub impresaryjnie. Stabilizacji, także artystycznej, nie sprzyjała i taka okoliczność, że niemal przez wszystkie lata obecności teatru na Jagiellońskiej Gimplowie byli w konflikcie z właścicielami posesji, wiele razy spodziewano się zamknięcia sceny. Sokalowie chcieli się pozbyć gruntu i pawilonu. Gimplów w zamiarach kupna uprzedził Maurycy Wurm, mieszkający w Londynie muzyk, przede wszystkim zaś przedsiębiorca, właściciel wielu nieruchomości we Lwowie. Co ciekawe i on myślał o prowadzeniu tam teatru. Po wieloletnich procesach zlecił w końcu Danielowi Kalmusowi budowę nowego gmachu. Budynek ukończony w latach 1938–39 w niemal niezmiętej formie istnieje do dzisiaj, mieści się w nim Pierwszy Ukraiński Teatr dla Dzieci i Młodzieży.

Senior rodu, Jakub Ber Gimpel nie żył już od dawna, zmarł

w 1906 roku. Dyrekcję objął po nim jego starszy syn Samuel M. Gimpel, który z kolei przekazał kierowanie teatrem swojemu synowi Maurycemu i jego żonie Amalii Jolles-Gimplowej. Następcy prowadzili artystyczny interes najsumiennie jak potrafili, nie mieli jednak uporu i wizjonerskiego rozmachu swego protoplasty.

Niepewność siedziby i brak perspektyw na zmianę lokalizacji, wynikający z ostrożności następców Jakuba sprawiły, że przy okazji 50-lecia pisało o teatrze „który nie wyszedł z pionierskiego okresu walk i zmagania o prawo bytu i warunki rozwoju”. Półwiecze sceny przy Jagiellońskiej przypadające na koniec lat 30. stwarzało jednak pretekst do refleksji planów na przyszłość. Leon Weinstock podsumowując jubileuszowe rozważania przewidywał, że rychło nastąpi „złączenie wszystkich trosk miłośników kultury żydowskiej i sceny żydowskiej, działaczy teatralnych i kierowniczych kół artystów żydowskich – o poziom i charakter nowego teatru”.

Ważki czas

Nie był to zamysł li tylko publicystyczny. Latem 1938 roku w Miedzeszynie pod Warszawą odbył się pierwszy zjazd żydowskich działaczy i pracowników teatru. Powstał Komitet Żydowskich Towarzystw Teatralnych, który wraz z powołanym także w tym czasie Towarzystwem Przyjaciół Sceny Żydowskiej we Lwowie zaplanował kolejną konferencję. Datę i miejsce wybrano nieprzypadkowo – kwiecień 1939 roku, Lwów, a więc pół wieku od założenia teatru przez Jakuba Bera Gimpla. Te działania miały rozpocząć fazę „uspołecznienia sceny żydowskiej”, jak stwierdził Michał Weichert, jeden z najważniejszych krytyków towarzyszących żydowskiemu życiu teatralnemu, działacz Związku Artystów Scen Żydowskich (prezes w latach 1925–1927), wiceprzewodniczący Żydowskiej Sekcji PEN-Clubu. Oprócz niego w prezydium zjazdu zasiadali: krakowski dziennikarz i pisarz Mosze Kanfer, żydowski działacz i dziennikarz ze Lwowa Leon Weinstock oraz Klara Segatowicz z Warszawy, jedna z najważniejszych aktorek jidysz w przedwojennej Polsce. Delegaci galicyjscy przyjechali także ze Stanisławowa, Przemysła, Czortkowa.

Dyskusja toczyła się wokół „rozbudowy i wzmocnienia sieci towarzystw”, które miały prowadzić „zorganizowaną i zaciętą walkę z wszelkimi objawami kiczu teatralnego”, wspierając „moralnie i materialnie tylko najwyższy poziom”. Uchwalono niezwłoczne powołanie żydowskiej szkoły dramatycznej i kilku profesjonalnych czasopism teatralnych. „Sięgamy myślą w czasy, gdy na deskach przy ul. Zamkowej i Jagiellońskiej stawały pierwsze kroki całej generacji artystów i rozsypany się po świecie, wydając

niejedną bardzo wybitną jednostkę. Oby nam danym było stworzyć warunki, z których wyrosnie nowy teatr, odpowiednik ważkich czasów, wśród których żyjemy, źródło otuchy i pokrzepienia dla szerokich mas żydowskich, nosiciela żydowskiej myśli kulturalnej” – tymi słowami Leon Weinstock zdawał się rozpoczynać nową epokę sceny żydowskiej.

Był sierpień 1939 roku. Nikt nie przewidywał, że to ostatnie tygodnie „starego świata”, a nowy, który nadchodzi wymknie się wszelkim wyobrażeniom. Niedługo po wybuchu wojny NKWD przeniosło „radziecki teatr żydowski” na ulicę Słoneczną, do dawnego Koloseum Hermanów (na Jagiellońskiej umieszczono teatr polski usunięty z przedwojennej siedziby). Zespół zorganizowano z aktorów Gimpla i innych żydowskich inicjatyw teatralnych.

Na pozór zyskano lepsze warunki do działania – teatr żydowski stał się jednym z pięciu państwowych teatrów działających w sowieckim Lwowie. „Opiekuńcze” radzieckie państwo miało jednak żelazny uścisk. Konsekwentnie zmieniano do zideologizowania repertuaru i zaprowadzanie personalnej dyscypliny zgodnie z wzorcami obowiązującymi w systemie stalinowskim. Ten proces przerwała wojna niemiecko-sowiecka. Niemcy tuż po zajęciu Lwowa spalili Koloseum, a lwowskich Żydów niemal bez reszty pochłonął holocaust.

Teatr Gimplów zniknął bezpowrotnie, choć ich nazwisko nie jest dziś anonimowe. Pamięć o nim utrwalili wnukowie Jakuba, trzech synowie Adolfa Gimpla.

Urodzony w 1904 roku Karol Gimpel był głośnym przed wojną, wszechstronnym pianistą. Grywał Chopina i Listę z równym powodzeniem akompaniując gwiazdom estrady w modnych rewiach i kabaretach Warszawy. Po wybuchu wojny przedostał się do Lwowa, a w 1941 w głąb ZSRR, gdzie aresztowany, zmarł w więzieniu szpitalu w Bucharze. Jego bracia mieli więcej szczęścia. Najmłodszy, Bronisław, znakomity skrzypek, wyemigrował za ocean w 1937 roku. Jakub, świetny pianista, wyjechał rok później. Przeżyli wojnę i kontynuowali kariery muzyczne. Ich losy to temat na odrębną opowieść, która także rozpoczyna się na Jagiellońskiej 11 we Lwowie.

Legendy starego Stanisławowa (46)

IWAN BONDAREW

Ostatni żart pana Lejba

Niemiecki filozof Ludwik Feuerbach powiedział, że poczucie humoru przynosi duszę przez przepaść i uczy ją bawić się własnym przygnębieniem. W międzywojennym Stanisławowie mieszkał stary Żyd Lejb. Nie wiem czy czytał on Feuerbacha, ale słowa tego myśliciela stały się jego motto życiowym.

Lejb był żebrakiem, ale zupełnie się tym nie przejmował, zwracał się na „ty” do wszystkich możnych, stale się uśmiechał i miał swoiste poczucie humoru. W Stanisławowie uchodził za wariata. Kilka dni przed wojną Lejb ciężko zachorował i trafił do żydowskiego szpitala, gdzie bezpłatnie przyjmowano ubogich. Odczuwając zbliżającą się śmierć, przywołał do siebie przewodniczącego kahału i rabina z synagogi Tempel.

Gdy zaproszeni przybyli, Lejb, pociągając nosem, zakomunikował swoją ostatnią wolę.

– Szanowni dobrodzieje! Wszyscy wiedzą, że przez całe życie żebrałem, a ludzie rzucali mi drobne. Tak zebrało się tego... 500 dolarów. Schowałem je w kominie starego budynku przy ul. Długiej nr 4. Weźcie je na jakąś dobrą sprawę i módlcie się za moją duszę.

Usłyszawszy to, przełożeni kahału rzucili się do wyjścia. W cylindrach i długich surdutach dwóch poważnych mężczyzn pędziło ulicami miasta, aby ich nikt nie wyprzedził. Gdy przybiegli na Długą, dobrali się do komina i długo w nim grzebali. Rzecz jasna, nic nie znaleźli i żli, czarni jak diabli, wrócili do domów.

Kostka Trylińskiego

Na niektórych ulicach miasta, na przykład Ormiańskiej, zachowało się dziwne moszczenie jezdni. Przypomina ono sześciokątne płyty i wykonane jest jak gdyby z ułamków bruku. Co to takiego?

Krajoznawca Mychajło Hołowatyj wyszukał w archiwum sprawozdanie z budowy dróg w Stanisławowie w latach 1937-1938. Zgodnie z tym dokumentem, drogi w mieście miały różne nawierzchnie. Za najwyższej jakości uważano nawierzchnię asfaltową, następnie ulice brukowane. Ustępowała im kostka betonowa. Po niej wymieniono drogi moszczone twardym tłuczniem i zamykał listę tłuczeń delatynski, zapewne niezbyt twardy.

Otóż, wspomniana kostka betonowa z końca lat 30. pokrywała ul. Antoniewicza (ob. Ormiańska), św. Stanisława (ślepy zaułek równoległy do Stanisławowskiej), Trynitarstką, część Kossakowskiej (Stanisławowskiej) i Majzelsa (Łesi Ukrainki). Razem pokryto tym brukiem 1591 m² powierzchni o ogólnej długości 280 m. Na liście brak ul. Tołstego, która też ma taką nawierzchnię, ale możliwe, że pokryto ją później.

Oficjalnie taki typ nawierzchni nazywany jest „kostką Trylińskiego” – trylinką. Każdy z sześciokątów miał grubość 12 cm i układany był na podłożu piaskowym. Styki zalewano masą asfaltową firmy „Polmin”.

O inż. Trylińskim niewiele wiadomo, ale udało mu się stworzyć tanią zamianę drogiego bruku kamiennego. Na odmianie od asfaltu kostka Trylińskiego istnieje już 75 lat i dziś nic jej nie brakuje.

Apollo bez spodni

Bajki o dziwakach i oryginałach zawsze wywoływały zainteresowanie w społeczeństwie. Pod koniec lat 1970. po



NA TYLNYM PLANIE WIDOCZNA JEST DŁUGA ULICA, GDZIE MIESZKAŁ PAN LEJB



KOSTKA TRYLIŃSKIEGO DO DZIŚ JEST NA ULICACH IWANO-FRANKIWSKA



GALICYJSCY ŻYDZI



STUDENCI STANISŁAWOWSKIEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO

mieście rozeszła się pogłoska, że po deparcie defilowała urodziwa kobieta, której garderoba składała się jedynie z kolczyków i szpilek. Nie wiem czy to prawda, ale w historii Stanisławowa podobny fakt zaistniał.

Bezcennym źródłem o miejskich osobliwościach są wspomnienia Horacego Safrina „Ucieszne i osobliwe historie mego życia”. Pisze on, że w latach 30. ulicami miasta chodził wysoki młody człowiek okryty peleryną, spod której wyglądały owłosione nogi. Nazywał się Apollo Dutkiewicz. Pochodził z rodziny ukraińskiej, uczył się w greckokatolickim seminarium duchownym. Przed samymi święczeniami raptem porzucił teologię i związał się z... miejscową kolonią nudystów. Towarzystwo to miało własną koncepcję ratunku dla świata i propagowało wolną miłość.

Apollo był bardzo czytany i uważał się za stanisławowskiego Sokratesa. Od czasu do czasu zatrzymywał się na placu i wygłaszał jakieś sentencje. Coś w rodzaju: „Najlepiej żyć do samej śmierci, a potem – nie umierać”, lub „Nie wszystko złoto, co się świeci – na przykład: dziura w spodniach”.

Z przyjściem pierwszych sowieców Dutkiewicz gdzieś znikł. Safrin bardzo żałował, że nie zanotował więcej jego aforizmów – mógłby z tego powstać niezły zbiór wypowiedzi wędrownego filozofa.

Ich ulice

W międzywojennym Stanisławowie było ponad 40 synagog. Wy tłumaczyć to można tym, że co najmniej połowa mieszkańców miasta była wyznania mojżeszowego. W ich rękach była większa część małego i średniego biznesu. Kramy, sklepiki, kawiarnie i usługi adwokackie należały przede wszystkim do przedstawicieli narodu wybranego.

Więcej: wódkę produkowano w fabryce Libermana, skóry wyprawiano u Margoszesza, watę – u Mendelsona, cegłę wypalały cegielnie Urmana i Kaswingera, domy budowały kompanie Wajngartena i Fojermana.

Nie stronili też Żydzi od polityki. Chociaż w II Rzeczypospolitej burmistrzami i prezydentami miast byli Polacy, to wśród członków rad miejskich Żydów nie brakowało.

Faktycznie Stanisławów można było uważać za żydowskie miasto. Żydzi lubili powtarzać: „Wasze ulice, nasze kamienice”. Oznaczało to, że ulice nazywane były imionami polskich generałów, polityków, pisarzy, ale stały przy nich domy należące do Żydów. I faktycznie – według spisu ludności około 70% zabudowy miejskiej przebywało we własności „społeczności wyznania mojżeszowego”.

To powiedzenie bardzo szybko jednak utraciło aktualność. Po „złotym wrześniu” 1939 roku sowieci znacjonalizowali całą



NA UL. SAPIEŻYŃSKIEJ WIDYWANO WIELE CIEKAWYCH POSTACI



NA ULICY POLSKIEGO POETY KARPIŃSKIEGO STAŁY KAMIENICE MENDLA, HALPERNA, KATZA, BERTYSZA, GARTENBERGÓW, RUDERA I SZNITZERA

miejską nieruchomość, a za okupacji niemieckiej znikli i sami Żydzi.

Czym pachną ułani

Na ulicach międzywojennego Stanisławowa często można było zobaczyć wojskową konnicę. W mieście stacjonował 6 Pułk ułanów Kaniowskich, rezydujący w koszarach przy obecnej ul. Gwardii Narodowej. Co, wydawałoby się może być bardziej romantyczne niż odważny ułan. Z pewnością wszystkie dziewczęta Stanisławowa były zakochane w przystojnych kawalerzystach, których kolumny były ozdobą każdej defilady wojskowej.

Jednak miejscowe piękności nie śpieszyły nawiązywać znajomości z ułanami, oddając przewagę piechurów czy artylerzystom. Dlaczego? Od kawalerzystów trochę śmierdziało. Jakkolwiek by się wymywali i perfumowali, to jednak specyficznego końskiego zapachu przebić nie było siły.

Zachowały się wspomnienia Józefa Wątroby, który w 1939 roku odbywał

szlubę wojskową w 6 Pułku ułanów Kaniowskich. Za ładnym obrazkiem kryła się ciężka i żmudna praca szeregowych kawalerzystów. Dewizą pułku było: „Najpierw koń, potem broń, a na końcu ułan”. Koń to nie maszyna, trzeba go poić, karmić, po zajęciach wycierać spocone zwierzę suchym sianem, rozczesywać grzywę, myć. Prawdziwą katogą było oczyszczanie opończy od końskiej sierści, do czego służyła specjalna szczotka. Żołnierze sami podkuwali konie, a każda podkova miała sześć śrub, które trzeba było wieczorem wykręcić, a na rano zakręcić na nowo, oczyściwszy je od nawozu. Aby w otwory w kopytach nie nabijał się brud, chłopcy zatykali je szmatami.

Najmniej przyjemną procedurą było czyszczenie stajni, gdzie jednocześnie stało około 20 koni. Cały gnój wybierano... rękoma. Tak, tak, gołymi rękoma, bo widzieć w pułku nie było! Nic w tym dziwnego, że koński zapach na stałe przenikał ułanów, tak, że rozpoznawano ich nawet gdy byli po cywilu.



UŁANI NA UL. SAPIEŻYŃSKIEJ, 1936 R.

Wschodnia misja księcia Aleksandra Giedroycia



Na przestrzeni prawie tysiąca lat przedstawiciele rozgałęzionego rodu wielkich książąt litewskich Giedroyciów pozostawili wiele śladów historycznych również na terenach Ukrainy. Z ALEKSANDREM GIEDROYCIEM, prezesem Domu Polonii na Wschodzie, który działa w Charkowie rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Teraz Pan jako działacz polonijny i prawdziwy arystokrata jest osobą znaną i szanowaną w regionie oraz poza granicami tego kraju. Jak traktowano Giedroyciów wcześniej, za czasów komuny? Co wiedział Pan o swoim rodowodzie? Jak było odbierane nazwisko Giedroyc przez innych ludzi? Pan był też oficerem sowieckim.

Mój ojciec Joann (Jan) Ottonowicz Giedroyc urodził się w osadzie Merefa w obwodzie charkowskim w 1894 roku. Z oczywistych powodów, kiedy byłem młody, mój ojciec nie mówił mi nic o swoim pochodzeniu. Od początku budowy w Charkowie w 1930 roku Fabryki Traktorów i aż do śmierci pracował tam jako dyrygent orkiestry dętej. Zmarł, gdy miałem 11 lat. W rzeczywistości to moja matka mnie wychowała.

Historię życia i rodzinę mojego ojca poznałem z dokumentów archiwalnych. Ojciec i dziadek Otton, który zmarł w 1934 roku przebywali na zesłaniu jako „społecznie obcy element reżimu radzieckiego” (stacja kolejowa Sinelnikowo, obwód dniepropietrowski) przy renowacji torów kolejowych. Mój ojciec zawarł dwa małżeństwa przed ślubem z moją matką i za każdym razem w chwili zawarcia związku małżeńskiego zmieniał nazwisko na nazwisko żony. Myślę, że to uratowało mu życie. Mój ojciec został zrehabilitowany w 1993 roku, mojemu dziadkowi odmówiono rehabilitacji z powodu braku dokumentów potwierdzających fakt represji i naszego z nim pokrewieństwa.

Środowisko, w którym żyliśmy, nie wiedziało o arystokratycznym pochodzeniu ojca. Nie powiedział też nic o swoim życiu do 1917 roku nawet matce. Dlatego nikt mnie nie przesładował pod tym względem.

Po ukończeniu szkoły średniej pracowałem jako ślusarz w fabryce traktorów w Charkowie. Poszedłem do wojska, wstąpiłem do Wojskowej Szkoły Łączności w Pottawie. Byłem oficerem i służyłem w Armenii, Azerbejdżanie, Gruzji, Uzbekistanie, na Syberii. Na początku 1992 roku zostałem zwolniony w stopniu podpułkownika.

Miałem trzech przyrodnych braci. Ojciec i bracia przeszli II wojnę światową. Ojciec walczył także w I wojnie światowej. Po śmierci ojca w 1968 roku jego siostry w starej torbie na strychu znalazły stare zdjęcie. Na jednym ojciec był w mundurze oficerskim rosyjskiej armii carskiej. Świadczy o tym odpowiedni napis na odwrocie zdjęcia. Te zdjęcia dostałem od mojego przyrodniego brata Jerzego krótko przed jego śmiercią.

Co spowodowało, że Pan rozpoczął poszukiwania własnej tożsamości narodowej, swoich przodków i krewnych na całym świecie?

Przed rozpadem ZSRR nie interesowałem się swoją genealogią. Zaczęłem studiować swój rodowód dopiero w latach 1993 – 1995 po otrzymaniu listu z Muzeum Sztuki w Mikołajowie. Badaczy sztuki z miasta na południu Ukrainy interesował los założyciela muzeum Mikołaja Giedroycia, który był związany z Charkowem i dlatego poszukiwali osoby o tym samym nazwisku czyli jego krewnych. Wtedy zawstydziłem się, że nie znam swoich korzeni rodowych. To skłoniło mnie do poszukiwań genealogicznych. Współpracowałem z archiwami Białorusi, Wielkiej Brytanii, Kanady, Chin (diaspora rosyjska w Szanghaju), Łotwy, Litwy, Polski, Rosji, USA, Ukrainy. Po zdaniu testu DNA (wykonanego w NASA) mam potwierdzone, w tym dokumentalnie, pokrewieństwo

z centralną gałęzią rodu. Z kolei moja osobowość w 2001 roku została wpisana do katalogu Światowej Arystokracji, Almanachu Gotyckiego (Almanach de Gotha, wydanie 185, str. 305-311, tom II część III, 2001) tytuł rodowy książąt Giedroyc.

Wspomniany Mikołaj Giedroyc założył muzeum nie tylko w Mikołajowie. Na starym gmachu Uniwersytetu w Charkowie została odsłonięta tablica pamiątkowa ku jego czci. „W tym budynku w latach 1919-1932 pracował działacz społeczny i mecenas, założyciel grupy Muzeów Sztuk Pięknych na południu Ukrainy Mikołaj Michał książę Giedroyc/ Gedraitis”. Tekst równoległy w języku ukraińskim, litewskim i polskim. Polak z pochodzenia, Litwin z urodzenia, Ukrainiec z racji miejsca zamieszkania był symbolem Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Drugi przedstawiciel dawnego rodu – księżna Wiera Giedroyc, jako lekarka była nie tylko arystokratką, ale także poetką i prozaikiem (pisała po francusku i niemiecku), jak również była pierwszą w historii Ukrainy kobietą chirurgiem, profesorem i doktorem medycyny. Radziecka Ukraina wykreśliła z pamięci „Księżną miłosierdzia”, jak ją nazywano, więc dopiero w 1988 czasopismo „Kliniczna chirurgia” przyznało, że „jej imię było niezastępowane zapomniane”. Reżim stalinowski okrutnie wyszydzał wybitnych przedstawicieli rodu Giedroyciów i doprowadził do jej śmierci w ubóstwie. Mogę jeszcze długo wymieniać listę Giedroyciów, którzy pozostawili swój ślad na tych ziemiach.

Jak i kiedy Giedroyciowie znaleźli się na wschodzie i południu Ukrainy?

Według dokumentów Archiwum Państwowego Białorusi (Mińsk) mój prapradziadek Stanisław w latach 1828-1834 służył w sądzie guberni mińskiej. Za udział w powstaniu listopadowym 1830 roku został usunięty ze stanowiska, a samo stanowisko zostało zniesione. Posiadał ziemię i dom w Mińsku, na Lachówce. W tym miejscu powstał hotel obok katedry.

Według wspomnień mojego przyrodniego brata Jerzego, mój prapradziadek Teodor został zesłany na Syberię (Czyta, Irkuck) za udział w powstaniu styczniowym 1863 roku. Według niezawerifikowanych danych jego zdjęcie znajduje się na wystawie o zesłanych uczestnikach powstania styczniowego w Muzeum

Dekabrystów w Irkucku. Na razie na moje pytanie nie otrzymałem odpowiedzi z Muzeum. Na Syberii urodził się mój dziadek Otton, jego siostry Emilia i Jadwiga, a także brat Florian. Po zakończeniu terminu zsyłki pradiadek wraz z rodziną został wysłany na osiedlenie w obwodzie słobożańskim, do osady Merefa, która znajduje się 20 kilometrów od Charkowa. Wszyscy byli katolikami, parafianami kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, dziś jest to katedra diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Czy Pan nawiązał relacje z przedstawicielami rodu Giedroyciów na Litwie, w Polsce, innych krajach?

Giedroyciowie komunikują się ze sobą. Utrzymują kontakt z Giedroyciami z Wielkiej Brytanii, USA, Kanady, Rosji, Polski, Belgii Litwy. Przekazałem do Muzeum przy kościele św. Wawrzyńca w Wideniškai na Litwie obrazy i rzeczy osobiste oraz mszał w języku starolitewskim, który towarzyszył moim przodkom na wygnaniu na Syberię. Chcę też przekazać numery paryskiej „Kultury” oraz „Zeszytów Historycznych”. Przez wiele lat czytałem te wydania.

Skąd Pan zna język polski?

W domu po polsku rozmawiali mój ojciec i trochę mama. Nie poznałem moich dziadków ze strony ojca i matki, zmarli na długo przed moim urodzeniem. W szkole czytałem polskie magazyny. Bardzo lubiłem polską muzykę rozrywkową (Czerwone Gitary, Niebiesko-Czarni, Skaldowie, Maryla Rodowicz itp.). Na poważnie zacząłem uczyć się języka po 1992 roku, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem krewnych w Polsce.

Co skłoniło Pana do założenia w Charkowie Domu Polonii na Wschodzie i czym on się zajmuje? Jak układa się współpraca z instytucjami w Polsce?

Dom Polonii na Wschodzie powstał w kwietniu 2015 roku w Charkowie jako organizacja non-profit pozarządowa, społeczna dla zjednoczenia najpierw Polaków i osób pochodzenia polskiego – uchodźców z terenów obwodów donieckiego i ługańskiego, okupowanych przez Rosję, do obwodu charkowskiego. Okazało się, że działalność organizacji jest pożądana nie tylko w tym środowisku. Przybywali do nas też ludzie, którzy mając polskie pochodzenie i narodowość, nie byli w stanie udowodnić tego dokumentalnie, potrzebowali pomocy w poszukiwaniach archiwalnych, wyjaśnieniu ustawy o Karcie Polaka, nauki

kultury i języka polskiego, historii i geografii Polski. Zdając sobie z tego sprawę, organizacja od pierwszych dni istnienia zaczęła koncentrować się na promocji Polski jako państwa UE, poprawie stosunków polsko-ukraińskich w ramach „diplomacji ludowej”, studiów okresów wspólnej historii obu narodów i państw.

Przeprowadziliśmy aktywne poszukiwania osób gotowych do współpracy z Domem Polskim na Wschodzie. M.in. nawiązaliśmy i utrzymujemy aktywne stosunki robocze z radą miejską i administracją obwodową w Charkowie, z redaktorem naczelnym regionalnego TV „SIMON”, wydawnictwem „Złote strony”. W ramach współpracy z Pałacem Dzieci i Młodzieży obwodu charkowskiego założyliśmy Klub Polsko Ukraińskiej współpracy „Inter-Klub”. Zaczął pracować Klub Kina Polskiego. Również przez kontakty osobiste nawiązano współpracę w Polsce. Wynikiem tej współpracy stało się to, że w czerwcu – lipcu 2016 roku po raz pierwszy od wielu lat, na zasadach charytatywnych, z prywatnej inicjatywy bez wsparcia i finansowania ze strony struktur państwowych Ukrainy i Polski, 40 dzieci i 4 opiekunów z 7 różnych organizacji polonijnych na Wschodzie Ukrainy wyjechało na odczynek do Ojczyzny. Dzisiaj mamy własne kursy języka polskiego i historii Polskiej, 10 wykładów. Wykładamy fakultatywnie język polski również w muzycznej szkole-internacie i w Pałacu Dzieci i Młodzieży obwodu charkowskiego. Razem z organizacją społeczną „Centrum Badań i Promocji Spuścizny Polskiej na Słobożańszczyźnie” i jej prezesem dr. Sergiuszem Sieriakowem chcemy połączyć naukę języka polskiego z wykładami historycznymi w języku polskim – dlatego planujemy cykl wywiadów pod ogólnym tytułem „Historia publiczna”. Mamy zamiar założyć własny kanał na YouTube połączony z wydaniem czasopisma naukowo-historycznego pod roboczym tytułem „Zeszyty historyczne – pogląd wschodni”. Planujemy też razem z „Centrum Badań i Promocji Spuścizny Polskiej na Słobożańszczyźnie” zacząć remanent (inventaryzację) poloników (dokumentów dotyczących Polski i Polaków) w zbiorach Archiwum Państwowego obwodu charkowskiego pod tytułem „Polski Charków i obwód charkowski”. Planujemy nadal rozwijać polskość na Ziemi Charkowskiej i potrzebujemy w tym wsparcia i pomocy.

„Wszyscy dla wszystkich. Każdy dla każdego” – to jest motto naszej organizacji społecznej.



Kryminałki i inne mrozące krew w żyłach opowieści

Agata Christie, Joe Alex czy Marek Krajewski z pewnością szukali pomysłu do swych bestsellerów kryminalnych, przeglądając kroniki kryminalne w starych gazetach. Można znaleźć tam wiele interesujących faktów. Dodając do tego trochę wyobraźni pisarza, tworzyli swe słynne powieści, rozchwytywane na całym świecie. Dziś proponuję PT Czytelnikom kilka takich przykładów z przedwojennej prasy lwowskiej. Może ktoś połączy informacje o malwersacjach, samobójstwach i walizce z majątkiem i uda mu się stworzyć kolejny lwowski hit kryminalny. Powodzenia!

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z miłości popełnił oszustwo

Akademik Jan Majewski, słuchacz III roku prawa i urzędnik Banku Przemysłowego we Lwowie, dopuścił się w styczniu r. skomplikowanego oszustwa – pod wpływem miłości.

Kochał się on w pannie W., dziewczynie ubogiej, z którą też chciał się żenić mimo oporu i niezadowolenia swojej rodziny. Panna W. miała matkę ciężko chorą na gruźlicę. Młody człowiek posunął się w miłości i samozaparcia dla swej ukochanej tak daleko, że dla ratowania zdrowia jej matki postanowił dopuścić się oszustwa, byle tylko zdobyć pieniądze, potrzebne na leczenie.

Wiedząc o tem, że adwokat dr. Ludwik Rochr ma otwarty w banku rachunek bieżący, podrobił u rytownika stampilię z napisem firmowym dra Rochra, wypełnił przekaz na 403 tysięcy mkp. i zaopatrzył go sfalszowaną stampilią i fałszywym podpisem.

Przekaz ten wręczył Majewski koledze swemu Lewandowskiemu z prośbą o podjęcie tych pieniędzy, tłumacząc mu, że zrobił zakład z kasyerem, że bank wypłaci pieniądze bez zbytniego badania legitymacji. Lewandowski nie podejrzewając nic złego, przekaz ten zrealizował, a z podjętej sumy 400 tysięcy mkp. dostał od Majewskiego 5 tysięcy, jako połowę wygranego zakładu.

Machinacya ta byłaby Majewskiemu uszła bezkarnie. Przeczył on jednakowoż pewną rzecz. Oto bank po zrealizowaniu takiego przekazu



POLICJANCI PRZY PL. SOLSKICH WE LWOWIE

zawiadamia właściciela odnośnego konta, że takie a takie jego zlecenie zostało wypelnione i pieniądze wypłacone.

Pieniądzy nie miał już Majewski przy sobie, bo oddał je swej narzeczonej.

Przeciw Majewskiemu toczyła się wczoraj rozprawa przed trybunałem sądu karnego, któremu przewodniczył s. Łukianowicz. Mimo licznych i silnych okoliczności łagodzących, trybunał skazał oskarżonego, który do winy od razu się przyznał, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżony przyjął wyrok.

Z „niedoli” naszych spekulantów walutowych

Barana los

Szkodliwe dla państwa machinacye walutowe tępi policya jak może, choć jest to trochę nieprzyjemne dla ludzi, którzy bawią się w handel obcą walutą.

Wczoraj na przykład przytrzymano na ulicach miasta niejakiego Jakóba Barana, waluciarza z Janowa, który miał przy sobie 50 dolarów. Dolar te skonfiskowano. Wraz z Baranem przytrzymał policyant Sruła Glanzer, który miał także coś z obcych walut, co uległo temu samemu losowi.

Pyszny połów

miał przodownik Mazur, któremu wpadł w oko pewien Zacher Melzer.

Melzer kręcił się w bramie kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 17 i miał taką minę, jakby szukał dnia wczorajszego lub miał jakieś bolesne przecucie. Ulitował się nad nim przodownik Mazur i pyta go, co robi w bramie.

– Szukam jednego pana, brzmi odpowiedź, lecz na pytanie, jak się ten pan nazywa, nie miał już odpowiedzi.

– A w jakim celu pan go potrzebuje? – pyta dalej przodownik Mazur.



ARESztOWANIE PRZESTĘPCY (SCENA Z FILMU „NIEBEZPIECZNY ROMANS”, 1930R.)

– Potrzebuję tu kupić troszeczkę kartofli – brzmi druga odpowiedź.

– A obcej waluty nie ma pan przypadkiem – pyta dalej natrętny organ policji.

– Nie mam ani troszeczkę – brzmi trzecia odpowiedź, lecz to nie pomaga jakoś i oto w bramie rozpoczyna się w milczeniu uroczyste macanie.

W kieszeniach nic, za pazuchą nic, tu nic i tam nic. Rozpina się kamizelka i jeszcze coś.

– Proszę podnieść koszulę – prosi policyant. Koszulka idzie w górę, a na obnażonych biodrach i brzuszku ukazują się prawdziwy pas.

Jest on zrobiony nie z włosienia, lecz z paczek papierowych, a w tych paczkach stopy marek niemieckich. Było tam tego razem 300 tys., co przeliczone na marki polskie daje około 5 milionów. Melzer tłumaczył się, że pieniądze otrzymał od jakiegoś Niemca na zakupno kartofli, lecz ponieważ nie znał jego nazwiska i w ogóle nie mógł wyjaśnić pochodzenia tych pieniędzy, skonfiskowano je.

Napad rabunkowy w śródmieściu, czy – fikcja?

Do policjantów, pełniących poprzedniej nocy służbę na Podwale, przystąpił niejaki Leonard

Breliński, akademik z Kotołomyji, wytyłany błotem i gliną, i oświadczył im, że przed chwilą uległ napadowi rabunkowemu.

Oto naprzeciw niemieckiego gimnazjum mieli do niego przystąpić jacyś mężczyźni, którzy powalili go na ziemię i obrabowali z gotówki, którą miał przy sobie, a było tego około 120 tysięcy marek.

Breliński przyjechał do Lwowa w celu odwiedzenia brata, który mieszka przy ul. Mącznej. Mimo jednak nocnej pory – było to około godz. 11 wieczorem – wysiadł on koło gmachu „Dniestra” w restauracji pokrępił się, następnie zaś poszedł na Wały Gubernatorskie, gdzie nastąpił ten tajemniczy napad.

Najciekawsze jest to, że napadnięty Breliński nie bronił się, ani nie krzyczał o pomoc, słowem sprawował się tak cichutko, że policjanci, którzy stali o kilkadziesiąt kroków dalej, niczego nie słyszeli.

Pieniądzy, które miano zrabować Brelińskiemu, nie należały do niego, lecz stanowiły cudzą własność.

Krwawa walka dwóch stryjecznych o żonę na Łyczakowie

W dzielnicy Łyczakowskiej mieszka dwóch Józefów

Michałowiczów, którzy są stryjecznymi braćmi.

Jeden z nich jest stolarzem, drugi kuźnikiem, jeden ma żonę i kłopoty, drugi nie ma żony, a ma za to przyjemności.

Żona jednego, wesola i trochę lekka w obyczajach, zapragnęła koniecznie jechać na świeże powietrze. Dostała od męża 25 tysięcy marek i pojechała na wieś. Lecz mężowi, który tymczasem siedział we Lwowie, szepnął ktoś na ucho, że żona na wsi wesolo się bawi w towarzystwie jego imiennika i dwóch innych salonowców z Łyczakowskiej dzielnicy. Rogaty mąż pojechał więc na wieś i znalazł żonkę w stodółce na szlanku w towarzystwie adoratorów.

Mężowi zrobiło się bardzo przykro i udał się na drogę prawa. Poszedł do naczelnika gminy, by wraz z nim zająć to całe towarzystwo. Lecz gdy powrócił z wójtem, gachów już nie było. Została tylko żona, którą zabrał do Lwowa, lecz żona wkrótce uciekła.

Na tem tle załatwiano wczoraj wieczorem w ulicy Łyczakowskiej krwawe porachunki. Z pracy wracał Karol Jasieniewicz, Józef Michałowicz i Marian Wajsto, obywatel z Łyczakowskiej rogatki. Nagle zaszał im drogę druga trójka: stryjeczny Michałowicz, Stanisław Dziłłowicz i Józef Kowal. Po krótkiej wymianie słów przyszło do bójki na noże. Michałowicz z drugiej grupy chciał pchnąć nożem swego imiennika. Towarzysza zasłonił Karol Jasieniewicz i dostał pchnięcie nożem w pierś.

Napastnicy rzucili się następnie do ucieczki, a zobaczywszy posterunkowego Rzepeckiego, zakrzyknęli, że biegają za nimi bandyci i uciekali dalej.

Niemniej przeto posterunkowy przytrzymał całą trójkę, skompletował ją dwoma gośćmi z drugiej grupy i odprowadził na policyję. Z przekutym zaś Jasieniewiczem przyszedł na stację ratunkową, gdzie go opatrzone.

Akrobatyka kryminalna

Świadcami zabawnej akrobatyki byli wczoraj przed południem mieszkańcy ulicy Rzeźnickiej. Oto w czasie obławy za waluciarzami posterunkowy Trzepka natknął się w bramie domu realności przy ul. Rzeźnickiej 9 na niejakiego Izera Zweiga, 24-letniego młodzieńca z Brzeżan, zamieszkałego we Lwowie przy ulicy św. Anny.

Zweig widokiem policyanta bardzo się przestraszył i zaczął uciekać na podwórze. Posterunkowy dla konsekwencji puścił się za nim w pogoń. Zweig wpadł do bramy w oficynach, po schodach wybiegł na II. piętro i wpadł do mieszkania jakiegoś starszego małżeństwa, poczem zamknął drzwi za sobą.

Policjant przybiegł pod drzwi, zastał je zamknięte, zaczął więc gwałtownie pukać. – Dopiero po pewnej chwili, gdy pukanie było tak silne, aż drzwi się trzęsły, otworzyła je jakaś stara żydówka bardzo wystraszona tajemniczym pościgiem. Na zapytanie policjanta, gdzie jest zbieg, odpowiedziała bezradnie drżącym głosem, że nie wie. Mąż jej był również przestraszony tą sceną, jakby zobaczył tajemniczą goniwzię upiórów, nie mógł wyrzucić słowa ze siebie, a na powtórne zapytanie policjanta zdołał tylko ręką wskazać na okno.

Posterunkowy podbiegł do okna, spojrzął w dół i zobaczył z niestychaniem zdumieniem, że ścigany przez niego mężczyzna-małpa zsuwał się szybko na dół po stromym gzymsie.

Nie mógł policjant pójść w jego ślady, zbiegł więc szybko po schodach na dół i tu zauważył ku swej radości, że uciekinier jeszcze się nie ulotnił, lecz pospiesznie włożył pod beczkę, stojącą na podwórzu. Więc posterunkowy chwycił go za nerki i wywlokł na światło dzienne, a później na policję.

Przy rewizji osobistej znaleziono u Zweiga 124 srebrnych koron austriackich, ćwierć miliona marek polskich itp. Zweiga na razie zamknięto, ponieważ nie wiadomo, dlaczego właściwie uciekał.

Złodziej-duch

Coś podobnego – ale tylko pozornie, działo się dzieje przedtem na Kleparowie.

Gdzieś ktoś zauważył nocą złodzieja w kamienicy przy ul. Słowackiego 3. Złodziei miał uciec po dachu. Lokatorzy przy pomocy przypadkowego spotkanego żandarma urządzili nocną obławę po dachu kamienicy, by koniecznie dostać złodzieja w swe ręce. Biegali więc po dachach kilku kamienic, zaglądali do różnych kominów, dymników, okienek i dziurek, lecz złodzieja nigdzie nie znaleźli, choć snuli się po dachu do 12 godziny w nocy.

Zmęczeni niepowodzeniem, poszli wreszcie lokatorzy spać, nie wiedząc dotychczas, czy był to złodziej czy przywidzenie – „czy to pies czy to bies!”.

We Lwowie szerzy się manja samobójstw

W ostatnich dniach notuje się we Lwowie coraz więcej wypadków samobójstwa. Oczywiście nie wszystkie zamachy samobójcze są rejestrowane, w wielu bowiem wypadkach desperatowi używa pomocy najbliższe otoczenie, nie donosząc o tem ani policji, ani stacy ratunkowej. Liczbę więc, notowaną przez nas, należy zwiększyć, gdy chodzi o dokładność.

Śmierć studenta

Wystrzałem z rewolwera odebrał sobie życie wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem 18-letni student gimnazjalny, Abraham Bilbol, syn kupca Salomona Bilbela. Przez całą niedzielę był denat w nastroju spokojnym, pozornie nawet pogodnym, co przejawiało się zwłaszcza w czasie obiadu.



MICHALINA GROTOVA OSKARŻONA O DZIAŁALNOŚĆ SZPIEGOWSKĄ NA RZECZ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Całe popołudnie spędził chłopak na łonie rodziny, przy ul. Kościuszki 18, zaś o godzinie 7-mej wieczorem wszedł nagle do drugiego pokoju. Huknął strzał. Gdy rodzina przybiegła, chłopak z przestrzeloną prawą skronią już nie żył. Powód samobójstwa nie znany.

Młoda krawczyni

Przy ulicy Berka 5 popełniła zamach samobójczy 19-letnia krawczyni Finka Dreifuss. Zażyła mianowicie bardzo dużo, bo aż 100-gramową dozę amoniaku, w której była ponadto jakaś inna domieszka trująca.

Po wypompowaniu żołądka odstawiono desperatkę do szpitala.

Panna sklepowa

W mleczarni przy ul. Skarbowski 7. truła się wczoraj o godz. 9-tej wieczorem panna sklepowa, tamże zajęta 21-letnia Kazia Jastrzęblińska. W tym celu zażyła znaczną dozę jodyny. Dziewczynę, która na ten desperacki krok ważyła się, jak mówią wskutek braku mieszkania, odstawiono w stanie nie budzącym niebezpieczeństwa do szpitala.

Samobójstwo 70-letniego waluciarza z ul. Kleparowskiej

Nie mógł przeżyć utraty 16 milionów, więc rzucił się z czwartego piętra. Z okna kamienicy przy ul. Kleparowskiej 7 rzucił się wczoraj wieczorem z okna czwartego piętra 70-letni starzec Barn Marinnheim, nie mogąc przeżyć pewnej kombinacji dolarowej, która przyprawiła go o stratę 16 milionów marek. Desperacki czyn starca nabiera pewnego zrozumienia w świetle jego życia i sposobu myślenia.

B. Mannheim był człowiekiem bogatym. Z zawodu był oczywiście kupcem, lecz jeśli chodzi o bliższe tej rzeczy określenie,

zajmował się handlem obcą walutą. Przynosiło mu to kolosalne zyski, choć z drugiej strony miał on z tego powodu częste konflikty z policją, która od czasu do czasu urządziła rewizję w jego mieszkaniu. Nieboszczyk w ogólności ludzi nie lubił, a kochał bałwochwalczo każdy grosz – jednym słowem Mannheim był wzorowym typem molierowskiego skapca.

Część pięknego mieszkania na I. piętrze podnajmował M. rodzinie uciekinierów z Proskurowa Aronowi i Esterze Metlowej. Mannheim całymi dniami szperał w swych książkach kupieckich, liczył i liczył, poczem godzinami chodził po pokoju, mówiąc do siebie samego.

Ostatnio Mannheim dal niejakiemu N. Wanderowi 3.100 dolarów, by je przehandlował na polską walutę. Sprzedaż dolarów coś opóźniła się, dolary poszły w górę i M., człek skąpy o złamany szeląg, włosy darł z głowy, że puścił dolary po niższej cenie. Kontrahent uciekł z dolarami, które przedstawiały dziś wartość około 16 milionów mk.

Do wieczora czekał na Wandera, wyrzekając głośno, że takiej straty nie przeżyje i śmierć sobie zada. Tak biadając nad stratą swoich dolarów biegał pokoju. Żargonem napisał list przed śmiercią, w którym żalił się na sprzeniewierzenie Wandera, podając je jako powód swej śmierci. Następnie – rzecz bardzo znamienita psychologicznie – odpiął i położył na biurku cenny złoty zegarek, rozumując widocznie podświadomie, że szkoda go zniszczyć przy zamachu na swe życie.

Drzwi od swego pokoju zamknął na klucz i schodami wyszedł do góry, aż na czwarte piętro. Tam stanął przy otwartym oknie, tyłem zwrócony do okna, przechylił i runął z łoskotem na podwórze kamienicy.

Przez parę minut żył jeszcze, aczkolwiek był nieprzytomny.

Przed przybyciem stacyi ratunkowej zmarł.

Na Kleparowie płynie krew czerwona

Na Kleparowie rozbawiła się wczoraj „wiara”, grały więc noże i lała się krew.

Piekarz

Wśród nieznanymi bliżej okoliczności, najprawdopodobniej w czasie jakiejś zwady sąsiedzkiej dostał niemłą pamiątkę 34 letni piekarz A. Volksstain. Oto jakiś napastnik zadał mu 3 dotkliwe ciosy nożem, aż krew musiała tamować i łeb owijać stacya ratunkowa.

Stolarz

O pieniądze chodziło innej znów paczce, która – również na Kleparowie – napadła na 37 letniego stolarza Stefana Kucego w celach rabunkowych.

Napastnicy zwalili się na Kucego z nożami w rękach i zażądali pieniędzy. Gdy ten się wzbraniał, nożem przebił go w rękę i w głowę, poczem zrabowali mu parę tysięcy marek i zegarek.

Tak przynajmniej opowiada Kucy, gdy zgłosił się pokrwawiony na stacyę ratunkową.

W kawiarni „Ziemiańskiej” biją także

Zupełnie kleparowskich metod zakosztował na własnej skórze niejaki Jakób Scheyer, który grał w karty w kawiarni „Ziemiańskiej”.

Niewiadomo, co tam było, dość że pula Scheyera skończyła się fatalnie. Scheyer „przerznął” w karty 50 tysięcy marek, a poczciwy właściciel chcąc mu pokazać namacalnie, że bywają przykrości jeszcze większe, niż strata 50 tysięcy, obił go do krwi i wyrzucił z kawiarni.

Obegrany, poharbiony, zasmucony i skrzwawiony przyszedł Scheyer na stacyę ratunkową, gdzie ze współczuciem zabandażowano mu głowę. Scheyer już z pewnością nie pójdzie więcej grać w karty do „Ziemiańskiej” i zakaze jeszcze dziesiątemu.

7-miljonowa waliza z Kijowa

Pociągami Lwów – Dębicajechała onegdaj aż z Kijowa p. Marya Rapacka, zamieszkała stale w Zakopanem. Obok siebie miała dużą brązową walizę, w której był cały komplet srebra stołowego, tudzież moc złotej biżuterii, zegarki złote, pierścionki, bransolety, broszka, szpilka itd., itd., łącznej wartości niespełna 7 milionów.

Obok pani Rapackiej siedział jakiś około 35-letni elegancki jegomość, który przez całą drogę bawił sąsiadkę, jak na obytego człowieka przystało.

W pewnym momencie, na stacyi w Przeworsku, p. Rapacka narobiła krzyku. Oto jej ugrzeczniony sąsiad, korzystając z chwilowej nieuwagi właścicieli walizy, porwał walizkę i ulotnił się, jak dym.

Z towarzyszymi podróży trzeba być bardzo ostrożnym, bo nie wszystko złoto, co się świeci.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Po komisji

Pan Abram wychodzi z komisji asenterunkowej uwolniony od służby wojskowej. Sierżant pilnujący porządku na korytarzu powiada do niego:

– Ciesz się pan chyba z tego, że jesteś pan wolny?

– Z czego tu się cieszyć, panie sierżancie? Że człowiek chory?

– Ale wreszcie choroba na coś się człowiekowi przydała – powiada sierżant – nie pójdzie na front.

– Pan myśli – mówi na to pan Abram – że ja się frontu boję? Niech pan zapyta tych, co byli na froncie... Żyd, gdy idzie na front, to walczy jak lew!

Widząc niedowierzanie na twarzy sierżanta, po chwili dodaje:

– Tyle tylko, że takiego lwa tam doprowadzić, to trudna sprawa...

Słuszne rozumowanie

Szeregowy Chaim służy w piechocie. Podczas manewrów zbliża się do artylerii i widzi, że właśnie nabito armatę.

– Ile prochu wchodzi do tej kanony? – pyta artylerzystów.

– Pięć funtów – pada odpowiedź.

– Aż pięć funtów? – kręci z podziwu głową szeregowy Chaim. – A czy nie lepiej byłoby to sprzedać, niż tak za bezdurno wystrzelać?

Tłumaczenie

Podczas kontroli dokumentów wojskowych na Dworcu Podzamcze we Lwowie przyłapano pana Eliasza, który – jak się okazało – jeszcze ani razu nie raczył stanąć do przeglądu wojskowego. Odprowadzono go zatem na inspekcję policji. Zapytany, a właściwie mocno skrzyzczany za brak patriotycznego stosunku do c.k. armii, pan Eliasz spokojnie odpowiada:

– Czemu pan komisarz tak na mnie krzyczy? To nie ja zrobiłem interes, ale wojsko zrobiło na mnie doskonały interes, że ja dotąd nie stawałem do asenterunku.

– Co pan przez to rozumie? – pyta nieco skonfundowany komisarz policji.

– Całkiem po prostu: gdybym ja narukował do wojska już przy pierwszym asenterunku na początku wojny, to ja bym już dawno był albo w niewoli, albo w szpitalu. A tak to panowie mają całkiem świeżego żołnierza!

Przysięga

W koszarach janowskich we Lwowie trwa przygotowanie do przysięgi. W pewnym momencie prowadzący zajęcia feldfibel zauważa, że jeden z żołnierzy podnosi do przysięgi trzy palce zamiast regulaminowych dwóch. Jak zwykle w takiej sytuacji feldfibel podnosi głos:

– A wy, rekrut Feuerstein, dlaczego podnosicie trzy palce podczas przysięgi?

– Przepraszam pana, panie feleber, ale czemu pan się dziwisz? Przecież pan wie, że ja służę w trzeciej kompanii...

Na „halt”

Kapral przeprowadza regulaminowe zajęcia z musztry. Jak zwykle też sprawdza, co z przekazywanej wiedzy wojskowej pozostało w głowach przedwczorajszych cywilów, powierzonych jego pieczy przez Opatrzność i Jego Cesarską Wysokość.

– Rekrut Kirchbaum! Wyglądacie mi bardziej inteligentnie od innych zebranych tu tu-manów, powiedzcie zatem, co się robi na „halt”.

Rekrut Kirchbaum uśmiecha się serdecznie, jak na widok klienta wchodzącego do jego sklepu na Zarwanicy, i powiada:

– Panie kapral, jeżeli ja już muszę coś na ten temat powiedzieć, to mnie się zdaje, że na „halt” już się nic nie robi!

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,

Skala, namiestnik i przekleństwo kapłanów

Skala Podolska – jest jednym z najbardziej zadziwiających miasteczek Ziemi Tarnopolskiej. Mamy tu wiele historycznych zabytków i unikalnych pejzaży. Miejsce skały nad Zbruczem nie są tak znane jak kanion w Kamieńcu, ale też nikogo nie pozostawia obojętnym. To od nich wzięła swoją nazwę miejscowość – Skala.

DMYTRIO POLUCHOWYCZ

Wrażenie sprawia też zabudowa centralnej części miasteczka. Wydaje się, że na zawsze zachował się tu duch starej „babci Austrii” z okresu miłościwie panującego Franciszka Józefa I. Ma się wrażenie, że zaraz zza rogu wyjdzie szykowna panią w krynolinie pod rękę z eleganckim huzarem lub też para brodatych osobników w chałatach do ziemi, gorączkowo omawiających kolejny udany geszeft lub dyskutujących nad fragmentem Talmudu.

Nie będziemy tu przytaczać historii Skali – jest tak burzliwa, złożona i pełna wydarzeń, że nie zmieściłaby się w jednej publikacji gazetowej. Zaznaczę jednak, że płaskowyz pomiędzy dwiema skałami ludzkie zasiedlili już dawno. Około VII wieku pojawia się tu pierwsze osiedle słowiańskie, które istniało do najazdu Batu-chana. Przez kogo zostało zniszczone – na razie nie wiadomo. Może były to oddziały mongolskie, a może któryś z sąsiadów.

Po bitwie pod Niebieskimi Wodami w 1362 roku książęta Koriatowicze stali się panami na Podolu. W tym czasie Podole jako księstwo było prawie samodzielnym państwem, a Konstanty Koriatowicz nawet bił własne monety, pomimo iż Koriatowicze byli wtedy wasalami Węgier i Korony Ludwika I. W czasach panowania Koriatowiczów w miejscu słowiańskiego grodu wzniesiono mury obronne. W 1394 roku kroniki wspominają to osiedle jako miasto Skala i centrum skalskiego powiatu.

Zamek i przekleństwo kapłanów

Miasteczko śmiało mogło konkurować z Kamieńcem, ale nie miało tyle szczęścia. Skałę najeżdżali, niszczyli i plądrowali tylko ci, którzy mieli ochotę. Oprócz tradycyjnych najazdów Turków i Tatarów zamek zdobywali Wołosi (Mołdawianie), kozacy Krywonosa, książę transylwański Giorgio Rakoczy. Nie zważając na swe położenie – wysokie skały i mury obronne, Skale udało się odeprzeć atak tylko jeden raz – w 1620 roku przed janczarami.



Wojska osmańskie zdobyły miasto, a zamek ten jeden raz się obronił.

Egzotyczna legenda tłumaczy ten nieszczęśliwy los przekleństwem pradawnych kapłanów. W latach 20 XX wieku polscy archeolodzy zbadali ruiny zamku. Natrafiono wówczas na plac ofiarny z ołtarzem. Uczniowie określili, że święte miejsce było tu w VII-X wiekach. Grube warstwy popiołu po ofiarnych ogniskach i liczne resztki przedmiotów wotywnych świadczyły, że było to ważne miejsce kultu, a nawet centrum kultu, promieniujące na całą okolicę. Miejsce to zostało zniszczone prawdopodobnie wraz z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej.

Legenda twierdzi, że opuszczając to miejsce ówczesni kapłani przeklęli je – w miejscu świętym nic więcej dobrego się nie stanie. Stąd wszystkie kłopoty, zniszczenie i grabieże zamku i wiązanie z nim miasteczka. Pod tę legendę o przekleństwie dawnych kapłanów podpada również ostatni okres istnienia obronnego zamku.

Na początku XVIII wieku starosta skalski, generał major wojsk koronnych i dziedzic zniszczonego przez Turków zamku, który utracił już swe funkcje obronne, wznosił pałac. Ale faktycznie miejsce to jest nieszczęśliwe, bo po kilku latach zamek płonie od uderzenia piorunu. Zamku nie odbudowano ani Tarło, ani jego potomkowie.

Ruiny niezagospodarowane szybko stały się źródłem budulca dla okolicznych gospodarzy. Dziś po potężnej niegdyś fortecy zachowała się jedynie baszta prochowa, kilka fragmentów muru i ruiny pałacu.

Gołuchowscy i spadek po nich

Po krótkotrwałym okresie przebywania tzw. „Tarnopolskiego Kraju” w składzie Rosji (1810-1815) ziemie te wróciły pod panowanie Habsburgów. Zmienia się właściciel Skali i okolicznych terenów. Zostaje nim nieznanymi szerszej szlachcie Wojciech Gołuchowski (1772-1842).

Znając nieszczęsną historię zamczyska, pan Wojciech nie zamierzał kusić losu i wybudował swoją rezydencję po przeciwnej stronie miasteczka. Wokół niej założył park, który był pielęgnowany przez jego



potomków. Dziś liczy on ponad setkę starych drzew i krzewów i zajmuje powierzchnię 26 ha.

W ciągu XIX wieku Gołuchowscy stali się jednym z najbardziej wpływowych rodów Galicji. Najbardziej znany jest Agenor Romuald Gołuchowski (1812-1875), który obejmował szereg ważnych posad w imperium Austro-Węgier. W 1849 roku został namiestnikiem Galicji i Lodomerii – formalnie drugą osobą po cesarzu w Kraju. Te posady piastował trzykrotnie w latach: 1849-1859, 1866-1868 i 1871-1875. Był też ministrem spraw wewnętrznych i senatorem imperium.

Agenor Gołuchowski brał aktywny udział w opracowaniu ustawy o zniesieniu pańszczyzny. Na posadzie namiestnika prowadził politykę wprowadzania języka polskiego i ukraińskiego do szkolnictwa i usuwania języka niemieckiego jako urzędowego. Demonstrując absolutną lojalność wobec Wiednia działał przeciwko dominacji niemieckiej biurokracji, przyczynił się do reformowania ustroju państwowego imperium i zwiększenia prawa regionalnych organów władzy.

Rzecz naturalną jest, że namiestnik wkładał niemałe koszty, w tym i rządowe, w rozwój swego ojczyznanego miasta. Na koszt Gołuchowskiego w Skale zbudowano potężny młyn wodny na Zbruczu, gorzelnię (likierze ze Skali sławiły się na całą Galicję) i browar (miejscowe piwo wysyłano nawet do Wiednia). Osobiście tym wszystkim Gołuchowski, rzecz jasna, się nie zajmował. Przedsiębiorstwa te były dzierżawione przez miejscowych Żydów. Oni też zajmowali się zarządzaniem sprawami rodziny i jej olbrzymimi majątkami. Żydzi dzierżawili

również potężną cegielnię – też własność Gołuchowskiego. Cegły ze znakiem „Skala” do dziś spotyka się w budowlach miasteczka.

Gołuchowscy byli właścicielami Skali do września 1939 roku. Wspaniała ich rezydencja ucierpiała podczas I wojny światowej. Naprawę odkładano „na potem”, ale i te prace przerwała kolejna wojna. Sowieciom pałac nie był do niczego potrzebny, wobec tego rozebrano go na cegły. Ze wspaniałej rezydencji rodowej zachowała się jedynie oficyna z wieżą, zwieńczoną szpiczastym dachem oraz brama wjazdowa ze stróżówką.

O dawnej wspaniałej galicyjskiej rodzinie przypominają tylko ruiny kaplicy-grobowca Gołuchowskich. Kapliczkę próbowano wysadzić, ale, w obawie o okoliczne domy, założono za mało materiałów wybuchowych. Doprowadziło to jedynie do nieznaczących zrujnowań. W podziemiach, gdzie były pochówki rodowe, w tym i samego namiestnika, urządzono sprzedaż nafty i paliwa. Naftę czuć tam do dziś, a samo podziemie zalane jest wodą.

Skala sakralna

Centralnym zabytkiem miasteczka jest kościół pw. Wniebowzięcia NPM, wybudowany w 1719 roku. W tych czasach wszystkie budowle

sakralne na Podolu budowano w stylu obronnym. Także jest też kościół, chociaż kolejne przebudowy nieco zniwelowały jego rysy obronne. Fundatorem świątyni był Walenty Kazimierz Mierzejewski herbu Szeliga. Świątynia powstała w miejscu poprzedniej, zniszczonej w 1672 roku przez Turków. Strzelista dzwonnica powstała już później – w 1900 roku. Zegar na wieży jest nowy, ustawiony w naszych czasach. Ale wewnątrz wieży jeszcze niedawno można było oglądać stary mechanizm zegarowy. Może zachował się tam do dziś.

Idąc od kościoła do zamku mijamy cerkiew św. Mikołaja. Wystawiono ją w 1882 roku na miejscu poprzedniej, drewnianej z XVIII wieku. W tej cerkwi 14 maja 1896 roku przyszły przewodniczący ukraińskiej Centralnej Rady Michajło Hruszewski ożenił się Marią Wojakowską, nauczycielką w Skale, siostrą Karoliny Olimpii Wojakowskiej, żony proboszcza tej cerkwi Konstantego Lewickiego.

W Skale była też prężna społeczność żydowska. Pierwsi Żydzi zjawili się tu w połowie XVI wieku. Najliczniejszą gminą była w 1890 roku – 3228 osób (prawie połowa ludności Skali). Później część z nich emigrowała do Stanów.

Na początku XX wieku w miasteczku było 8 synagog. Niestety, do naszych dni przetrwała tylko jedna. Ocalały dwa niewielkie budynki modlitewne chasydów – kłojzy. Obecnie, częściowo przebudowane, są w opłakanym stanie. Najlepiej zachowała się wybudowana na początku XX wieku synagoga „Beth Am” (Dom Narodu). Po wojnie przebudowano ją na dom mieszkalny.

Opowiadając o Żydach ze Skali, należy wspomnieć historyka i malarza Arie Lejba Szwarbacha, który rozstał się z Skalą po całym żydowskim świecie. W ciągu lat 1900-1910 zbierał on wszelkie dostępne materiały o świątyni Salomona w Jerozolimie. Wynikiem tej tytanicznej pracy stała się dokładna rekonstrukcja tej świątyni. W pierwszej połowie XX wieku jego rycina, przedstawiająca świątynię Salomona była ozdobą chyba każdej synagogi na świecie.

Tak naprawdę Skala jest o wiele ciekawsza niż ta krótka opowieść i odwiedzić ją trzeba koniecznie.



Rozdeptany szatan z Bogdanówki

Miejscowość Bogdanówka koło Podwoleczysk w obw. tarnopolskim nie może poszczycić się rodzinami turystycznymi, ale stara część miejscowego cmentarza sprawia wrażenie.



DMYTRO POLUCHOWYCZ

Postacie świętych na nagrobkach w Tarnopolskiem są rzeczą normalną i figury te są dość podobne. Natomiast figury z cmentarza w Bogdanówce wyróżniają się własną stylistyką i oryginalną treścią. Najbardziej popularny jest tu motyw św. Jerzego depczącego szatana.

Cmentarz interesujący jest pod względem różnorodności narodowościowej. Groby Po-

laków – rzymskich katolików i Ukraińców – grekokatolików leżą obok siebie i żadnego podziału na „polską” i „ukraińską” stronę tu nie widać. Grobów ukraińskich jest tu większość, bo przed 1939 rokiem wieś liczyła około 2270 mieszkańców: w tym 1940 Ukraińców-grekokatolików, 200 – Ukraińców-rzymskich katolików, 60 Polaków i 70 Żydów. Tych ostatnich grzebano na żydowskim cmentarzu w Podwoleczysku.



Wtorki i środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Rok bez Mirosława Rowickiego

Mirosław Rowicki cieszył się autorytetem wśród Polaków na Ukrainie, w środowiskach ukraińskich i w Polsce. Posiadał wyjątkowy dar zjednywania osób o odmiennych poglądach i nie odmawiał nikomu uwagi, nawet jeżeli z kimś się nie zgadzał. Z każdym rozmawiał, nie odrzucał nikogo. Czasem nawet niektórzy wykorzystywali Jego dobroć.

Mirek zawsze stawał po dobrej stronie. W komunistycznej Polsce był tam, gdzie byli porządni ludzie. Był w Solidarności. Nikt z nas nigdy nie usłyszał nienawistnego słowa o ludziach tamtego reżimu.

Przygoda Mirka z Ukrainą wcale nie zaczęła się od dziennikarstwa. Przyjechał tu jako przedsiębiorca, ale jego zamiłowanie do historii, Kresów, ziemi stanisławowskiej i lwowskiej nie pozwoliło mu ograniczać się jedynie do tej pracy. Pragnął stworzyć polską gazetę. Na początku było to „Z grodu Rewery” wydawane w Stanisławowie. Kurier Galicyjski ukazał się po raz pierwszy 15 sierpnia 2007 roku. Od tamtego czasu pismo ukazywało się regularnie. Z czasem rozrosło się do portalu, kanału TV, radia i studia filmowego.

Praca i zaangażowanie Mirka zostały zauważone przez Rzeczpospolitą Polską. W 2015 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego był ordynikiem polsko-ukraińskiego dialogu i pojednania. W 2018 roku został odznaczony orderem „Za Rozbudowę Ukrainy”.

Mirku, Twoje dzieło to nie tylko czasopismo, portal internetowy, czy nagrania wideo i audio. To zapis życia Polaków we Lwowie i na Ukrainie. Dzięki Tobie powstawał i powstaje dokument dla nas i dla potomnych. Postaramy się kontynuować rozpoczętą przez Ciebie pracę!

To niepowetowana strata dla środowiska polskiego na Ukrainie.
WOJCIECH JANKOWSKI

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Z głębokim smutkiem żegnamy

śp. dr. Helena Krzemińska

5 lipca w wieku 84 lat odeszła do Pana działaczka społeczna i współpracownica ks dr. Henryka Mosinga, organizatorka szkolnictwa polskiego na Podolu, oddana służbie Polakom i Kościołowi.

Spoczęła w rodzinnym grobie w Dunajowcach. Synowi, Rodzinie i wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata składamy wyrazy głębokiego współczucia i łączymy się w bólu i modlitwie.

zespół redakcyjny
Kuriera Galicyjskiego

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

19.07.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	27,00	27,25
1 EUR	31,90	32,10
1 PLN	6,85	7,05
1 GBR	37,60	37,90
10 RUR	3,55	3,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyżyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadstarych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Видавця ГО „Кур'єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.



INSTYTUT TEOLOGICZNY

IM. ŚW. ARCYBISKUPA JÓZEFA BILCZEWSKIEGO ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

*Filia Wydziału Teologii
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II
w Lublinie /Polska/*



ogłasza zapisy na rok akademicki 2021/2022

5-letnich (10 semestrów) studiów
filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją pedagogiczną

Zgłoszenia studentów: do 28 sierpnia 2021 r.

(po uprzednim telefonicznym ustaleniu z:
Dyrektorem IT /+38/0983315545/
lub Sekretarką IT /+38/0671970271)

**I NIE TYLKO MŁODY CZŁOWIEKU!
PRZECZYTAJ UWAGNIE!
MOŻE WŁAŚNIE TAKICH
STUDIÓW SZUKAŁEŚ!**

dla kogo?

przede wszystkim
dla osób świeckich
i siostr zakonnych

w jakim celu?

przygotowanie do
pracy pedagogicznej,
katechetycznej a także
w środkach społecznego
przekazu

jaki jest program studiów?

podstawą jest
wyszkolenie
filozoficzno-teologiczne
i przygotowanie
specjalistyczne

czym kończą się studia?

po egzaminie *ex universa
theologia*, złożeniu pracy
i egzaminie magisterskim,
nadanie tytułu magistra w
odpowiedniej specjalizacji
i dyplom europejski

Przy zapisie potrzebne jest:

- 1) odbycie rozmowy kwalifikacyjnej oraz
- 2) złożenie wymaganych dokumentów:

1. Podanie; 2. Życiorys; 3. Sześć fotografii; 4. Świadczenie Chrztu; 5. Świadczenie Bierzmowania; 6. Świadczenie dojrzałości (atestat); 7. Świadczenie moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadczenie zdrowia; 9. Osoby zakonne- zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (żonate)- świadectwo ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2021/2022

17 września 2021 r. (piątek) godz. 15.00

Symposium Inauguracyjne: *Święty Józef – obrazem Ojca*

18 września 2021 r. (sobota) godz. 10.00

Msza św., Wykład, Immatrykulacja studentów

PIERWSZE WYKŁADY: 3-5 WRZEŚNIA 2021 r.

ADRES:

Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT

otwarty w piątek (12.00-16.00); w sobotę (10.00-15.00)

tel: 0038/0322/409001; fax: 0038/0322/409006 e-mail: itlviv@ukr.net www: www.itlviv.org.ua
Dyrektor IT: 0038/0322/409044; +38/098/3315545

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez JE Ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, mieście bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zgłębiającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult św. Abpa J. Bilczewskiego.

Partnerzy medialni



INSTYTUT
POLSKI